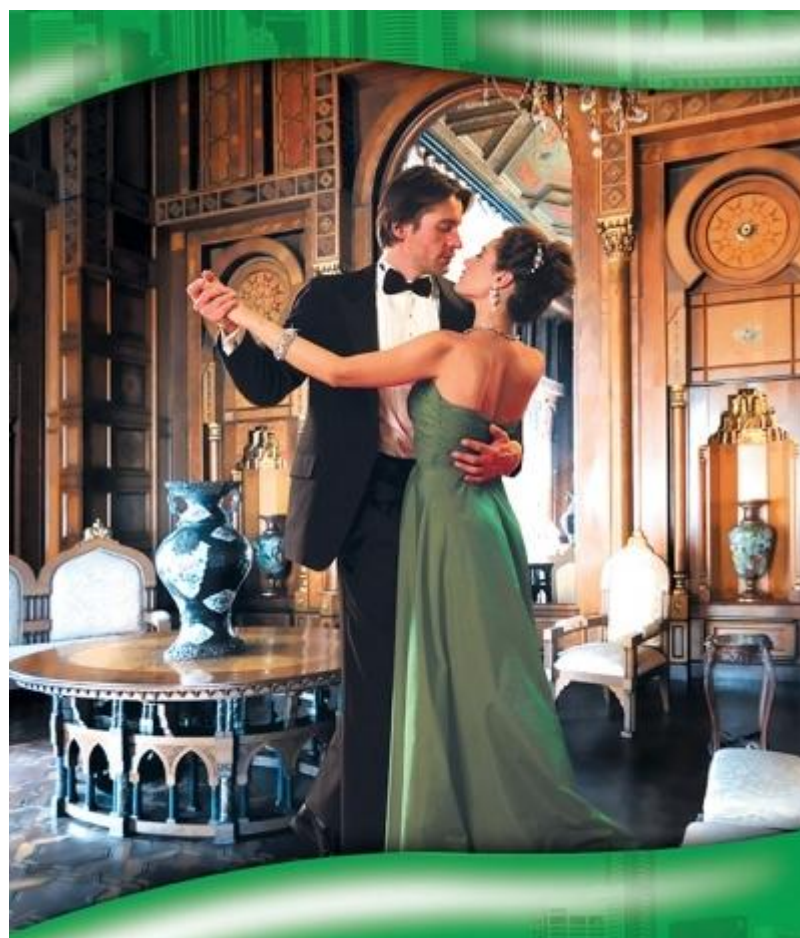




Jennie Lucas



*Paryż, Stambuł,
Buenos Aires...*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Szare listopadowe chmury spowijały niebo nad ciemnymi sylwetkami minaretów Stambułu. Mżyło, gdy Louisa Grey ścinała sekatorem ostatnie jesienne róże. Jej dłonie, zwykle pewne, drżały.

Nie mogę być w ciąży, powtarzała z uporem. To niemożliwe!

A jeśli to prawda?

Ukucnęła i otarła czoło rękawem. Przez chwilę patrzyła na czerwone i pomarańczowe róże w bujnym ogrodzie otomańskiej rezydencji. Dłoń, w której ciążył sekator, opuściła na kolana.

Zamruła powiekami i odwróciła głowę ku Bosforowi, rozświetlonemu przebijającym przez chmury zachodzącym słońcem. Od pięciu lat pracowała dla swojego urodzielskiego szefa. Jedna noc zniszczyła wszystko. Nazajutrz Louisa zażądała przeniesienia do jego nieużywanej posiadłości w Stambule. Tam chciała o wszystkim zapomnieć. Miesiąc później poraziła ją myśl o ciąży. Z każdym dniem pytanie powracało coraz natrętniej, a Louise ogarniał coraz większy strach.

Czy to możliwe, by była w ciąży ze swoim szefem?

- Proszę pani, kucharz źle się poczuł. Czy może iść do domu? - usłyszała za sobą dziewczęcy głos z silnym akcentem.

Wyprostowała się, poprawiła okulary w czarnych oprawkach i odwróciła się ku młodej tureckiej służącej. Wiedziała, że w obecności podległego jej personelu nie może okazywać słabości.

- Dlaczego sam mnie o to nie poprosi?

- Boi się, że pani odmówi. Tyle jest pracy przed przyjazdem pana Cruza...

- Pan Cruz przyjedzie rano w dniu przyjęcia. Kucharz może iść. Poradzimy sobie.

Ale następnym razem niech się nie wyręcza innymi - dodała ostro.

- Tak, proszę pani.

- I niech się wykuruje do dnia przyjęcia, bo zostanie zwolniony.

Służąca dygnęła i odeszła.

Louisa podniosła dwie leżące w trawie róże i włożyła je do koszyka. Wzięła do ręki sekator i ciężko wstała. Przebiegła w myślach listę spraw do załatwienia przed przyjęciem. Marmurowe posadzki i żyrandole lśniły czystością. Ulubione jedzenie szefa miało dotrzeć lada dzień. Jego apartament był gotowy. Ciemne męskie wnętrza wymagało tylko świeżych róż, by je ocieplić dla kolejnej ślicznotki, którą tym razem gospodarz zechce ze sobą przywieźć.

Wszystko musi być idealne na przyjęcie pana Cruza, mówiła do siebie Louisa, ścinając ostatnią różę.

Usłyszała skrzypnięcie bramy z kutego żelaza.

Trzeba zlecić jej naoliwienie, pomyślała. Spodziewała się zobaczyć ogrodnika lub może dostawcę szampana, który zamówiła na uroczyste przyjęcie.

Znieruchomiała na widok sylwetki wyłaniającej się z cienia.

- Panie Cruz - wyszeptała ze ściśniętym gardłem.

W zapadających ciemnościach widziała jego błyszczące oczy.

- Witam, panno Grey.

Jego głęboki męski głos odbił się echem po ogrodzie. Serce zabiło jej mocniej. Zaciśnęła palce na uchwycie koszyka i ścisnęła sekator, by nie wypadł jej z ręki. Przyjechał trzy dni przed czasem. Ale czy kiedyś Rafael Cruz zrobił to, czego inni od niego oczekiwali?

Przystojny i bezwzględny argentyński milioner miał zniewalający wdzięk poety i serce z kamienia. Wysoki, barczysty i ciemnowłosy, wyróżniał się spośród innych mężczyzn siłą, wyglądem, bogactwem i elegancją. Dzisiaj jednak miał włosy w nieładzie, pognieciony garnitur i przekrzywiony krawat. Na jego wydatnych kościach policzkowych widniał cień zarostu. Jasnoszare oczy odcinały się wyraźnie na tle oliwkowej cery.

Niechlujny ubiór i nieogolony zarost nadawały mu wygląd brutala. Mimo to wydał jej się jeszcze bardziej przystojny, niż go zapamiętała.

Miesiąc temu przez jedną noc leżała w jego ramionach. Zawładnął jej ciałem, odebrał jej dziewictwo...

Odsunęła od siebie tę myśl i wzięła głęboki oddech.

- Dobry wieczór. Witamy w Stambule. Wszystko już gotowe na pański przyjazd. - Jej głos nie zdradzał żadnych emocji. Był chłodny i oficjalny, jak przystało na profesjonalną w każdym calu gospodynię potężnego człowieka.

- Właśnie tego się spodziewałem, panno Grey - powiedział, wykrzywiając usta w sardonicznym uśmiechu, i podszedł do niej.

Uniosła głowę, by spojrzeć mu w twarz. Miał chmurne spojrzenie. I znużone. Arogancki playboy wyglądał na strapionego. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie.

Mżawka przeszła w deszcz. Szumiały liście smagane gęsto padającymi kroplami.

- Dobrze się pan czuje, panie Cruz?

- Doskonale - odpowiedział lodowato.

Najwyraźniej nie spodobało mu się to pytanie.

Wściekła na siebie Louisa zacisnęła dłonie na uchwycie koszyka. Co ona sobie wyobrażała? Podczas dziesięciomiesięcznego kursu prowadzenia domu wpajano jej, że nie należy zadawać osobistych pytań. Przez pięć lat pracy w charakterze gospodyni Rafaela Cruza w Paryżu powinna była przyswoić sobie tę zasadę!

On nigdy nie okazywał swoich uczuć. Ona próbowała robić to samo. Przez pierwsze dwa lata nie miała z tym kłopotów. Potem wszystko się zmieniło... Patrząc na niego, wróciła wspomnieniami do tamtego wieczoru sprzed miesiąca, gdy uświadomiła sobie, że jest beznadziejnie zakochana w swoim uwodzicielskim szefie. Szlochała sama w kuchni, kiedy wrócił niespodziewanie z randki z kolejną piękną.

- Dlaczego płaczesz? - spytał niskim głosem.

Próbowała skłamać, że coś jej wpadło do oka, ale kiedy napotkała jego wzrok, nie była w stanie wykrztusić słowa. Ani wykonać żadnego ruchu, kiedy podszedł do niej i zamknął ją w objęciach. Wiedziała, że to złamie jej serce, a mimo to nie potrafiła go odepchnąć.

W luksusowym apartamencie w pobliżu Pól Elizejskich, z widokiem na rozświetlone miasto i wieżę Eiffla wypowiedział jej imię chrapliwym głosem, złapał ją za nadgarstki, pchnął na ścianę i zaczął całować tak namiętnie, że z trudem była w stanie wyszeptać jego imię, gdy przywarli do siebie, spleceni w mocnym uścisku. Puściła tama

pragnienia powstrzymanego od lat. Dzisiaj Louisa zadawała sobie pytanie, jak mogła ulec temu impulsowi, skoro wiedziała, że to się nie może dobrze skończyć.

I to zanim zaczęła się martwić, że jest ciąży.

Nie myśl o tym, skarciła się w duchu. Gdyby się okazało, że jest w ciąży, Rafael nigdy by jej tego nie wybaczył. Pomyślałby, że zrobiła to celowo; że go okłamała.

Oblizwała spierzchnięte wargi.

- Cieszę się, że wszystko z panem w porządku - powiedziała łamiącym się głosem.

Zlustrował ją baczny wzrokiem, zatrzymując spojrzenie na jej wargach. Po chwili zarzucił na ramię niewielką torbę podróżną, odwrócił się i warknął na odchodnym:

- Przynieś mi kolację do pokoju.

Po tych słowach ruszył w stronę domu.

- Oczywiście, proszę pana - wyszeptała.

Deszcz gęstniał. Ciężkie krople spływały jej po twarzy, zalewały okulary, ściekały po włosach.

Odetchnęła głęboko, dopiero gdy jej szef zniknął w drzwiach rezydencji. Osłoniwszy kosz z różami swoim szarym wełnianym swetrem, podążyła do wejścia za dwoma asystentami Rafaela, którzy nieśli jego walizki wyjęte z limuzyny zaparkowanej już w garażu.

Pomiędzy niskimi chmurami nieśmiało przebijały różowe smugi zachodu, gdy Louisa weszła do wielkiego holu dziewiętnastowiecznej rezydencji. Starannie wytarła buty i wtedy zauważyła mokre ślady swojego szefa na marmurowej posadzce. Trzeba ją będzie znów starannie umyć, pomyślała. Powędrowała za nimi wzrokiem. Prowadziły ku krętym schodom na górę. Zdażyła jeszcze dostrzec postawną sylwetkę szefa, znikającą na półpiętrze wiodącym ku jego apartamentowi.

Wraz z jego przyjazdem zapanowała w domu zupełnie inna atmosfera. Rafael Cruz elektryzował wszystkich. Zwłaszcza ją.

Asystenci niosący walizki poszli za nim na górę. Louisa na miękkich kolanach oparła się plecami o ścianę. Odczuła niewymowną ulgę. Pierwsze spotkanie miała za sobą.

Wydawało się, że Rafael Cruz - pan Cruz! - zbeształa się w duchu za tę poufałość - zdążył już zapomnieć o wspólnej nocy w Paryżu. Gdyby tylko ona umiała zrobić to samo...

Znów spojrzała w górę schodów. Dlaczego wyglądał na zmartwionego? Coś było nie tak i Louisa wiedziała, że nie ma to nic wspólnego z ich przygodą. Rafael Cruz zmieniał kobiety jak rękawiczki, szybko o nich zapominał i zastępował je następnymi. Dotąd żadna nie podbiła jego serca. Skoro nie chodziło o kobietę, to co przyгнаło go do Stambułu trzy dni wcześniej i to w takim ponurym nastroju? Nagle zapragnęła poznać przyczynę, ofiarować mu pocieszenie... Nie!

Ze złością odsunęła od siebie tę myśl. Wszystkie kobiety ulegały złudzeniu, że Rafael potrzebuje pocieszenia. Na tym polegał jego urok, co bez skrupułów wykorzystywał. Kobiety, które pociągał swoją arogancją i obcesowością, widziały w nim współczesnego Heathcliffa o mrocznej przeszłości. Pragnęły ukoić chmurnego, zmęczonego światem i życiem przystojnego argentyńskiego milionera, roztaczającego wokół siebie aurę człowieka ze złamanym sercem. Louisa widziała już dziesiątki kobiet łudzających się, że tylko one mogą uratować jego duszę.

Ale ona знаła prawdę: Rafael Cruz nie miał duszy.

Mimo to kochała go. Była głupia! Ze wszystkich kobiet to właśnie ona wiedziała, jaki jest - zimny, bezwzględny i surowy.

„Przysięgnij mi, że jest bezpiecznie, że nie zajdziesz w ciążę, Louiso”, powiedział jej tamtej nocy. „Nie zajdę”, odpowiedziała.

Okazało się, że skłamała...

Nie jestem w ciąży, powtórzyła z wściekłością. To niemożliwe!

Mimo to bała się zrobić test, który powie jej prawdę. Wmawiała sobie, że to tylko spóźniający się okres.

Zostawiła mokre buty przy wejściu i zaniósła kosz z różami do niewielkiego pomieszczenia roboczego obok wielkiej nowoczesnej kuchni. Napelniła kryształowy wazon wodą i wstawiła do niego róże, układając je w kunsztowny bukiet. Oczyściła sekator i włożyła go do szuflady, po czym poszła do siebie na górę. W pokoju zmieniła przemochny kostium na inny, równie szary i prosty jak ten pierwszy. Ciasno związała swoje

brązowe włosy w węzeł, wytarła okulary i rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała skromnie i porządnie; była niewidzialna, dokładnie tak, jak chciała.

Nigdy nie pragnęła, by Rafael ją dostrzegł. Modliła się o to. Po tym, co spotkało ją w pierwszej pracy, niewidzialność była jej jedyną obroną. I ta broń ją zawiodła. Stało się, została zauważona. Dlaczego wziął ją do łóżka? Z litości? Z wygody?

Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. Zeszła na dół i zaniósła wazon z różami do kuchni. To poprawiło jej nastrój. Przez ostatni miesiąc pracowała po osiemnaście godzin na dobę, nadzorując wybrany przez siebie personel. Teraz delikatnie dotknęła gładkiej powierzchni drewnianej futryny. Uśmiechnęła się na widok kolorowej lśniącej mozaiki na podłodze. Wysilek się opłacił. Przywróciła rezydencji jej dawny blask.

Kiedyś porzucona i zaniechana, dzisiaj rozkwitła.

Louisa zacisnęła zęby. Nie pozwoli, by przez chwilę słabości stracić pracę, którą z takim zamiłowaniem wykonywała od pięciu lat. Wtedy była akurat pod ręką i Rafael skorzystał z okazji, nic więcej. Kochała go, ale zrobi wszystko, by zabić tę miłość. Całkowicie poświęci się pracy. Zachowa dystans. Postara się zapomnieć o tym, jak odebrał jej dziewictwo. Zapomni, jak przycisnął usta do jej warg. Zapomni o jego gorącym pocałunku. Zapomni, jak całym ciałem przywarł do niej i przycisnął ją do ściany. Zapomni o pragnieniu w jego oczach. Zapomni, jak bez słowa porwał ją w ramiona i zaniósł do sypialni...

Przez chwilę stała zamyślona w kuchni. Potem przywołała się do porządku. Po co przyszła do kuchni? Ach tak, trzeba przygotować Rafaelowi kolację. Chorego kucharza zwolniła do domu. Miała nadzieję, że to tylko grypa żołądkowa, która ją samą dopadła półtora miesiąca temu w Paryżu, i że mężczyzna wydobrzeje za trzy dni, by zdążyć przygotować menu na urodzinowe przyjęcie Rafaela. Sama umiała robić tylko proste potrawy. Jej umiejętności ograniczały się do pieczenia ciast i ciasteczek. Nie byłaby w stanie przyrządzić sosu *chimichurri* do steku czy pikantnego *cazuela de mariscos*, potrawy z owoców morza, na dwanaście osób.

Niczym kapitan statku nauczyła się niemal każdej czynności, jakiej wymagało prowadzenie okazałego domu. Szybko zrobiła kanapkę z chleba domowej roboty z pla-

sterkiem wybornej szynki. Krytycznie przyjrzała się tacy i wygładziła lnianą serwetkę. Po chwili wahania postawiła na niej wazonik z rozkwitającą czerwoną różą.

Nie ma w tym nic złego, przekonywała się w duchu. To nie kwiat od kochanki, ale od gospodyni, która dba o detale. Nic się nie zmieniło. Nic.

Przywołała pokojówkę.

- Zanieś tę tacę panu Cruzowi.

Nowo zatrudniona dziewczyna nerwowo przestąpiła z nogi na nogę.

Louisa westchnęła bezgłośnie i poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

- Nie bój się. Pan Cruz jest... miłym człowiekiem. - Zdziwiła się, że za to kłamstwo nie padła rażona piorunem. - Nic ci nie robi - dodała.

Teraz mówiła prawdę. Rafael Cruz lubił, gdy w interesach i w domu wszystko szło bez zakłóceń, dlatego nigdy nie pozwalał sobie na uwodzenie personelu.

Tak było do ubiegłego miesiąca, kiedy rzucił Louise na łóżko i zdarł z niej ubranie, przywarł do jej nagiego ciała, a potem zapamiętali się oboje we własnej pasji i namiętności...

Przywołała się w myślach do porządku.

- Proszę, zanieś tę tacę - powiedziała ze ściśniętym gardłem.

Pokojówka skinęła głową i wyszła. Ledwo Louisa zaczęła myć naczynia, gdy dziewczyna z impetem wpadła do kuchni.

- Co się stało? - zawołała ze zgrozą Louisa, na widok potłuczonego talerza, poplamionego musztardą fartuszka, mokrych włosów i róży wplątanej we włosy pokojówki.

- Rzucił we mnie tacą! Powiedział, że to pani ma mu przynieść kolację - wykrztusiła bliska leż dziewczyna.

- Rzucił tacą? - powtórzyła wstrząśnięta Louisa.

Co mu się stało? Przeszedł mu obok nosa jakiś kontrakt? Stracił mnóstwo pieniędzy?

Nawet jeśli stracił cały majątek, to nie usprawiedliwiałoby jego skandalicznego zachowania.

- Daj mi tacę, Behiye. I idź do domu.

- Błagam, niech mnie pani nie wyrzuca.

- Daję ci wolne do końca tygodnia. Pełnopłatne. W imieniu pana Cruza, który żałuje swojego brutalnego zachowania. - Posłała dziewczynie blady uśmiech, pokrywając nim wściekłość.

- Dziękuję pani.

A jeśli jeszcze nie żałuje, wkrótce będzie żałował, powiedziała sobie w duchu Louisa po wyjściu pokojówki.

Gotując się ze złości coraz bardziej, wrzuciła do kosza potłuczony talerz, kiedyś biało-niebieskie cacko z porcelany. Umyła srebrną tacę, przygotowała taką samą kanapkę, ułożyła wszystko na nowej tacy, z determinacją postawiła na niej srebrny wazonik z różą, po czym powędrowała krętymi schodami na piętro.

Zapukała zdecydowanie do drzwi jego sypialni.

- Wejść! - odpowiedział jej szorstki głos.

Rozsierzona otworzyła drzwi i zatrzymała się w progu. Sypialnię spowijał mrok.

- Panno Grey, jak to miło, że posłuchała pani mojego polecenia - rzucił sarkastycznie.

Ton jego głosu był zaczepny, wręcz wrogi.

Wyteżając wzrok, Louisa dostrzegła zarys jego sylwetki. Siedział w fotelu przed wygasłym kominkiem. Postawiła tacę na stoliku, po czym przemierzyła pokój na swoich pięciocentymetrowych obcasach i zapaliła lampkę.

Krąg światła rozświetlił spartańsko urządzonej sypialnię.

- Wyłącz to - warknął, mierząc ją groźnym wzrokiem.

Zacisnęła dłonie w pięści.

- Nie przestraszy mnie pan jak biedną Behiye. Jak pan mógł rzucić w nią tacą? Rozum panu odjęło, panie Cruz?

Zmrużył oczy i powoli wstał z fotela.

- To nie twoja sprawa.

Louisa nie dała się zbyć.

- Oczywiście, że moja. Płaci mi pan za nadzorowanie domu. Jak mam to robić, skoro straszy pan personel?

- Nie rzuciłem w nią tacą. Wyrwałem ją tylko i cisnąłem na podłogę. A ona próbowała ją złapać. Głupi pomysł.

Mówił jak człowiek, który nigdy nie musiał zmywać podłogi we własnym domu.

- Pan ją przeraził!

- To był wypadek. Nieostrożność z mojej strony. Daj dziewczynie wolne na resztę dnia.

- Już pan to zrobił. Gwoli ścisłości, dał jej pan tydzień pełnopłatnego wolnego.

- Panno Grey - zaczął po dłuższej chwili milczenia - pani zawsze wie, czego chcę. Czasem nawet, zanim ja sam to wiem - dodał osobliwym, wręcz smutnym tonem.

Pod wpływem jego spojrzenia serce zabiło jej mocniej. Zrobiło jej się gorąco. Wróciło do niej wspomnienie jego pocałunków...

Nie. Nie może myśleć o tamtej nocy!

- Na tym polega moja praca. Mam wiedzieć, czego pan chce. Za to mi pan płaci - odparła, krzyżując ramiona.

Słowa „za to mi pan płaci” zawisły między nimi, podkreślając dystans.

- Tak, płacę.

Odwrócił się, zdążyła jednak dostrzec na jego twarzy to samo, co widziała, gdy przekraczał bramę w ogrodzie. Nie nazwałaby tego cierpieniem. Było to raczej znużenie. Może bezbronność. A może samotność. To niedorzeczne, powiedziała sobie w duchu. Czy najbardziej bezduszny playboy w Europie mógł być samotny?

- Nie powinnaś przysyłać pokojówki. Powiedziałem wyraźnie, że to ty masz mi przynieść kolację. Nie jakaś służąca, tylko ty.

Czyżby chciał znaleźć się z nią sam na sam? To przypuszczenie wprawiło ją w stan radosnego podniecenia. Po chwili zwyciężył strach. Nie pozwoli się znów uwieść! Skryła swoje emocje za kamiennym wyrazem twarzy. Formalny styl bycia stanowił jej najsilniejszą broń. I jedyną.

- Żałuję, że nie zrozumiałam pańskiego polecenia. Przyniosłam panu nową kanapkę. A teraz, jeśli pan pozwoli, zostawię pana samego - powiedziała chłodnym tonem.

Skłoniła się lekko i ruszyła w stronę drzwi.

- Zaczekaj.

Coś w jego głosie kazało jej przystanąć. Miał chmurną twarz. Podeszedł do niej bardzo blisko. Niemal jej dotykał.

- Nie powinienem był tego robić.

- Rzucać tacy?

- Kochać się z tobą w Paryżu.

Zaniemówiła z wrażenia. Uczucie do szefa zagrażało wszystkiemu, co było dla niej cenne. Jej karierze. Jej szacunkowi do samej siebie. Jej duszy.

- Nie pamiętam niczego takiego - odparła z najwyższym wysiłkiem.

- Naprawdę nie pamiętasz? - Poglądził jej policzek i wziął ją pod brodę. Zadrżała, napotkawszy jego wzrok. - W takim razie musiałem się pomylić. Nie pocałowałem cię, nie czułem, jak drżysz.

- Nie, to się nigdy nie zdarzyło - usłyszała swój zmieniony głos i bicie własnego serca.

Pochylił się ku niej.

- Więc dlaczego nie mogę myśleć o niczym innym?

Kolana jej zmiękły. Była bliska kapitulacji. Tak bliska, jak wszystkie inne szalejące za nim kobiety. Ta historia mogła się skończyć tylko w jeden sposób. Widziała to wiele razy.

Rafael Cruz był bezwzględny. Łamanie kobiecych serc sprawiało mu przyjemność. Gdyby pofolgowała swojemu pragnieniu, stałby się dla niej trucizną.

- Nie pamiętam pocałunku. - Potrząsnęła głową.

- Może to ci przypomni - powiedział łagodnie i pochylił się ku niej.

Przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami. Zatraciła się w tym uścisku. Pocałował ją, najpierw delikatnie, potem coraz namiętniej, aż przeszedł ją dreszcz.

Wbrew sobie oddała mu pocałunek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rafael Cruz złamał wiele serc i wcale nie czuł się winny. Kobiety protestowały, gdy kończył romans. Zawsze chciały więcej. Z zalotnych, uwodzicielskich i silnych stały się namolnymi żoźami błagającymi o drugą szansę. Nic dziwnego, że rzadko sypiał z jedną kobietą więcej niż kilka razy. Kiedy je posiadał, zmieniały się nie do poznania. Traciły wszystkie cechy, którymi go przyciągnęły.

Zawsze mówił im prawdę. Uprzedzał, że ich romans długo nie potrwa i że opiera się tylko na pociągu fizycznym. Skoro oddawały mu się bezgranicznie, nic dziwnego, że potem cierpiały. Były dorosłe. Dokonywały wyboru. Nie można go za to winić.

Dawno temu przysiągł sobie, że nigdy nie uwiedzie swojej pracownicy. Nie z powodu ewentualnej groźby procesu o molestowanie w miejscu pracy - śmiać mu się chciało na samą myśl o tym - ale z obawy przed życiowymi komplikacjami. Rafael Cruz nie lubił komplikować sobie życia. Świat był pełen pięknych kobiet czekających na jedno jego skinienie. O wiele trudniej znaleźć dobrą pracownicę.

Louisa Grey była nie tylko doskonałą pracownicą. Była wyjątkowa. Niezastąpiona. Po pięciu latach nie wyobrażał sobie życia bez niej.

Nigdy się do niego nie umizgiwała. Nigdy nie starała się zwrócić na siebie jego uwagi. Zdawało mu się, że ledwo dostrzega w nim mężczyznę. Właśnie dlatego tak jej pragnął. Była tajemnicza. Nigdy nie mówiła o swoich uczuciach i o przeszłości. Trzymała się na dystans i ukrywała swoją urodę pod okularami i okropnymi strojami.

Mimo to nigdy go nie kusilo, żeby złamać daną sobie przysięgę.

Miesiąc temu wszystko się zmieniło.

To był bład. Uwiedzenie panny Grey było efektem chwilowej utraty samokontroli. Wtedy obiecał sobie, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

Louisa Grey nadzorowała jego domy na całym świecie. Nie mógł jej stracić. Nawet silne i niezależne kobiety załamywały się, gdy kończył romans. Jeśli jedna noc miałyby się stać początkiem romansu, Louisa musiałaby albo odejść z pracy, albo on musiałby ją zwolnić. Jedynym sposobem utrzymania jej na posadzie było zachowanie dystansu.

Na jej widok zachwiał się w swym postanowieniu.

Miał ciężki dzień. Przyleciał do Stambułu z pogrzebu ojca, którego nie znał. Szofer otworzył mu drzwi. Kiedy Rafael wysiadł z auta wprost w objęcia mżawki, poluzował krawat i ruszył w stronę domu, tęskniąc do szklaneczki whisky. Rozważał wysłanie prywatnego odrzutowca po uroczą Francuzkę, swoje ostatnie trofeum.

Wtedy w ogrodzie za rezydencją ujrzał Louise. Stała pod cyprysami i figowcami z koszem pełnym świeżo ściętych róż. Była jeszcze piękniejsza, bardziej zmysłowa i pojętna, niż pamiętał. Zapatrzona w ciemne wody Bosforu miała na twarzy zachwyt i smutek.

Louisa Grey była oazą spokoju w jego chaotycznym życiu.

Rafael przyrzekł sobie, że jej nie tknie. Kiedy odwróciła się i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, a on obrzucił spojrzeniem jej szczupłą postać okrytą paskudnym bezkształtnym strojem, wiedział, że bez względu na wszystko znów będzie ją miał.

Kazał jej przyjść do sypialni. Czekał na nią w nerwowym napięciu. Zamiast niej zjawiła się pokojówka. Kiedy w końcu Louisa zdecydowała się wykonać jego polecenie, rzuciła mu w twarz odważne słowa. Dręczyła go i prowokowała. A gdy usłyszał od niej, że nie pamięta jego pocałunku, coś w nim pękło.

Porwał ją w objęcia.

Pocałunek z Louisą smakował rozkosznie. Miała miękkie i słodkie wargi, które poddawały się dotykowi jego ust. Jej skóra pachniała mydłem i wiosennymi kwiatami. Owładnęło nim coś więcej niż żądza. Wiedział, że nie powinien - nie może - ale pragnął jej mocniej i inaczej niż innych kobiet. A teraz, kiedy trzymał zdystansowaną pannę Grey w ramionach, zaczął ją ciągnąć w stronę łóżka.

Uwolniła się z jego objęć.

- Nie!

- Louiso...

- Nie. Nie możemy. - Cofnęła się gwałtownie.

Wyciągnął do niej rękę.

- Musimy.

Odskoczyła na bezpieczną odległość. Drżącymi palcami dotknęła ust, jakby nadal czuła jego pocałunek.

- Nie mogę. Pracuję dla pana.

Miała rację, co tylko spotęgowało jego pragnienie.

- To nie ma znaczenia - zawołał.

- Właśnie że ma. Pan trzyma się jednej zasady: nie uwodzi pan swoich pracowników.

Pragnął jej rozpaczliwie. Tylko dzięki niej zapomniałby o wszystkim, co dziś stracił. Nie mógł jej tego powiedzieć. Nie mógł okazać słabości w obliczu żadnej kobiety, zwłaszcza swojej pracownicy.

- To moja zasada, nie twoja. Mogę robić wyjątki - odparł spokojnie.

Cofnęła się jeszcze bardziej.

- Ja wolę postępować inaczej. To, co się stało w Paryżu, było błędem, i nigdy się nie powtórzy. Nie mogę narażać swojej kariery, reputacji, swojego życia. Nie narażę tego znowu - szepnęła.

Zmarszczył brwi.

- Co to znaczy „znowu”?

Zamrugła powiekami i odwróciła wzrok.

- Nic.

- Nie wierzę ci. - Niewiele wiedział o jej przeszłości, prócz informacji, które zawarła w życiorysie. Osobiste pytania zbywała z pełną godności rezerwą.

- Paryż. Chodziło mi o Paryż - mruknęła.

- Nie wierzę - powtórzył.

- A o co innego mogłoby mi chodzić?

Kolejny unik. Zmrużył oczy.

- Przede mną był inny mężczyzna.

- Wie pan, że nie!

- Byłaś dziewicą, ale to nie znaczy, że nie było innego.

- Sprawdził pan moje referencje. Wie pan o mnie wszystko.

Rafaël nie wiedział nawet połowy tego, co chciał o niej wiedzieć. Louisa Grey zrobiła na nim tak dobre wrażenie podczas rozmowy kwalifikacyjnej, że nie przeprowadził szczegółowego dochodzenia na jej temat. Zadowolili się papierami dostarczonymi przez agencję zatrudnienia. Rozmawiał z żoną jej ostatniego pracodawcy. Kobieta rozplęwała

się z zachwytem nad Louisą. Nazwała ją „wyjątkową” i „bezcenną”. Mało prawdopodobne, by mówiła tak o niej, gdyby podejrzewała męża o romans z Louisą.

To nie miało sensu.

- Co ukrywasz? Nigdy nie mówisz o swojej rodzinie ani przyjaciółach. Dlaczego nigdy nie jeździsz do domu? - Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

Wciągnęła głęboko powietrze, potem wygładziła szarą wełnianą spódnicę. Nie umknęło jego uwadze, że drżą jej dłonie.

- To bez znaczenia. Jeśli to wszystko, to zostawię pana...

W dwóch susach dopadł drzwi i zagroził jej drogę.

- Nie ma mowy. Nie wypuszczę cię, póki nie odpowiesz mi na pytanie. Ja... - urwał, gryząc się w język.

Niewiele brakowało, a powiedziałaby, że jej potrzebuje. Unikał takich deklaracji.

Przez otwarte okno widział światła Stambułu. Ciemne sylwetki minaretów odcinały się wyraźnie na tle nieba. Słyszał wołania muezinów wzywających na ostatnią modlitwę.

Spojrzał jej w oczy. Pragnął jej tak bardzo, że wszystko inne stawało się nieważne.

- Niech mnie pan przepuści - szepnęła.

- Nie.

- Nie może mnie pan tu trzymać!

- Czyżby?

Chciał się w niej zatracić, by zapomnieć o wszystkim, co bolało. Słyszał jej przyspieszony oddech. Wciągnął w nozdrza jej zapach. Gdyby był rozsądny, dałby jej spokój. Znalazłby inną kobietę do łóżka. Choćby tę Francuzeczkę, z którą flirtował w ostatnich dniach. Albo jakąś inną.

Każdą, byle nie Louisę Grey.

Powędrował wzrokiem ku jej różowym wargom bez śladu szminki. Miała w sobie coś tak intrygującego, że pragnął jej wbrew sobie. Łaknął przyjemności, jaką dałby mu seks z nią. Najlepszy seks w jego życiu. Louisa stałaby się lekiem na jego ból i rozpacz. Zniewoliłby ją, żeby ugasić własne pragnienie, żeby ukoić ból serca. Dopiero wtedy pozwoliłby jej odejść.

Spojrzał na nią. Widział, jak drży. Chciała od niego uciec. Uciec przed tym, czego oboje chcieli.

Ta niedoświadczona dziewczyna nie da mu rady. Była dziewicą, gdy wziął ją pierwszy raz w Paryżu. Teraz też się nie oprze sile jego pożądania.

Powoli otoczył ją ramionami. Próbowwała się opierać, ale nie wypuszczał jej z objęć. Uniosła głowę. Jej piękne brązowe oczy lśniły w słabym świetle lampki.

- Proszę mnie puścić - powiedziała cicho.

- Aż tak się boisz?

- Tak - odparła słabym głosem.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Mnie?

- Nie. Jeśli znów mnie pan pocałuje i weźmie do łóżka, boję się, że... - urwała.

- Czego się boisz?

- Boję się, że umrę, pragnąc cię - wyszeptała. Uniosła dłoń i dotknęła jego szorstkiego policzka. - Tęskniłam za tobą. Bardzo za tobą tęskniłam.

Zadrzał pod jej dotykiem. Ujął jej dłoń w swoją, pocałował, potem pochylił się i przywarł ustami do jej warg.

Całował ją żarliwie, dając upust tłumionemu od miesiąca pragnieniu.

Dotyk Rafaela palił Louise niczym ogień. Przerazał. I uwodził.

Poddała się fali. Tylko tak mogła się powstrzymać przed wyjawieniem swoich dwóch największych sekretów, które zniszczyłyby wszystko.

Bez pamięci kochała mężczyznę, który nie pragnął zostać ani mężem, ani ojcem. I możliwe, że była w ciąży, nosząc jego dziecko...

Rafael gładził jej włosy i kark. Miała ważenie, że przeszywa ją prąd. Pragnęła go rozpaczliwie, na granicy bólu.

- Zapomnij, że jestem twoim szefem. Spędź ze mną noc - wymruczał, wodząc ustami po jej twarzy.

Czuła na policzku jego zarost.

Powędrował dłońmi ku jej plecom, potem przesunął je na biodra. Całą sobą chłonęła zmysłowość jego dotknięć.

Oderwał się od niej i zajął jej w oczy. Jego spojrzenie paliło niczym ogień.

- Zostań ze mną - powiedział.

Jej wzrok spoczął na jego wargach. Brakowało jej tchu. Chciała powiedzieć „tak”, ale...

- Nie mogę. Gdyby reszta pracowników dowiedziała się, że jestem twoją kochanką, straciliby do mnie szacunek.

- To nie ich sprawa.

- Ja straciłabym do siebie szacunek!

W odpowiedzi dotknął jej włosów i wyjął z nich szpilki, którymi spięła je w ciasny kok. Opadły kasztanowymi falami na ramiona. Zanurzył w nich palce.

- Tak jest pięknie. Dlaczego ich nie rozpuszczasz?

Wstrzymała oddech, gdy ujął jej twarz w dłonie.

- Dokonujesz cudów. - Rozejrzał się po sypialni przemeblowanej według jej wskazówek. - Nie można cię nie szanować.

Westchnęła. Jego słowa były balsamem na jej serce, znała jednak reguły, którymi rządzi się świat.

- Takie historie niszczą reputację. Po czymś takim nigdzie nie znalazłabym zatrudnienia.

- Czemu miałabyś odejść? Żadna kobieta tego nie chce.

Zabrzmiało to jak żart, ale Louisa wiedziała, że Rafael mówi prawdę. Wiedziała też, że jako porzucona kochanka nie mogłaby utrzymać u niego posady. Już raz mu się oddała, po czym musiała uciec do Stambułu.

Miała swoją dumę. Jeśli odda mu się całkowicie, przyzna się, że go kocha, nie przeżyje jego wzgardy. Nie zniosłaby widoku kolejnych kobiet u jego boku.

Zwłaszcza, jeśli jest w ciąży...

Nie jestem w ciąży, powtórzyła w duchu, ale bez przekonania. Musi zrobić test. Dziś wieczorem. Kiedy tylko zostanie sama. Upewni się, że to tylko fałszywy alarm. Albo przekaze Rafaelowi Cruzowi szokujące wieści: że został ojcem wbrew własnej woli.

Nigdy jej tego nie wybaczy. Nie uwierzy, że mimo pigułek cykl jej się rozregulował z powodu tej nieszczęsnej grypy żołądkowej, jaką przeszła półtora tygodnia przed

tamtą nocą w Paryżu. Dała mu słowo, że jest bezpiecznie i nie zajdzie w ciążę. Rafael będzie wściekły. Pomyśli, że go okłamała.

Co gorsza, może uznać, że zaszła w ciążę, by go usidlić i zmusić do małżeństwa. Swoim kochankom wyraźnie dawał do zrozumienia, żeby się nie łudziły. Jak by się czuł złapany przez swoją gospodynię?

- Drżysz. Zimno ci? - Przyciągnął ją do siebie.

Nie mogąc wykrztusić słowa, pokręciła głową. Pogładził ją po policzku.

- Rozgrzeję cię - szepnął i pochylił się ku niej.

- Nie! - Odepchnęła go z siłą, o jaką się nie podejrzewała.

Patrzyli na siebie znieruchomiali.

Louisa oddychała ciężko. Po chwili odwróciła się ku drzwiom.

- Potrzebuję cię, Louiso. Nie odchodź.

Nie odwracając się do niego, zamknęła oczy.

- Nie potrzebujesz mnie. Jest mnóstwo kobiet, które chętnie wskoczą ci do łóżka.

Wystarczy jedno twoje skinienie - rzuciła przez ramię.

- Odnalazłem ojca - usłyszała.

Zamarła z wrażenia przy drzwiach. Po chwili okręciła się na pięcie.

- Znalazłeś go? - zawołała, klaszcząc w dłonie. - Och, Rafaelu, tak się cieszę! Tyle czasu go szukałeś!

- Tak.

W jego głosie nie było radości. Louisa spojrzała na niego zdezorientowana.

Czemu miał taki dziwny wyraz twarzy?

Rafael szukał ojca od dwudziestu lat, odkąd Argentyńczyk, którego dotąd uważał za swojego ojca, wyjawiał mu na łożu śmierci, że jest nim inny mężczyzna. Rafael usłyszał od ojczyma, że tydzień przed ślubem jego matka wróciła ze Stambułu w ciąży.

- Twój ojciec jest tutaj? Rozmawiałeś z nim?

- Nazywał się Uzay Çelik. Dwa dni temu zmarł. - Rafael odwrócił się do okna.

- Och, nie. Twoi detektywi znaleźli go za późno.

- Wcale go nie znaleźli. To matka w końcu mi powiedziała. Po dwudziestu latach milczenia wysłała do mnie list. Dostałem go dziś rano.

Ból w jego głosie ranił jej serce. Podeszła do niego i pogładziła go po ramieniu, wyczuwając jego napięte mięśnie.

- Dlaczego czekała z tym tak długo?

Roześmiał się gorzko.

- Pewnie chciała mnie zranić. Nie wie, że to niemożliwe. Nie dam się więcej zranić, ani jej, ani nikomu innemu.

- Matka na pewno cię kocha...

Wydał wargi.

- Przysłała mi list do Paryża. Był w nim ten złoty sygnet. Trzymała go przez trzydzieści siedem lat. A teraz jest już za późno. Ledwo zdążyłem na pogrzeb. Przyszło tylko pięć osób. Ci ludzie chcieli od rodziny pieniądze, jakie był im winien. Mój ojciec zostawił po sobie tylko długi. Nie miał żony, nie miał innych dzieci. Nie miał przyjaciół. Nic, tylko długi.

- Tak mi przykro. Powiadomię twoich gości, że przyjęcie odwołane - szepnęła.

Jego spojrzenie stwardniało.

- Dlaczego?

- Bo... - zająknęła się - bo jesteś w żałobie.

Potrząsnął głową.

- Przyjęcie odbędzie się zgodnie z planem.

- Jesteś pewien? Nie musisz tego robić.

Nie odpowiedział. Rozejrzał się po pięknym pokoju i zaśmiał się gorzko.

- Kupiłem ten pałac z myślą o ojcu, którego miałem nadzieję odnaleźć. A teraz zostało mi tylko to. - Wskazał sygnet zawieszony na złotym łańcuszku.

Dotknęła dłonią jego szorstkiego policzka.

- Gdybym mogła ci jakoś pomóc...

- Możesz.

Pocałował ją głodnymi wargami. Nie mogła go powstrzymać ani odepchnąć. Poddała się jego sile i potędze własnego pragnienia.

Przesunął ręce w dół, gładził ją po ramionach. Zdjął z niej szary wełniany blezer i rzucił go na podłogę. Przez cienki jedwab bluzki dotknął jej piersi. Z cichym jękiem zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie.

Pchnął ją na łóżko, nie przestając całować. Niecierpliwie wsunął rękę pod jej bluzkę. Musnął palcami stanik, sięgnął piersi. Czują, jak twardnieją jej sutki. Pragnęła więcej.

Jednym ruchem zerwał z niej bluzkę. Guziki potoczyły się na podłogę. Rozpiął jej stanik, opuścił ramiączka. Pochylił głowę. Pieścił językiem i wargami jedną sutkę, drugą gładził wprawnymi palcami. Czują fale gorąca przepływające przez jej ciało.

Uniósł głowę, ujął jej piersi w obie dłonie i pocałował zaborczo, łapczywie, aż poczuła ból pomieszany z przyjemnością, której nie umiała się już wyrzec.

Czują na sobie jego ciężar. Błądził językiem po jej ciele. Powędrował dłońmi na dół. Złapał krawędź spódnicy i pociągnął ku górze, aż odsłonił całe uda i biodra.

Całował ją z coraz większym zapamiętaniem. Wsunął rękę między jej nagie uda, gładził wrażliwą skórę po ich wewnętrznej stronie. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Próbowwała się poruszyć, zrzucić go z siebie, ale nie mogła. Przestała panować nad ciałem. A jej ciało pragnęło Rafaela Cruza.

Kiedy powędrował palcami ku wnętrzu jej białych bawełnianych majtek, wydała z siebie jęk, który zdławił gwałtownym pocałunkiem. Kciukiem dotknął najbardziej intymnego miejsca, zataczał drobne kółka, raz mocniej, raz słabiej, by zwiększyć doznania, których intensywność zdawała się ponad jej siły.

Oderwał się od niej i obrzucił ją uważnym spojrzeniem pociemniałych oczu.

A potem jednym wprawnym ruchem zdjął jej majtki i rzucił je na ziemię. Zanim się opamiętała, zanim przypomniała sobie, że powinna mu powiedzieć: „Nie możemy tego zrobić, musimy przestać”, ukląkł przy niej na łóżku. Wydała z siebie przenikliwy okrzyk, palce obu dłoni wpiła w poduszkę.

Przytrzymał ją mocno za biodra. W jego wprawnych dłoniach była niczym instrument. Doświadczony w sztuce kochania, dokładnie wiedział, co robić, by zatraciła się w rozkoszy. Poczują pierwsze fale nadchodzącego spełnienia. Kiedy uniosła biodra, żeby być bliżej jego warg, a całe jej ciało zaczęło drżeć, poluzował uścisk.

Opuścił spodnie. Nie zdjął z siebie ubrania. Nakrył ją sobą, przygwoździł swoim ciężarem do materaca. Czują jego sztywną męskość. Po chwili wszedł w nią mocno i głęboko. Poruszał się w niej pewnie, z intensywnością, od której traciła oddech, aż dreszcz oczekiwania na kulminację przeszył ją od stóp do głów, aż wydało jej się, że nie zniesie rozkoszy, jaka stała się jej udziałem.

Jęczała, zapierając się dłońmi o czarne wezgiłowie łóżka. Musiała zagryźć wargę, by nie wołać głośno jego imienia i nie błagać go, by nie przestawał...

Pchnął ostatni raz tak głęboko, że poczuła, jakby się rozpadała na tysiące kawałków. Jej świat eksplodował. Z oddali, jakby zza ekranu dźwiękochłonnego, usłyszała własny krzyk.

Nazajutrz Rafael obudził się u boku swojej najcenniejszej pracownicy.

Omal nie jęknął głośno. Zrobił to. Znowu. A przecież obiecał sobie, że nigdy więcej nie tknie Louisy Grey!

Przez wysokie okna wlewał się do sypialni słoneczny blask. Ciemne drewno, nowe meble ze lśniącymi metalowymi elementami i ascetyczne w formie lampy nabierały ciepła w złotej poświacie. A może to światło emanowało z kobiety, która spała w jego łóżku? Przy niej wszystko wokół piękniało.

Spojrzał na jej twarz okoloną falami brązowych włosów rozrzuconych na poduszce. Na jej różowych wargach błąkał się lekki uśmiech. Śpiąca i naga, wydawała się bardzo młoda. I zupełnie bezbronna.

Zmełł w ustach hiszpańskie przekleństwo.

Sądził, że potrafi lepiej nad sobą panować. Zrobił wszystko, by zapomnieć o nocy z Louisą Grey. Przy całym jego doświadczeniu, było to najwspanialsze z jego seksualnych doznań. Może właśnie dlatego nie umiał o tym zapomnieć. Stracił zainteresowanie innymi kobietami. Nie był w stanie myśleć o niczym innym.

Ciągle nie wiedział, dlaczego płakała wtedy w Paryżu. Był w szoku, kiedy po powrocie z kolejnej nudnej randki, zastał ją kuchni zalaną łzami. Louisa nigdy nie okazywała emocji. Nie wiedział, co robić, więc wziął ją w ramiona. A potem pocałował. Pragnął tego od miesięcy. Posunął się dalej. Kochał się z nią i odkrył - ku swemu niepo-

miernemu zdumieniu - że jego piękna, pełna rezerwy gospodyni w wieku dwudziestu ośmiu lat jest nadal dziewicą.

Nawet teraz, kiedy powinien się czuć zupełnie nasycony, jego ciało reagowało pobudzeniem na samo wspomnienie o tamtej wspólnej nocy w Paryżu. I o minionej nocy. Czuł jej ciepło blisko siebie i znów jej pragnął.

Przyglądał się jej w porannym świetle. Była piękna. Ponętna i pociągająca.

Walczył, by uwolnić się od tego pożądanego. Pozwolił jej przenieść się do Stambułu, chociaż wcale nie chciał, żeby wyjeżdżała. Rzucił się w wir zajęć w Paryżu. Próbował się związać z inną kobietą, zwłaszcza z Dominique Lepetit, chociaż ta amoralna aktorka przestała go interesować.

Natomiast Louisa...

Z jękiem usiadł na skraju łóżka i skrył twarz w dłoniach. Nie do wiary, że znów spał z nią bez prezerwatywy. Z żadną inną kobietą mu się to dotąd nie zdarzyło. Każda zapewniała, że bierze tabletki, ale żadnej do końca nie ufał. W przeszłości, jeśli nie miał przy sobie prezerwatyw, unikał zbliżeń. Po prostu. Nie chciał mieć żony ani dziecka, nie chciał zobowiązań. Wolność cenił nawet bardziej niż przyjemność.

Spojrzał przez ramię na śpiącą Louise. Natychmiast spłynął na niego spokój. Louisa Grey nigdy by nie skłamała. Skoro twierdziła, że bierze pigułki, to na pewno tak było.

Ufał jej. Była jedyną kobietą, której ufał. I była dziewicą, kiedy ją wziął tamtej niezwyklej nocy. A ostatnia noc okazała się jeszcze wspanialsza... Wróciło do niego wspomnienie jej nagiego ciała pod nim, ekstazy na jej twarzy, kiedy poruszali się spleceni uściskiem.

Przypomniał sobie Paryż. Wtedy myślał, że przeżył swoją najlepszą noc z kobietą, tymczasem dzisiejsza noc przebiła tamtą. Było coś w dotyku Louisy, w zapachu jej włosów...

Może chodziło o sposób, w jaki się poruszała; o zmysłowość pomieszana z niewinnością. Może o pewną nieuchwytność. Zawsze i wszędzie zachowywała rezerwę.

Zawsze i wszędzie... poza jego łóżkiem. Cokolwiek to było, wywoływało gwałtowną reakcję chemiczną w jego mózgu. On, który spał z tyloma kobietami, mógł wybie-

rać między dziedziczkami fortun, księżniczkami i modelkami, nie przestawał pragnąć swojej gospodyni. Louisa stała się dla niego narkotykiem.

Czy dlatego, że była zakazanym owocem?

Uśmiech znikł mu z twarzy. Rafael znów zaklął w duchu.

Wstał z łóżka, okrył się szlafrokiem i wyszedł na taras. Powiódł wzrokiem po ogrodzie, potem spojrzał w stronę Bosforu. W krótkim czasie Louisa Grey zmieniła tę zaniedbaną rezydencję w wyjątkowy dom. Zacisnął dłonie na balustradzie z kutego żelaza. A teraz, przez folgowanie własnej żądzy, straci swoją najlepszą pracownicę!

Powędrował spojrzeniem za siebie, w głąb sypialni, ku pięknej kobiecie śpiącej w jego łóżku. Rozsądek podpowiadał mu, że musi przywrócić proste relacje szef - pracownica. Nie był jednak pewien, czy potrafi.

Zaintrygowała go już podczas rozmowy kwalifikacyjnej w Paryżu. Ładna młoda kobieta, która włożyła sporo wysiłku, by ukryć swoją urodę pod okularami w czarnych oprawkach, obszernymi strojami i ascetyczną fryzurą. Pracowała w domu finansisty w Miami. Zostawiła dobrze płatną posadę, ponieważ najwyraźniej miała ochotę na zwiedzenie Europy.

- Nie będą pani przysługiwać żadne wakacje. Potrzebuję zarządcy, dla którego nadzernym celem będzie wzorowe prowadzenie mojego domu - zapowiedział na samym początku rozmowy.

Spodziewał się, że panna Louisa Grey, nowoczesna młoda kobieta, wytknie mu nierealność jego oczekiwań i wyjdzie z gabinetu. Tymczasem ona spojrzała na niego z niezmaconym spokojem w swoich brązowych oczach.

- Dobrze.

- Chyba pani nie rozumie. Nie będzie pani mogła wyjeżdżać. Ani na wakacje, ani na Boże Narodzenie. I niech pani nie liczy, że w końcu przeniosę panią do Nowego Jorku. Lubię stabilizację w życiu domowym. Jeśli zacznie pani w Paryżu, tutaj pani zostanie.

- Dobrze - powtórzyła, patrząc na niego ze zmarszczonym czołem.

- Dobrze? - warknął.

- Nie muszę jeździć do domu.

Zdziwiony uniósł brew.

- Wcale?

- Wcale. Z powodów, których nie będę wyjaśniać. Będzie pan bardzo zadowolony z mojej pracy, panie Cruz.

Dotrzymała słowa.

Kompetentna i oddana, Louisa Grey nie wzięła ani jednego dnia wolnego. Nigdy nie poprosiła o urlop. Nigdy się nie skarżyła. I nigdy nie poprosiła o przeniesienie.

Póki jej nie uwiódł.

Przez pięć pierwszych lat zachowywała się tak, jakby miała do czynienia z nieznośnym dzieckiem, które wymaga cierpliwości i mądrej opieki. Po jakimś czasie zaczął traktować to jak wyzwanie. Wieczorami, gdy jadał w kuchni późną kolację, prowokował ją do wyjścia ze skorupy. Stopniowo zaczęła się odsłaniać, opuszczać gardę pełnej godności rezerwy. Było im wesoło. Nawiązała się między nimi nić porozumienia.

Póki jej nie uwiódł.

Zaklął pod nosem.

Nie była tylko jego bezcenną pracownicą. Była w najwyższym stopniu kompetentną menedżerką, sprawującą nadzór nad wszystkimi jego domami - w Nowym Jorku, St. Barts, Buenos Aires, Stambule i Tokio.

A teraz wszystko się skończy.

Qué fastidio! Spał z nią dwa razy, więc cała historia źle wróży. W miejsce rozsądnej panny Grey pojawi się namolna kobietka, która nie będzie mogła bez niego żyć.

Ale czy na pewno?

Panna Grey namolna? Nedorzeczna myśl. Louisa różniła się zupełnie od innych kobiet. W przeciwieństwie do nich była uosobieniem rozwagi i rozsądku. Czy w takim razie ich romans miał szansę wyglądać inaczej niż jego dotychczasowe przelotne związki? Nadal jej pragnął. Czuł, że mógłby ciągnąć tę przygodę, póki nie nasyci się Louisą. Potrzebował jeszcze paru dni. A potem oboje wróciliby do swojego życia sprzed romanisu i do wygodnej relacji pracodawca - pracownica.

- Dzień dobry - usłyszał za plecami jej głos.

Odwrócił się do niej i z wrażenia zapało mu dech.

Louisa stała na tarasie w jego obszernym białym szlafroku. Różowe promienie brzasku nad minaretami rozświetlały jej sylwetkę.

Nigdy nie widział równie pięknego połączenia słodyczy i godności. Była najbardziej intrygującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Żadna jej nie dorównywała. Nawet po pełnej pasji nocy pragnął porwać ją w ramiona, zaciągnąć z powrotem do sypialni i rzucić na łóżko.

- Wyjedź ze mną - rzucił.

Zaśmiała się z rozbawieniem, omiatając wzrokiem starą otomańską rezydencję i malowniczy widok na Bosfor.

- Wyjechać z takiego pięknego miejsca?

Zmarszczył brwi. Na widok jej uśmiechniętej twarzy z trudem zbierał myśli. Nagle przypomniał sobie znajomego, który sprzedał mu nieruchomość w Paryżu. Xerxes Novros był zimnym draniem, ale zaoferował mu korzystanie ze swojej prywatnej wyspy.

- Może do Grecji?

Zamrugła powiekami. Dopiero teraz dotarło do niej, że Rafael mówi poważnie.

- Do przyjęcia urodzinowego zostały dwa dni.

- Znając cię, jestem pewien, że wszystko już gotowe.

- Mimo to...

- Kończę ze Stambułem - przerwał jej szorstko. - Po przyjęciu zamierzam wystawić dom na sprzedaż. Ale z tobą jeszcze nie skończyłem.

- Powinnam wyjechać - odparła zbolalym głosem.

- Wyjechać?

- Pracować dla kogoś innego.

Patrzył na nią oniemiały. Potem zmrużył oczy.

- Nie możesz. Potrzebuję cię.

- Chcesz powiedzieć, że jest ci z tym wygodnie.

- Tak, jest mi wygodnie. Nie widzę powodu, dla którego miałbym to zmieniać.

Zaśmiała się gorzko.

- Właśnie. Dlaczego?

Położył jej dłonie na ramionach.

- *Mira!* Wylądowaliśmy w łóżku. Wiele razy mi się to zdarzyło. Parę dni razem i sytuacja wróci do punktu wyjścia. Obiecuję.

Przyglądała mu się uważnie. Przez chwilę łudził się, że ją przekonał.

- Jasne, tak to działa. U ciebie. Twoje kochanki dostają załamania nerwowego.

- Tobie to nie grozi, Louiso. Masz w sobie za dużo godności. Za dużo rozwagi. Właśnie to podoba mi się w tobie najbardziej. Prócz twojego boskiego ciała - dodał z szelmowskim uśmieszkiem.

Popatrzyła mu w oczy, potem powędrowała spojrzeniem ku Bosforowi. Ujął jej dłonie w swoje.

- Zapomnij, że jestem twoim szefem. Wyjedź ze mną na dwa dni. Będziesz się pławić w luksusie tam, gdzie nikt cię nie zna. Niech w końcu ktoś inny ci usługuje. Pozwól mi się rozpieszczać - szepnął, gładząc jej skórę po wewnętrznej stronie nadgarstka.

Pocałował ją, zanim zdążyła odpowiedzieć, a kiedy wreszcie się od niej oderwał, dodał:

- Louiso, przecież wiesz, że nie będziesz mogła mi się oprzeć. Będziesz moja.

Będziesz moja.

Louisa pragnęła go tak bardzo, że brakowało jej tchu.

Wiedziała, że chłodnym formalnym tonem powinna mu przypomnieć, że jest tylko jego gospodynią i nadzoruje funkcjonowanie jego domów. Powinna mu powiedzieć, że nic do niego nie czuje prócz szacunku należnego mu jako szefowi. Kiedy spojrzała w jego pociemniałe oczy, nie mogła skłamać.

Jego dotyk palił jej skórę.

- Dobrze, wyjadę z tobą - odparła cicho.

Spojrzał jej w oczy, a potem ucałował żarliwie jej dłoń. Zadrżała z utajonego pragnienia.

Bez względu na wszystko na dwa dni stanie się jego kochanką i pozna smak jego uwielbienia. Wspomnieniem tych dwóch dni będzie żyć przez resztę życia ze złamanym sercem, wiedząc, że on nigdy nie kochał jej naprawdę.

Miała nadzieję, że te dwa dni ulecą ją z beznadziejnej miłości do Rafaela. Nasyci się nim, a potem wróci do swojej ukochanej pracy.

Tylko czy rzeczywiście zdoła spokojnie patrzeć, jak Rafael łąduje w objęciach następnej kobiety? Rafael uważał, że tak. Wiedział o romansach o wiele więcej niż ona, więc może miał rację.

Zamknie swoje serce. Nie będzie nocami płakać w poduszkę z tęsknoty za nim. Dwudniowy romans ją uleczy.

Chyba że jest w ciąży...

Jeśli tak, to już za późno.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Czy podać pani następną herbatę z lodem?

Oslaniając oczy przed palącym greckim słońcem, Louisa podniosła wzrok.

- Tak, bardzo dziękuję - odparła zarumieniona.

Ciągle nie mogła się przyzwycząić, że jest obsługiwana.

Młody przystojny Grek podał jej wysoką szklankę, skłonił się nisko i odszedł.

Sącząc zimny napój, rozejrzała się wokoło. Była na prywatnej greckiej wyspie od wczoraj rana, a nadal nie wierzyła, że to nie ona biega w amoku, usiłując spełnić życzenia szefa. Zamiast sprzątać, doglądać i organizować, wylegiwała się w bikini na leżaku nad basenem, w którym jej kochanek niestrudzenie przepływał kolejne długości.

Pociągnęła kolejny łyk herbaty i odstawiła szklankę na stolik. Z szerokim ziewnięciem uniosła rękę nad głowę. Zerknęła na rezydencję. Wielki luksusowy dom o białych ścianach stał na skalistym wzniesieniu nad Morzem Egejskim. Bezchmurne niebo miało barwę lazuru. Louisa włożyła okulary przeciwsłoneczne i sięgnęła po książkę. Trzymając ją wysoko, by ocienić sobie twarz, usiłowała skupić się na tekście.

Rozproszył ją widok wychodzącego z basenu Rafaela. Nie mogła oderwać od niego oczu. Jego opalona skóra lśniła od kropel wody ściekających mu po doskonale wyrzeźbionym ciele.

Zaschło jej w ustach.

- Nudzisz się, *querida*? - rzucił w jej stronę.

- Bardzo - odparła żartobliwie.

- Odłóż tę książkę. Jeśli chcesz odmiany, to ci ją zapewnię.

Szedł wolno w jej stronę niczym lew tropiący gazelę. Nie spuszczał z niej wzroku.

- Lubię czytać - zaoponowała słabo, nie miała jednak siły, by zaprotestować, gdy trzeci raz od ich przybycia na wyspę wyjął jej książkę z dłoni.

Kupiła to rozkosznie szmirowate powieściśdło z nadzieją na dobrą zabawę, ale do-
tąd nie przebrnęła przez pierwszą stronę. Może dlatego, że jej własne życie przybrało tak niespodziewany obrót.

Rafael zdjął jej okulary, odłożył na stolik i przysiadł na leżaku. Przez chwilę wpatrywał się w nią intensywnie. Zastygła w oczekiwaniu.

Pochylił się i dotknął wargami jej ust. Zamknęła oczy i poddała się żywiołowi. Czowała dotyk jego mokrej skóry na swoim rozgrzanym słońcem ciele. Od wczorajszego ranka kochali się kilkanaście razy na tej pięknej wyspie, użyczonej Rafaelowi przez jednego z jego znajomych, którego nigdy nie spotkała. Dwa dni przyjemności, koktajli i przysmaków, uprzedzająco grzecznej obsługi i adoracji.

Czy tak się czuje każda kochanka bogatego mężczyzny?

Czy chodziło o to, że tym mężczyzną był Rafael, a ona rozkwitła jako obiekt jego uwielbienia?

Nigdy nie czuła się tak piękna, tak pożądana i tak szczęśliwa. Stała się zupełnie inną kobietą. Rozpieszczano ją tutaj i traktowano jak księżniczkę, której zachcianki należy spełniać bez szemrania. Niemal zaczynała wierzyć w siebie. Zwłaszcza gdy Rafael całował ją tak jak teraz...

Oderwał się od niej gwałtownie.

- Świetnie ci w tym bikini, ale lepiej będzie bez niego - wymruczał.

Spojrzała na jego mocno zarysowane kości policzkowe i cień zarostu na twarzy. Był nieziemsko przystojny. Nie można mu się było oprzeć. Na tej cudownej wyspie nie miała zresztą ku temu powodów. Tutaj nie była gospodynią.

Była kochanką Rafaela.

- Cieszę się, że bikini ci się podoba. W końcu to tobie zależało, żeby je kupić. Razem z czterema innymi - zaśmiała się. - Powiedz, ile strojów plażowych potrzeba kobiecie na dwa dni?

- Jeśli ty jesteś tą kobietą, to żadnego.

Powoli rozwiązał sznurki, zerwał górę stroju i rzucił ją na ziemię.

Próbowała zasłonić się rękami.

- Służba - szepnęła.

Przytrzymał jej dłonie.

- Niczego nie zobaczą. Płaci im się za to, żeby nic nie widzieli - powiedział między pocałunkami.

Położył dłonie na jej piersiach, potem musnął wargami obie sutki. Językiem powędrował po jej brzuchu, ku krawędzi dołu od bikini, które po chwili wylądowało na ziemi. Światło skrzące się na powierzchni basenu oślepiało ją. Miała wrażenie, że woda rozbłyskuje niczym rozsypane brylanty. A może tak działał dotyk Rafaela...

Zamknęła oczy. Gładził ją jak najcenniejszy skarb. Jak swoją uwielbianą i pożądaną kochankę. Całował jej opalony brzuch. Wyczuła jego ruch, usłyszała, jak jego kąpielówki upadły na ziemię, poczuła na sobie jego ciało.

Po chwili jej świat stanął na głowie. Zaskoczona otworzyła oczy i uświadomiła sobie, że teraz to ona jest na górze. Twardy członek Rafaela ocierał się o jej nagie uda. Dotknęła go lekko. Poruszył się pod jej palcami, powiększając się jeszcze, aż zaczęła się zastanawiać, jak się w niej zmieści.

- Pocałuj mnie - powiedział Rafael.

Zawahała się. Wtedy przyciągnął ją do siebie za ramiona i przyłgął wygłodniałymi wargami do jej ust. Całował ją głęboko, z narastającą pasją. Odruchowo zaczęła poruszać biodrami. Kołysząc się, czuła ciężar własnych piersi. Greckie słońce rozpałało jej nagie plecy.

Pragnęła go aż do bólu. I widziała jego pragnienie, ale on czekał, aż sama zainicjuje ich zespolenie. Chciał, żeby teraz to ona go posiadała.

Wzięła głęboki wdech i obniżyła się nieco, by przyjąć go w siebie.

Usłyszała jego głośnie westchnienie. A może to ona westchnęła?

Poruszała biodrami, kołysała się lekko, zataczała niewielkie kręgi, biorąc go w siebie coraz głębiej. Słyszała jego przyspieszony oddech. Choć drżał z pożądania, nie próbował narzucić jej rytmu ani zmienić pozycji, by znalazła się pod nim. Widziała, ile wysiłku kosztuje go ta samokontrola.

W końcu był już w niej całym sobą. Znieruchomiała na chwilę. Zamknęła oczy, smakując to doznanie. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie.

Wtedy usłyszała jego gardłowy jęk. Wiedziała, że go torturuje. Uśmiechnęła się. Zaczęła szukać odpowiedniego rytmu. Wsparta o jego ramiona, poruszała się coraz szybciej. Jego ciało przeszył nagły dreszcz. Kiedy zawołał jej imię, poczuła, jakby jej własny

świat eksplodował, oślepiając ją milionem rozbłysków. Rozkosz dopłynęła falą do każdego zakątka jej ciała.

Wyczerpana opadła na Rafaela. Patrzyła na swoją rękę na tle jego skóry i ciemnych włosów porastających klatkę piersiową. Mimo opalania nadal była blada w porównaniu z jego oliwkową skórą. Mocno przyciskał ją do siebie ramionami. Miał zamknięte oczy. Na jego wargach błąkał się lekki uśmiech.

Kochała go.

Patrząc na niego, nie mogła temu zaprzeczyć. Zaprzeczyć? Upajała się tym uczuciem. Kochała go.

Wpatrywała się w jego twarz. Nagle błogość uleciała, zastąpiona przejmującym niepokojem. Dotąd nie zrobiła testu.

Zacisnęła powieki. Od przyjazdu na wyspę ani przez chwilę nie była sama. A tutaj nie było całodobowej apteki. Nie było nic poza ogromną rezydencją, kortami tenisowymi, dwoma basenami, stajniami i winnicą. Cała wyspa była spełnieniem fantazji bogacza.

Jutro wracają do Stambułu. Jutro przestanie być rozpieszczaną kochanką Rafaela Cruza i wróci do roli zwykłej gospodyni. Będzie obsługiwać jego gości podczas przyjęcia, a potem przygotowywać na sprzedaż dom, który z takim oddaniem urządziła. Dla niego.

Z policzkiem przytulonym do jego muskularnej piersi, patrzyła na horyzont, gdzie morze łączyło się z niebem. W Stambule zaczęła się już czuć jak w domu. I znowu, tak jak to było w Paryżu, a wcześniej w Miami, życie pokrzyżowało jej plany.

Kiedy w końcu będzie miała własny dom, którego nikt jej nie odbierze?

Poczuła pieczenie pod powiekami. Wróciły wspomnienia, przed którymi uciekała od pięciu lat. Matthias i Katie. „Przykro mi, Louiso, ale nie planowałam tej ciąży”.

Czy kiedykolwiek uwolni się od tego koszmaru? Poczuła dotyk dłoni na policzku. Spojrzała na Rafaela.

- Co się stało, Louiso? O czym myślisz? - spytał łagodnie.

Uciekła spojrzeniem w bok przed jego baczny wzrokiem. Nie opowiadała mu o swojej przeszłości. Nie mówiła o niej nikomu.

Pięć lat temu dwoje ludzi, których kochała najbardziej na świecie, złamało jej serce. Wyjechała ze Stanów, by zacząć wszystko od nowa. Zmieniła swoje kolorowe dopasowane stroje na skromne luźne garsonki w odcieniach szarości. Straciła apetyt. Schudła. Zamieniła szkła kontaktowe na okulary. Zaczęła upinać włosy w ciasny kok. Zrobiła wszystko, by więcej nie zwrócić na siebie uwagi żadnego mężczyzny.

Znalazła nową posadę w Paryżu. Nie obawiała się pracy dla Rafaela. Wiedziała, że nic jej nie grozi z jego strony. Harowała bez wytchnienia. Nie brała urlopu, jeśli nie liczyć jednej wolnej soboty.

Walczyła ze sobą. Nie chciała kochać Rafaela. Próbowwała walczyć z tym uczuciem. Ale jakimś sposobem pokonał mur, jaki wokół siebie zbudowała...

Rafael gładził ją po policzku.

- Milczysz. Nigdy nie odpowiadasz, ale ja poczekam. Kiedyś powiesz mi wszystko.

Objął ją mocno. Louisa wiedziała, że nigdy nie powie mu o mężczyźnie, w którym się wtedy zakochała. Był jej poprzednim szefem. Wtedy wydawało jej się, że to miłość. Była bardzo młoda i naiwna.

Myśląc o bolesnej przeszłości, drżała na myśl o tym, co przyniesie przyszłość.

- Podoba ci się tu? - spytał, bawiąc się kosmykiem jej włosów.

- Tak bardzo, że może powinnam tu pracować. Czy właściciel tej wyspy potrzebuje zarządcy? Jak się nazywa? - rzuciła żartobliwie.

Rafael posłał jej gniewne spojrzenie.

- To drań. Zwłaszcza gdy w grę wchodzi kobiety.

Próbowwała rozładować atmosferę, ale jej się nie udało. Dlaczego potraktował jej żartobliwy komentarz tak poważnie? Uniosła się na łokciu, by pogłaskać Rafaela po ramieniu.

- To samo można powiedzieć o tobie.

- Tak, można - odparł przez zaciśnięte zęby.

Czyżby przemawiała przez niego zazdrość? Nie, to niemożliwe.

- Przecież wiesz, że żartuję!

- Nie podobają mi się żarty, w których mówisz o innych mężczyznach. Należysz do mnie - odparł chłodno.

- Należę do ciebie? - powtórzyła, a jej dłoń gładząca jego ramię zatrzymała się.

- Wiesz, o co mi chodzi - odparł. - Jesteś moją cenną pracownicą. Jesteś...

- Nie - przerwała mu i podniosła się gwałtownie, ogarnięta nagłą złością. - Za pierwszym razem wyraziłeś się jasno. Uważasz, że jestem twoją własnością. Myślisz, że nic nie czuję. Jak ten stół! - Uderzyła pięścią w stolik obok leżaka. Tyle zostało z jej obrażeń o sobie jako uwielbianej kochance Rafaela.

- Nie dramatyzuj. Dobrze ci płacę. Nie jesteś moją własnością. Pracujesz dla mnie, bo doceniasz warunki, jakie ci oferuję.

- A teraz też dla ciebie pracuję? - Nagle wszystko wokół niej straciło swój powab.

- Nie. Wiesz, że nie - wycedził.

- Więc kim jestem dla ciebie?

- Tutaj jesteś moją kochanką. Poza tą wyspą jesteś moją najlepszą pracownicą. Nadzorujesz moje domy i personel. Bez ciebie bym sobie nie poradził.

Równie dobrze mógłby jej wymierzyć policzek.

- Chyba nadszedł czas, żeby to zmienić - powiedziała powoli, czując ogarniające ją odrętwienie.

Dlaczego czuła się zdradzona, skoro od początku wiedziała, jak to się skończy?

- Nie! Nie będziesz pracować dla żadnego innego mężczyzny. Należysz do... - urwał, napotkawszy jej karcący wzrok - mojego zespołu - dopowiedział.

Objął ją w pole. Oddychał ciężko. Miał ponurą, niemal dziką twarz. W milczeniu mierzyli się spojrzeniami.

Ścisnął ją jeszcze mocniej. A potem pocałował tak, jakby nie mógł już dłużej walczyć z narastającą pasją. Tej sile nie umiała się oprzeć. Zarzuciła mu ręce na szyję. Przyciągnął ją ku sobie. Poczuła, że znów jest gotowy.

- Należysz do mnie. Powiedz to - szepnął.

- Nigdy.

Jej opór tylko podsycił jego żar. Kolejny raz kochał się z nią pod greckim słońcem, namiętnie, płomiennie i żywiołowo.

- Jesteś jedyną kobietą, której ufam - powiedział, kiedy po wszystkim trzymał ją w ramionach.

Kiedy zamknął oczy, po jej policzkach popłynęły łzy.

Znalazła się w pułapce.

Musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Wiedziała, że to głupie i niebezpieczne, ale by przestać go kochać, musiałyby przestać oddychać.

Należała do niego. Całkowicie.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia po południu w Stambule Louisa wyszła chwiejnym krokiem z prywatnego szpitala w pobliżu Taksim Square. Nie rozglądając się, weszła na ulicę. Ostry dźwięk klaksonu wyrwał ją z zamyślenia. Taksówkarz rzucił pod jej adresem stek inwektyw. Roztrzęsiona cofnęła się na chodnik.

Była w ciąży.

Spodziewała się dziecka Rafaela. Dziecka, którego miało nie być. Tak mu przecież obiecała.

W ostatnim tygodniu usilnie próbowała przekonać samą siebie, że niepotrzebnie się martwi. Instynktownie uciekała przed prawdą. Tę prawdę potwierdził dziś lekarz.

Jak zareaguje Rafael?

Ruszyła przed siebie. Oddychała głęboko, by się uspokoić. Dotarła do niewielkiego auta używanego przez personel rezydencji. Pojechała na północ, do dzielnicy Beyoglu, gdzie mieściła się rezydencja Rafaela.

Wrócili z wyspy kilka godzin wcześniej, a już między nimi wszystko się zmieniło. Rafael natychmiast zamknął się z asystentami w swoim gabinecie, by omówić z nimi sprawę sprzedaży domu. Miał nadzieję, że dzisiejszego wieczoru podpisze umowę. A ją pracownicy zasypali pytaniami o ostatnie przygotowania do przyjęcia.

Louisa znów stała się pracownicą, a Rafael znów był jej szefem.

Kochankowie zostali na wyspie. Na zawsze.

Czy powinna powiedzieć Rafaelowi o ciąży?

Dźwięczały jej w uszach słowa ciotecznej babci: „Bądź uczciwa, moje dziecko. Zawsze mów prawdę, nawet bolesną. Lepiej zranić teraz, niż później ranić dwa razy”.

W tym przypadku nie była pewna, czy posłuchać babci. Odłożyła pensję z pięciu lat pracy w Europie, ponieważ nie miała okazji jej wydać. Nigdzie nie wyjeżdżała, nie zwiedzała. Powtarzała sobie, że nie może być egoistką. Najważniejsze są potrzeby pana Cruza. Zwiedzanie odkładała na później. Owo „później” nie nadeszło wcale.

Co z tego miała? Była starsza o pięć lat. Sama. I w ciąży.

Przejeżdżając przez bramę rezydencji, ledwo zauważyła pełen szacunku ukłon ochroniarza. Zaparkowała auto i weszła do domu.

Przed dzisiejszym przyjęciem wszystko wyglądało pięknie. Pokoje tonęły w kwiatkach. Bukiety składały się z jesiennych róż uzupełnionych ciemnopomarańczowymi liliami. Turecki kucharz, który szczęśliwie zdążył się wyleczyć z grypy żołądkowej, nadzorował uwijających się jak w ukropie pomocników. Louisa wybrała menu, które miało odzwierciedlać egzotyczne smaki miasta. Na liście potraw znalazły się omułki z ryżem na ostro, strzępiel z jarzynami, kebaby z jagnięciny oraz mnóstwo słodczy i owoców na deser.

Jeden z deserów przygotowała sama, chociaż nie pasował do tradycyjnego tureckiego menu. Było to ciasto czekoladowe z orzechami macadamia, karmelem i białą czekoladą. Rafael je uwielbiał.

Pierwsze przyjęcie w Stambule chciała uczynić wyjątkowym. Ponieważ Rafael zamierzał sprzedać dom, miało być zarazem ostatnie. Rozglądając się wokoło, czuła ściskanie w gardle.

W urządzenie tego domu włożyła całe swoje serce. Potrzebom i wygodzie Rafaela podporządkowała własne potrzeby. Niedługo to się skończy. Kiedy powie mu o ciąży, straci wszystko. Pracę, którą kocha. I ukochanego mężczyznę. Dokąd pójdzie i co bez niego zrobi?

Powoli zaczęła piąć się po schodach do swojego pokoju. Mijając gabinet Rafaela, usłyszała głos jego asystenta.

- Dzwoni panna Lepetit.

Louisa zamarła.

Dominique Lepetit była francuską gwiazdką, znaną głównie z pozowania paparazzim podczas festiwalu filmowego w Cannes. Jasnowłosa, o apetycznie zaokrąglonych kształtach i przebojowa reprezentowała wszystko, czego większość mężczyzn szuka w kobiecie.

- Powiedz jej, że jestem zajęty - rzucił oschle Rafael.

Louisa wstrzymała oddech. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wbrew wszystkiemu pragnie, by Rafael dochował jej wierności.

Rafael Cruz wierny jednej kobiecie? Gorzko zaśmiała się w duchu. Chyba oszalała! Czyżby już zaczęła się ciążowa burza hormonów?

Ale przecież Rafael nie odebrał telefonu od Dominique. Czy mężczyzna może się zmienić?

Czy zrozumiałby, że czasem przeznaczenie zmienia ludzkie życie w najbardziej nieoczekiwany sposób - i to na lepsze?

Weszła do swojego pokoju, zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Położyła ręce na brzuchu.

Rosło w niej nowe życie. Dziecko Rafaela. Uśmiechnęła się na samą myśl o dziecku kołysanym w ramionach. Jej rodzice umarli dawno temu. Przez pięć lat była rozdzielona z młodszą siostrą. Kiedy urodzi dziecko, w końcu będzie miała swoją rodzinę, dla której stworzy prawdziwy dom po wielu latach samotności.

Czy Katie czuła to samo, gdy odkryła, że jest w ciąży?

Skarciła się w duchu. Nie chciała myśleć ani o Katie, ani o jej dziecku, które miało teraz prawie pięć lat, ani o Matthiasie Spence, jego ojcu...

Ku jej zaskoczeniu myśl o Matthiasie nie bolała tak bardzo jak kiedyś. Może nigdy nie zależało jej na nim naprawdę? Pracowała dla niego od paru miesięcy, kiedy jej się oświadczył. Nie знаła go w połowie tak dobrze jak Rafaela. Związek z Matthiasem był tylko pensjonarskim zauroczeniem. Rafaela kochała naprawdę. I spodziewała się jego dziecka.

Tylko jak mu powiedzieć o ciąży?

Otworzyła szafę. Przesuwała wieszaki z praktycznymi strojami do pracy. Na końcu wisiała sukienka w plastikowym pokrowcu. Seksowna mała czarna z odkrytymi ramionami.

Ostatni raz miała ją na sobie w dniu zaręczyn. Wtedy na wakacje przyjechała do niej Katie.

- Masz szczęście, że z gospodyni staniesz się żoną bogacza - powiedziała z nutką żalu w głosie.

- Kocham go - odparła Louisa z uśmiechem.

Uległa namowom Katie i zaszalała. Wydała całą wypłatę na sukienkę na przyjęcie zaręczynowe. Chciała się podobać Matthiasowi i zrobić dobre wrażenie na jego przyjaciółach. Kilka tygodni później, na godzinę przed przyjęciem, jej dziewiętnastoletnia siostra poprosiła o rozmowę w cztery oczy.

- Jak mogłaś? - wstrząśnięta Louisa spytała chwilę później. - Jesteś moją siostrą. Jak mogłaś mi to zrobić?!

- Przepraszam - łkała Katie. - Nie planowałam tej ciąży. Ale nie wierzę, że naprawdę go kochasz. Gdybyś go kochała, nie czekałabyś z seksem aż do ślubu. Kto w dzisiejszych czasach tak robi?

- Ja - wykrztusiła Louisa.

Chwyciła torebkę i wybiegła z domu. Chciała uciec z Miami jak najdalej. Dlatego wylądowała w Paryżu.

Pięć lat temu omal nie wyrzuciła sukienki do śmietnika. Z jakiegoś powodu ją zatrzymała. Zmieniła całą garderobę i tylko ta czarna sukienka została jej na pamiątkę po tamtym życiu.

Wkładając ją dzisiaj, nie miała złudzeń co do uczuć Rafaela. Nie liczyła na małżeństwo. Zależało jej tylko na tym, by zaakceptował i pokochał ich dziecko.

Po wyjeździe z Miami schudła, więc sukienka była na nią za luźna. Poratowała się fantazyjnym paskiem, którym zamaskowała nadmiar materiału w talii. Efekt był zadowalający. Rozczesała i rozpuściła włosy. Zdjęła okulary. Włożyła szkła kontaktowe. Pomalowała rzęsy, podkreśliła usta czerwoną szminką. Na koniec przejrzała się w lustrze.

Z trudem rozpoznała swoje odbicie.

Wyglądała ładnie.

Gdyby wygląd mógł jej dziś pomóc...

Schodząc po schodach, usłyszała pierwszych gości podjeżdżających pod dom. Na widok Rafaela u dołu schodów przystanęła, kurczowo chwytając się drewnianej poręczy. Zacisnęła powieki i wzięła kilka głębokich oddechów, by uspokoić łomotanie serca. Ile by dała, żeby dzisiejszy wieczór okazał się spełnieniem jej najskrytszych snów.

- Jestem w ciąży - oznajmiłaby.

On najpierw otworzyłby szeroko oczy. Potem wydałby z siebie cichy okrzyk niedowierzania. I wziąłby ją w ramiona.

- Bardzo się cieszę - powiedziała z zachwytem. - Oczywiście, że chcę tego dziecka. I chcę ciebie. Jesteś dla mnie stworzona, *querida*. - Patrząc na nią, ująłby ją pod brodę i dodał szeptem: - Kocham cię, Louiso.

- Louiso - dobiegł ją głos Rafaela.

Otworzyła oczy. Patrzył na nią ze zmarszczonym czołem, jakby sobie ufarbowała włosy na czerwono i przebrała się za zajaczka wielkanocnego.

- Dlaczego się tak ubrałaś? - spytał lodowato, lustrując ją od stóp do głów.

Nie takiej reakcji się spodziewała. Mimo to próbowała się uśmiechnąć, schodząc ostrożnie po schodach w swoich wysokich szpilkach z lakierowanej skóry.

- Na przyjęcie z okazji twoich urodzin - odparła.

Zatrzymała się na przedostatnim stopniu.

Rafael zachmurzył się jeszcze bardziej.

- W takim stroju będziesz zwracać na siebie uwagę.

„Służba powinna być niewidoczna”. Tę zasadę wpajano jej na kursie. Po śmierci rodziców Louisa zrezygnowała ze stypendium w college'u. Została w domu, by zająć się młodszą siostrą i chorą babcią. Babcia zostawiła jej niewielki spadek, który Louisa wykorzystała na opłacenie nauki w szkole dla zarządców domów i uzyskała certyfikat. „Dla swojego pracodawcy nie jesteście osobami. Jesteście narzędziem na jego usługach. Służcie mu w niewidoczny sposób. Nigdy nie naruszajcie jego prywatności. Nie starajcie się, by was zauważył. Dzięki temu unikniecie zażenowania”.

Louisa znieruchomiała.

- Nie podoba ci się moja sukienka?

- Nie - rzucił z pochmurną miną.

Trudno jej było uwierzyć, że jeszcze dziś rano leżała naga w jego ramionach w greckiej rezydencji z widokiem na Morze Egejskie. Teraz, kiedy tak bardzo potrzebowała jego uwagi, on się od niej oddalał.

Czyżby już myślał o Dominique Lepetit, która była w drodze na przyjęcie?

- Przebierz się. Lada chwila zjawią się goście.

Zachowywał się tak, jakby zupełnie stracił nią zainteresowanie. Zgodnie z zapowiedzią dwa dni gorącego romansu uleczyło go z pożądania. Nasycił się nią i był gotów do nowych podbojów.

Nieważne, że już mu na mnie nie zależy, powiedziała sobie w duchu. Najważniejsze jest nienarodzone dziecko. Rafael musi wiedzieć o ciąży.

Kiedy się odwracał, by odejść, odważnie złapała go za nadgarstek.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Spojrzał wymownie na rękę, którą ścisnęła mu dłoń. Puściła go, jakby parzył jej skórę.

- Jutro lecisz do Buenos Aires - powiedział lodowato.

- Buenos Aires? Dlaczego? - zająknęła się z wrażenia.

- Zajmiesz się moim domem - odparł. Odwracając się, rzucił przez ramię: - A teraz idź się przebrać.

Louisa poczuła nagły ból w sercu. Nie mógł wyrazić tego jaśniej. Znow była dla niego tylko służącą.

Nawet w Grecji, gdy myślała o sobie jak o jego kochance, pozostawała jego służącą. Tyle że służyła mu w łóżku. Teraz oczekiwał od niej, że wróci do swojej poprzedniej roli niewidocznej szarej zjawy przemykającej korytarzami starej rezydencji.

Nie chciała lecieć do Buenos Aires. Nie miała zamiaru potulnie mu służyć na wygnaniu, podczas gdy on będzie się cieszył kolejnymi podbojami.

Zdobyć jego miłość... Co za nedorzeczne marzenie!

Serce jej łomotało. Bała się, że zemdleje. Siłą woli zdławiła ból. Później się tym zajmie. Dziś wieczorem ma zadanie do wykonania. Przyjęcie urodzinowe Rafaela będzie niezapomniane. Potem powie mu o ciąży. Nie liczyła na jego radość. Po prostu uważała, że dziecko powinno mieć ojca, a Rafael powinien znać prawdę. Tyle i nic ponad to.

Rozbrzmiał dzwonek u drzwi.

- O, są już pierwsi goście. Nie mam już czasu na przebranie. Przepraszam - powiedziała słodko.

Minęła go i poszła otworzyć drzwi.

Tego wieczoru stała przy wejściu i osobiście odbierała od gości wierzchnie okrycia. Dyskretnie obserwowała wszystko i wszystkich. Rafael witał każdego. Niektórych uściskiem dłoni, innych poklepywaniem po ramieniu.

Powitanie z pięcioma przybyłymi kobietami wyglądało inaczej. Każdą z nich pocałował w oba policzki. Wszystkie były piękne i patrzyły na niego z nieskrywaną tęsknotą. Nic dziwnego. W idealnie dopasowanym smokingu i czarnym krawacie był nieziemsko przystojny. Imię Rafael doskonale do niego pasowało.

Nie patrzył na nią. Nie zauważał jej obecności. Była dla niego jednym z elementów wystroju wnętrza, na które nie zwraca się uwagi. Wszystko, co miał - z nią włącznie - używał, a potem wyrzucał, kiedy stawało się niepotrzebne.

Zacisnęła pięści, starając się ignorować ból.

- Dominique, miło że jesteś - powiedział z uwodzicielskim uśmiechem na widok blond piękności. Pomógł jej zdjąć białe futro.

- Witaj, Rafaelu.

Francuska gwiazdka ze swoim drobnym noskiem, wielkimi niebieskimi oczyma i puszystymi tlenionymi włosami przypominała Louisie rozpieszczonego białego persa. Miała na sobie połyskliwą złotą sukienkę, która bardziej eksponowała, niż zakrywała jej piersi i uda. Jej drobne kształtne usta podkreślone czerwoną szminką rozpromieniły się w uśmiechu.

- Jak mogłabym zapomnieć o twoich urodzinach, *chéri*.

Patrząc na nich, Louisa poczuła własną zwyczajność. Nagle wydała się sobie za wysoka, za chuda i zbyt niezgrabna w swojej sukience sprzed pięciu lat. Patrząc w lustro zaledwie dwadzieścia minut wcześniej uznała, że wygląda całkiem ładnie. Przy Dominique była niepozorna niczym wróbel. Dlaczego tak się ubrała? Gdyby została w okularach i szarym uniformie, nie naraziłaby się na śmieszność. Była tylko pospolitą dziewczyną, której się wydaje, że może konkurować z kimś takim jak Dominique Lepetit.

Rafael i Dominique pasowali do siebie pod każdym względem. Francuska gwiazdka słynęła z licznych flirtów, Rafael łamał kobiece serca.

Louisa spuściła głowę.

Nagle białe futro wylądowało na jej rękach.

- Zajmij się tym - mruknął Rafael, nie odrywając wzroku od Dominique.

- Oczywiście, panie Cruz - wykrztusiła.

Przyjęcie zaczęło się rozkręcać.

Louisa czuwała nad jego przebiegiem. Przede wszystkim próbowała uspokoić kucharza, którego wytrąciła z równowagi obecność tyłu znakomitości. Nie radząc sobie z presją, pokrzykiwał na swoich biednych pomocników, a sam omal nie obciął sobie kciuka ostrym nożem.

Louisa umiała sobie radzić w takich sytuacjach. Poszła do słynnej szkoły dla zarządców domów w Miami, kiedy uświadomiła sobie, że jej największy talent to umiejętność opieki nad innymi. I sprawnego prowadzenia domu. Oraz zakochiwania się w szefie, pomyślała z przekąsem.

Uspokoiła atmosferę w kuchni, po czym pokierowała kelnerami serwującymi kolejne potrawy. Wchodząc do jadalni, mimo woli słyszała błyskotliwą wymianę zdań między gośćmi. Nie mogła też nie zauważyć, jak Rafael spogląda na Dominique, gdy ta szeptała mu coś do ucha. Wiedziała, że Rafael pójdzie do innej. Nie spodziewała się tylko, że to nastąpi tak szybko.

Czuła wypieki na twarzy.

Jak może mu powiedzieć o ciąży?

Czy powinna?

A jeśli on odrzuci dziecko? Jeśli oskarży ją o próbę usidlenia go i nie będzie w stanie pokochać dziecka, którego nigdy nie chciał?

Trwająca w nieskończoność kolacja powoli zbliżała się do końca.

Louisa weszła do jadalni i oznajmiła, że deser i kawa zostaną podane na tarasie. Jedna z patykowatych modelek spytała o wybór deserów. Wymieniając swoje ciasto czekoladowe, Louisa napotkała spojrzenie szarych oczu z drugiego końca jadalni.

Wtedy siedząca przy Rafaelu Dominique potrąciła swój kieliszek.

- *Mon Dieu*, ale ze mnie niezdara!

Louisa chwyciła ręcznik i rzuciła się, by uprzątnąć bałagan. Dostrzegła koci uśmiech na twarzy dziewczyny, która pochyliła się tak, by zasłonić Rafaelowi widok.

Jeden z gości, przystojny ciemnooki mężczyzna siedzący po drugiej stronie stołu, z zainteresowaniem obserwował tę scenę. Kiedy Louisa składała mokry od wina ręcznik, napotkała spojrzenie nieznajomego. Miał minę, jakby wiedział o wszystkim. Jej policzki, już spłoszone z upokorzenia, poczerwieniały jeszcze bardziej.

- Novros, interesy czekają - zwrócił się do niego Rafael, gwałtownie wstając od stołu.

- Tak - odparł mężczyzna z błyskiem w oku.

- Wybaczcie, za chwilę dołączymy do was na tarasie. Panno Grey, zaprowadzi tam pani moich gości?

- Oczywiście, proszę pana. - Te słowa z trudem przeszły jej przez gardło.

Z wysokiego kamiennego tarasu rozciągał się widok na ogród i cieśninę Bosfor, skąpaną w poświacie księżyca. Pod nadzorem Louisy pokojówki serwowały słodkie i napoje ze srebrnych tac.

Popatrzyła w roziskrzone gwiazdami niebo. Jeszcze wczoraj była jego kochanką. Była wolna. Miała wszystko, czego pragnęła. Tyle się może zmienić w ciągu jednego dnia.

Wczesną jesienią w przyszłym roku zostanie matką, ale czy jej dziecko będzie miało ojca?

Przeszedł ją nagły dreszcz. Podświadomie czuła, że już zna odpowiedź. Rafael nie chciał żony. Nie chciał dziecka. Była głupia, że marzył jej się w roli męża i ojca.

Chciała uciec stąd jak najdalej, nie dając Rafaelowi okazji do wyparcia się jej i dziecka.

Dlaczego nie dotrzymała danej sobie obietnicy, że najpierw stanie się żoną, a dopiero potem matką?

Ponieważ od lat kochała Rafaela. W wieku dwudziestu ośmiu lat wyżyła się idealizmu i pryncypialności. Dziewictwo ciążyło jej coraz bardziej. Bała się, że nigdy nie będzie pożądana i kochana.

Słyszała śmiech gości w ogrodzie. Kiedy Rafael znajdzie się sam, porozmawia z nim jak poważna dziewczyna z zasadami. Tak została wychowana. Będzie silna. Powie mu prawdę, choćby miała sobie zaszkodzić.

Tylko czy na pewno?

Rafael przeżywał tortury.

Cały wieczór był zdenerwowany. Powrotem do Stambułu. Gośćmi. Urodzinami. Interesem, który miał ubić.

A nade wszystko Louisą.

Robił wszystko, żeby nie myśleć o niej i trzymać ją na dystans. Rozpaczliwie pragnął powrotu do poprzedniego układu szef - pracownica. Przyrzekł jej, że będzie łatwo. Pomylił się. Po dwóch dniach kochania się z nią, pragnął jej coraz bardziej. Jakby tego było mało, Louisa zeszła ze schodów w obcisłej czarnej sukience, wyglądając jak bogini seksu. Dręczyła go umyślnie? A może już wiedziała, że jego plan nie wypalił i postanowiła znaleźć nowego pracodawcę?

Zacisnął pięści na samą myśl, że inni mężczyźni mieliby ją oglądać w tym stroju. Zwłaszcza jeden - Xerxes Novros, którego zaprosił na przyjęcie, licząc, że dobiją targu w sprawie sprzedaży nieruchomości w Paryżu. Nie byli przyjaciółmi. Rafael wydawał się święty przy tak wyrachowanym kobieciarzu jak Xerxes. Dlatego kazał Louisie zmienić sukienkę. Wiedział, że w tak zniewalającym stroju ściągnie na siebie uwagę nieodpowiedniej osoby.

- Nie złożyłem ci dotąd życzeń. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - powiedział Novros, gdy szli przez hol.

- Dzięki.

W wieku trzydziestu siedmiu lat Rafael nie czuł się już młody i niezniszczalny. Jego duszą targał niepokój. Chciał wyjechać z tego miasta, zostawić za sobą wspomnienia z pogrzebu ojca. Miał setki, może tysiące znajomych na całym świecie. Zabawnych i dowcipnych. Piękne kobiety same pchały mu się do łóżka. Mężczyźni rywalizowali z nim w interesach i udawali przyjaciół. Miał ich wszystkich gdzieś. Pragnął odmiany.

Pragnął... jej.

- Masz piękny dom - zauważył Novros po wejściu do gabinetu Rafaela. - Twoja gospodyni nadzorowała odnowienie, tak? Ta urocza istota w seksownej czarnej sukience?

- Tak - warknął Rafael, zapalając światło. Podszedł do biurka i wziął leżące na nim papiery. - Twoi prawnicy przesłali mi poprawki do umowy. Podpisz i sprawa będzie załatwiona.

- Ma kochanka?

- Kto?

- Twoja gospodyni.

- Nie twój interes.

Novros posłał mu szelmowski uśmiech, opadł na fotel i zaczął przeglądać umowę.

Rafael usiadł za biurkiem i obserwował go spod oka. Nie powinien wypożyczać od niego tej wyspy. Teraz czuł się jego dłużnikiem. Niebezpieczna sytuacja, zważywszy, że właśnie kończył negocjacje w sprawie kupna nieruchomości w prestiżowej La Défense w Paryżu. Co gorsza, Novros zwrócił uwagę na Louise.

- Wszystko w porządku. - Novros podniósł wzrok znad papierów. - Dorzuc swoją gospodynię i przypieczętujemy umowę - rzucił lekkim tonem.

- Uważaj. Nie mów o niej. Nawet na nią nie patrz - wycedził Rafael.

Jego oczy miały błyskawice.

Novros uniósł znacząco brew. Potrząsnął głową i rzucił papiery na biurko.

- Wybacz, ale potrzebuję więcej czasu, żeby to przemyśleć.

Rafael zacisnął szczęki. Musiał dobić targu jak najszybciej. Planował wznieść w Paryżu nową siedzibę dla swojego koncernu. Już się zgodzili z Novrosem co do ceny. Teraz miał ochotę zdzielić go w twarz.

- Może drobny bonus? Podpisz kontrakt, a dorzucę ci ten dom - zaproponował.

Xerxes Novros przyglądał mu się w milczeniu. W końcu skinął głową i złożył zamaszty podpis pod umową.

- Za szybko odpuściłeś. Zgodziłbym się na niższą cenę za nieruchomość w Paryżu - skwitował z beczelnym uśmiechem.

Rafael schował podpisane papiery w sejfie.

- A ja sprzedałbym ten dom za jedno euro.

Novros wstał i rozejrzał się po gabinecie.

- Umowa stoi. Ile czasu potrzebujesz na zabranie swoich rzeczy z mojego domu?

- Tydzień.

- Dobrze.

Novros zatrzymał się przy drzwiach.

- To swoją gospodynię zabrałeś na moją wyspę, tak?

- Trudno ci w to uwierzyć?

- Nie, odkąd ją zobaczyłem, ale... uważaj na nią.

Rafael wbił w niego przenikliwy wzrok.

Novros wiedział o Louisie więcej niż on?

- Dlaczego?

- Nie wiedziałaś? Twoja panna Grey pracowała dla mojego znajomego w Miami. Zawróciła mu w głowie, dostała od niego pierścioneł zaręczynowy, ale nie wpuszczała go do łóżka. Kiedy zaczął tracić zainteresowanie, zaprosiła młodszą siostrę na wakacje. Siostra natychmiast poszła z nim do łóżka. Był tak wyglodniały, że nawet nie pomyślał o gumce. Dziewczyna zaszła w ciążę, a facet czuł się moralnie zobowiązany, żeby się z nią ożenić. Sprytny plan. Uważaj - uśmiechnął się znacząco.

Zimny dreszcz przebiegł Rafaelowi po plecach.

Więc to był sekret Louisy? Coś tak obrzydliwego - i banalnego zarazem - jak naciąganie bogatych mężczyzn przez umyślne zachodzenie z nimi w ciążę?

Przypomniał sobie, jak sprawdzał jej referencje. Żona pracodawcy wystawiła jej znakomitą opinię. Nic dziwnego, rozmawiał przecież z siostrą Louisy!

- Zajdzie z tobą w ciążę i będziesz ugotowany. - Novros pogładził futrynę drzwi. - Świetnie urządziła ten dom. Zdolna dziewczyna. I piękna. Podeślij mi ją, kiedy się nią znudzisz.

Po jego wyjściu Rafael siedział nieruchomo przy biurku, wpatrzony tępo we wzorzystą tapetę na ścianie.

Louisa powiedziała, że bierze pigułki. Uwierzył jej. Wmówił sobie, że Louisa Grey nigdy nie kłamie. On, który nie wierzył żadnej kobiecie, uwierzył akurat jej!

Czy Novros mówił prawdę? Czy Louisa próbowała zrobić go w ciążę?

Miała okazję. W Grecji nie używał prezerwatyw. Już mogła być w ciąży.

Wziął głęboki wdech, zamknął na chwilę oczy i zacisnął pięści. Z trudem wstał i ciężkim krokiem ruszył do ogrodu.

- Kochany, tyle się naczekałam. Strasznie długo to trwało - powitała go nadąsana Dominique.

Po chwili zaśmiała się i zarzuciła mu ramiona na szyję. Chłodno odepchnął ją od siebie.

- Wracaj do domu, Dominique. Przyjęcie skończone.

Zaniemówiła z wrażenia, a on odwrócił się na pięcie i ruszył na taras, gdzie dostrzegł obiekt swojego pożądania, przyczynę cierpienia i wściekłości.

Louisę.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kołysane wiatrem kolorowe lampiony rozświetlały ogród. Louisa uprzątała taras.

Deser dobiegł końca. Większość gości już wyszła. Wrócili na noc do swoich wynajętych willi i pokoi w luksusowych hotelach. Piękne kobiety i bogaci mężczyźni, oczarowani sobą i zmysłową atmosferą Stambułu.

Z ogrodu dobiegł ją perlisty śmiech Dominique Lepetit. W odpowiedzi usłyszała niewyraźny głos Rafaela.

Zamrugła powiekami, by powstrzymać łzy cisnące się do oczu.

Wróciła do mycia kamiennego stołu. Postawiła na tacy pusty dzbanek do kawy i brudne naczynia. Na talerzach zostało trochę słodkości z ciasta ptysiowego. Jej ciasto zniknęło. Rafael nie zjadł ani jednego kawałka, pomyślała z żalem.

Usłyszała czyjeś kroki. Podniosła głowę.

Na drugim końcu tarasu stał wysoki ciemnowłosy mężczyzna. Taksował ją spojrzeniem.

- Panna Grey?

- Tak.

- Smakowało mi pani ciasto. Zdradzi pani przepis?

- To moja tajemnica.

- Ach tak. A gdybym zaoferował milion dolarów za tę tajemnicę? - spytał z łobuzerskim uśmiechem.

- Nic z tego. To mój przepis - odparła wyniośle.

Przez chwilę przewiercał ją wzrokiem.

- Brawo! - rzucił z uśmiechem i odszedł.

Patrzyła za nim ze zmarszczonymi brwiami. Podniosła tacę pełną brudnych naczyń, butelek po whisky i brandy oraz talerzyków z niedojedzonymi słodyczami.

- Co ci powiedział? - dobiegł ją szorstki głos Rafaela.

Odwracając się, omal nie upuściła tacy. Wziął ją od niej i odstawił na kamienny stół. Jego szare oczy miały błyskawice.

- Co ci powiedział Novros? - powtórzył groźnie.

- Nic.

- Kłamiesz. Słyszałem, jak z tobą rozmawia. Zaproponował ci pracę? A może coś więcej? - Złapał ją za nadgarstek.

Miał twarz wykrzywioną wściekłością.

Oszołomiona taką reakcją potrząsnęła głową.

- Nie.

- Więc o co mu chodziło?

- Nie wiem, mówił od rzeczy.

- Mów. - Ścisnął ją jeszcze mocniej.

- Zaoferował milion dolarów za przepis na moje ciasto, a kiedy odmówiłam, powiedział tylko: brawo!

Rafael zacisnął szczęki. W księżycowej poświacie jego twarz wyglądała jak wyciosana z kamienia.

- Wiesz, o co mu chodziło? - spytała.

Energicznie pokręcił głową.

Louisa oblizwała wargi. Dlaczego Rafael jest taki wściekły? Z nerwów zbierało jej się na mdłości. Trzymał ją za nadgarstek w kleszczowym uścisku. Poczowała narastający gniew. Myślała, że zna wszystkie jego wady. Nigdy przedtem nie widziała go jednak tak gniewnego i brutalnego.

Wyszarpnęła rękę.

- Dlaczego się tak zachowujesz? - zawołała.

- Dobrze wiesz - warknął.

- Czy interesy poszły nie tak, panie Cruz?

Skrzywił się ironicznie na dźwięk swojego nazwiska w jej ustach.

- Ciekawe przypuszczenie. Tobie zawsze chodzi o pieniądze, prawda?

Jego słowa nie miały sensu, tak jak słowa Novrosa. Zacisnęła w pięści ręcznik, którym wycierała stół. Wzięła głęboki oddech.

- Panna Lepetit na pewno cię szuka.

- Panna Lepetit już wyszła. Wszyscy goście wyszli. Jesteśmy sami - wycedził.

Znów oblizwała zaschnięte wargi. Nadeszła odpowiednia chwila, by powiedzieć Rafaelowi o ciąży. Tylko jak, skoro zachowywał się tak dziwnie?

Zdenerwowana wykręcała mokry ręcznik. W przypiływie odwagi spojrzała na Rafaela.

- Muszę ci powiedzieć coś ważnego.

Złapał ją za ramiona. Przestraszona upuściła ręcznik, który z płaskiem spadł na kamienną podłogę tarasu.

- O co chodzi?

Wstrzymała oddech. Czy Rafael domyślił się, że zaszła w ciążę?

- Nie spodziewałam się tego. Sama temu zaprzeczałam, ale...

Zaśmiał się sardonicznie.

- Niech zgadnę. Beznadziejnie się we mnie zakochałaś.

Omam nie krzyknęła. A potem, patrząc mu prosto w oczy, przyznała mu rację.

- Tak - szepnęła.

Twarz mu stężała.

- Bardzo długo byłaś dla mnie zagadką. Intrygującą tajemnicą. Teraz cię rozumiem. Nareszcie. - Odgarnął jej z twarzy niesforne szarpane wiatrem kosmyki.

Zadrżała pod jego dotykiem, zamknęła oczy. Czyżby wszystkie jej marzenia miały się w końcu spełnić? Usłyszy od Rafaela słowa miłości, a kiedy powie mu o mającym się urodzić dziecku, on porwie ją w ramiona i pocałuje?

Z przejęcia zabrakło jej tchu.

- Chciałaś mnie zrobić. Tak jak swojego pierwszego pracodawcę, którego załatwiłaś z siostrą - powiedział ostro.

Otworzyła szeroko oczy.

- Z... siostrą?

Czuła na ramionach stalowy uścisk palców Rafaela. W jego oczach była nienawiść.

- Myślałem, że mogę ci ufać. Ale to były tylko twoje sztuczki, tak?

- Nie, to nieprawda.

Zaśmiał się szyderczo.

- Wierzyłem ci jak żadnej innej kobiecie. Czy przez ostatnich pięć lat zastawiałaś na mnie pułapkę?

- Co? Nie... - Pokręciła głową, walcząc z napływającymi łzami.

- Mów prawdę! Byłem idiotą, że ci zaufałem? Kłamałaś, kiedy mówiłaś, że bierzesz pigułki?

Przerażona Louisa milczała. Zapadła długa cisza. Słyszeli tylko świst wiatru poruszającego lampionami.

- Myślałem, że wykazałem się wystarczającą przezornością, dzwoniąc do twojego ostatniego pracodawcy. Rozmawiałem z jego żoną. Nie miałem pojęcia, że to twoja siostra. To jasne, że dała ci świetne rekomendacje. Chciała ci pomóc w zdobyciu bogacza, tak jak ty pomogłaś jej!

- To nie było tak! - zawołała.

- Nie? Więc jak? - Wbił w nią przenikliwy wzrok.

Nie chciała mówić o przeszłości, ale nie miała wyjścia. Dla dobra dziecka musiała wytłumaczyć Rafaelowi, że jej ciąża jest absolutnie niezaplanowana.

- Pięć lat temu zakochałam się w swoim szefie - zaczęła niepewnie i urwała.

- Mów - ponaglił ją.

- Pracowałam dopiero od paru miesięcy, gdy Matthias poprosił mnie o rękę. Nie spałam z nim. Chciałam poczekać do nocy poślubnej. Byłam młoda, pełna ideałów. Potem przyjechała do mnie prosto z college'u młodsza siostra Katie. W wieczór zaręczynowy powiedziała mi, że Matthias ożeni się z nią, ponieważ... zaszła z nim w ciążę - dokończyła przez łzy.

Westchnął ciężko. Przez chwilę miała nadzieję, że będzie chciał ją pocieszyć. Pomyliła się.

- Tak jak obie zaplanowałyście. Nie dopuszczalaś go do siebie, był spragniony seksu, twoja siostra zwabiła go do łóżka i wpadł w jej sieci. Tak jak ja. Ufałem ci, Louiso. Chociaż powinienem coś podejrzewać za pierwszym razem. Dziewica bez chłopaka nie ma powodów, żeby brać pigułki...

- Mówiłam ci, że to na regulację cyklu...

- Myślałem, że brak prezerwatyw w paryskim apartamencie, kiedy znalazłem cię tam zapłakaną w kuchni, był zbiegiem okoliczności. Osaczałaś mnie metodycznie, a ja pragnąłem cię tak bardzo, że byłem ślepy.

Louisa patrzyła na niego wstrząśnięta.

Powiedziała mu o sobie to, czego nikomu nie mówiła, a on zupełnie się tym nie przejął. Co gorsza, użył jej słów przeciwko niej!

Ból powoli zamieniał się w złość.

- Zapomniałam uzupełnić zapasy. Nie zrobiłam tego specjalnie! Może dlatego, że tak szybko zużywałeś kolejne opakowania - odparła wyzywająco.

Zauważyła drgnięcie jego szczęki. Puścił ją gwałtownie i skrzyżował ramiona.

- Udawałaś niedostępną, trzymałaś się na dystans. Wiedziałaś, że to mnie zaintryguje. Zaaranżowałaś sytuację, w której zastałem się płaczącą. Pocieszyć cię mogłem tylko w jeden sposób.

- Nie spodziewałam się, że wrócisz z randki tak wcześnie i mnie uwiedziesz!

- Więc nie jesteś w ciąży?

Wstrzymała oddech.

Było gorzej, niż oczekiwała. Czemu nie przyszło jej do głowy, że dwudniowa grypa żołądkowa zupełnie rozreguluje jej organizm i zniweczy działanie pigułek? Nie przypuszczała, że Rafael będzie grzebać w jej przeszłości i posądzi ją o szatański spryt. Gdyby rzeczywiście była tak sprytna, nigdy nie przespałaby się z podejrzliwym i bezdusznym playboyem, jakim był Rafael Cruz!

Na jego groźnej twarzy igrały cienie i czerwona poświata z kołyszących się lam-pionów. Budził przerażenie. Mimowolnie cofnęła się o krok.

Musiała skłamać. Nie miała wyjścia.

Myśl o wyparciu się dziecka, które rosło w jej łonie, zmroziła jej krew w żyłach.

Emocjonalna huśtawka ostatnich kilku dni dała się jej we znaki. Zaledwie wczoraj była rozpieszczaną kochanką. Dzisiaj potwierdziły się jej podejrzenia co do ciąży. Musiała ukrywać swoje uczucia, by patrząc na Rafaela flirtującego z inną kobietą, jak najlepiej obsłużyć jego gości.

A teraz jeszcze to.

Powoli uniosła głowę. Przeżyje bez jego miłości.

Zamieni serce w kawałek lodu. Zignoruje swoje uczucia. Już to kiedyś zrobiła.

Ale Rafael musiałby kochać ich dziecko.

Jeśli okazałby się zimny i na każdym kroku dawałby dziecku odczuć, że jest niechciane... Nie, nie mogła do tego dopuścić. Zaprzeczy istnieniu dziecka, żeby nie narażać go później na takie cierpienie.

Gładził ją łagodnie po policzku, ale w jego oczach nie było łagodności. Nagle poczuła się jak w pułapce.

Jego dotyk piekł niczym suchy lód. Była w nim groźba.

- Chcę wiedzieć tylko jedno - zaczął cichym głosem. - Twoja odpowiedź wyjaśni mi, czy byłem głupcem, wierząc, że jesteś ostatnią uczciwą kobietą na świecie. Jesteś w ciąży, Louiso?

Czekał w napięciu na jej słowa. Uciekła spojrzeniem w bok.

- Kochałbyś to dziecko? - wyszeptała.

- Nie zmieniaj tematu. Odpowiedz na moje pytanie.

- Gdybym zaszła w nieplanowaną ciążę, nie przysłoby ci do głowy, że wcale nie chodzi o pieniądze, lecz o... - urwała.

- Miłość? - dopowiedział szyderczym tonem.

Nie mogąc wykrztusić słowa, pokiwała tylko głową. W ciemności jej szeroko otwarte oczy lśniły od łez. Była na skraju rozpacz.

Przez chwilę pragnął ją pocieszyć. To samo czuł, gdy opowiedziała, jak młodsza siostra odebrała jej ukochanego. Omal nie wziął jej wtedy w ramiona.

Dopiero po chwili dotarło do niego, że to może być część jej planu. Jej niewinność, jej ból, jej domniemana miłość - czy tym chciała go skłonić do małżeństwa?

Poczuł ściskanie w żołądku.

- Zwykła gospodyni nie zachodzi w ciążę z bogatym mężczyzną bez spodziewanej zapłaty.

Louisa zbladła.

Potem jej twarz przybrała wyraz chłodnej obojętności, tak dobrze mu znanej.

- Więc teraz jestem dla ciebie zwykłą gospodynią? Jakiej zapłaty, twoim zdaniem, oczekuję od ciebie? - spytała cicho, cedząc słowa.

- Małżeństwa.

- Małżeństwa? - powtórzyła zaskoczona.

- Dobrze wiesz, że gdybyś była w ciąży, nie miałbym wyjścia - odparł ponuro.

Spoglądali na siebie w milczeniu.

Rafael drżał z napięcia i złości. Przysiągł sobie, że nie da się złowić żadnej kobiecie. Raz mu się to przytrafiło i wystarczy. Miał siedemnaście lat, gdy zakochał się w starszej od siebie dziewczynie. Rzuciła go dla bogatego mężczyzny, którego potem poślubiła. Kiedy Rafael błagał ją, by wyszła za niego, ona wyśmiała jego skromny pierścionek z maleńkim brylantem. „Resztki fortuny Cruzów to za mało, żeby mnie skusić” - powiedziała. Lubiła się z nim kochać, ale pieniądze były dla niej najważniejsze.

W wieku osiemnastu lat postanowił, że będzie bogaty. Dziesięć lat później w akcie zemsty doprowadził wiarołomną kobietę i jej męża do bankructwa.

Wtedy też przyrzekł sobie, że nigdy więcej nie będzie rozpaczać z powodu kobiety. Nigdy więcej nie da się zranić. Dlatego nie chciał mieć dzieci. Kobieta, która urodziłaby mu dziecko, miałaby nad nim władzę, a on nie chciał być niczym zakładnikiem.

Spojrzał na Louise. Ona już miała nad nim władzę.

Wbrew sobie powędrował wzrokiem ku jej wargom. Nawet w tej chwili, gdy szukał odpowiedzi na pytanie, czy dał się zwieść najlepszej kłamczusze, jaką w życiu spotkał, pragnął ją pocałować. Jego ciało tęskniło do niej.

- Gdybym była w ciąży, naprawdę ożeniłbyś się ze mną? - wyszeptała.

Mimo pozorów buntu widział, że Louisa chce go poślubić. Chciała go usidlić. Była taka jak wszystkie kobiety.

- Nie pozwoliłbym, żeby moje dziecko wychowywał inny mężczyzna. Zostałabyś moją żoną. Tego chcesz, Louiso? Tego chciałaś od samego początku? - W jego głosie pobrzmiwały groźne tony.

Odwróciła wzrok ku Cieśninie Bosforskiej i panoramie Stambułu po drugiej stronie wody. Tak blisko, a był to już zupełnie inny kontynent - Azja.

Rafael patrzył na nią. Ona też taka była. Bliska, a jednocześnie odległa. Czuł bijące od niej ciepło, a zarazem dzielący ich dystans. Uświadomił sobie, że wcale jej nie zna.

- Byłbyś dobrym ojcem? Kochałbyś nasze dziecko? - spytała zapatrzona w migocące światła miasta.

Zmrużył oczy. Bez okularów wyglądała zupełnie inaczej. Jej długie ciemne włosy opadały swobodnie na ramiona. Była najpiękniejszą i najbardziej nieuchwytną kobietą, jaką znał. Nienawidził jej za tę urodę.

Przemówił cichym opanowanym głosem.

- Ożeniłbym się z tobą dla dobra dziecka. Ale musiałabyś mi zapłacić za wmanewrowanie mnie w małżeństwo. - Palcami odsunął kosmyk włosów z jej policzka. Poczuł, jak zadrżała pod jego dotykiem. Nachylił się do jej ucha. - Musiałabyś zapłacić - powtórzył.

- O czym ty mówisz? - wzdrygnęła się.

Wyprostował się i posłał jej złowrogi uśmiech.

- Miałbym cię w łóżku na wszystkie możliwe sposoby, aż nasyciłbym się tobą. Chcę cię mieć tak, jak ty nigdy nie będziesz mnie mieć.

Wreszcie spojrzała na niego. W jej oczach czaił się niepokój.

- Czy kochałbyś nasze dziecko?

Miał dość jej uników. Wyjął z kieszeni komórkę i wybrał numer.

- Proszę mnie połączyć z doktorem Vincentem - rzucił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Co ty robisz? - zawołała.

Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

- Skoro odmawiasz odpowiedzi na pytanie, czy jesteś w ciąży, zbada cię mój lekarz w Paryżu.

Louisa wyrwała mu telefon i przerwała połączenie. Westchnęła ciężko.

- Więc jak? - spytał lodowato.

- Ja... - urwała i nerwowo oblizała spierzchnięte wargi.

Wpatrywał się w nią intensywnie, z narastającą złością.

Na chwilę zamknęła oczy.

- Nie jestem w ciąży - powiedziała w końcu.

- Nie jesteś?

Kamień spadł mu z serca.

Jednak nie mylił się co do niej! Mógł jej zaufać! Mimo swoich obaw nie okazał się głupcem!

Patrząc na ściągnięte ramiona Louisy, na jej ledwo powstrzymywaną złość, zrugął się w duchu. Skoro była niewinna, on zachował się wobec niej podle. Poczł nagłe ukłucie w sercu. Podrapał się w głowę. Dał posłuch podejrzeniom Novrosa. Ten grecki drań pewnie wszystko zmyślił, żeby wywołać konflikt między nim a Louisą. Może liczył na to, że sam ją zdobędzie?

Rafael westchnął ciężko. I kto okazał się głupcem?

- Przepraszam cię. - Rozłożył szeroko ramiona i uśmiechnął się szeroko. - Wybacz mi. Podejrzenia zatrwały mi umysł. Powinienem wiedzieć, że mogę ci ufać, Louiso...

Chciał dotknąć jej ramienia, ale odsunęła się od niego.

W duchu przeklinał swoją nieufną naturę i greckiego rywala, który z taką łatwością wznicił burzę w jego domu.

- Panno Grey - zaczął żartobliwym tonem - pani umiejętności zarządzania gospodarstwem są bardzo potrzebne w moim domu w Buenos Aires. Proszę zaprowadzić w nim porządek, tak jak zrobiła to pani tutaj. Nie mam powodu, by zostawać w Stambule, ponieważ właśnie sprzedałem ten dom...

- Co?!

- Jutro rano polecisz do Argentyny. Dołączę do ciebie za tydzień, może za dwa tygodnie, kiedy dokończę sprawy w Paryżu.

Po długiej chwili milczenia odpowiedziała mu jednym słowem.

- Nie.

Niezrażony jej odmową kontynuował.

- Oczywiście dostaniesz podwyżkę. Zasłużyłaś na nią. Podwoję ci pensję.

- Nie - powtórzyła. Uniosła brodę. Oczy jej błyszczały. - Nie zasłużyłam na takie traktowanie i takie upokorzenie. Moim jedynym błędem było pójście z tobą do łóżka, chociaż wiedziałam, jaki z ciebie nieczuły playboy!

- Louiso, uwierz mi, że nigdy nie miałem zamiaru...

- Jeszcze nie skończyłam! - weszła mu w słowo, podnosząc głos. - Przez ostatni miesiąc zadawałam sobie pytanie, jak mogłam przespać się z tobą w Paryżu. Potem znów to zrobiłam. Dałam się przekonać i poleciałam z tobą na tę wyspę jako twoja kochanka. Rozpaczliwie cię pragnęłam. Przez lata usprawiedliwiałam twoje zachowanie. Powtarzałam sobie, że musi być w tobie jakieś dobro. Każdą chwilę ostatnich pięciu lat poświęcałam zapewnieniu ci komfortu. Teraz widzę, jaki jesteś naprawdę. Jak mogłam cię pokochać? Zimnego, samolubnego drania.

- Nie prosiłem o miłość. I dobrze ci płaciłem...

- Więcej nie wezmę od ciebie ani centa! - przerwała mu gniewnie.

Zacisnął zęby, po czym wziął głęboki wdech.

- Louiso, jesteś zdenerwowana. Przyznaję, że wyciągnąłem pochopne wnioski na twój temat, ale chyba zdajesz sobie sprawę, co mogłem pomyśleć o twojej przeszłości. Wybacz, że oskarżyłem cię o zastawianie na mnie sidła. Powinienem od razu wiedzieć, że nigdy nie wrobiłabyś mnie w dziecko, którego oboje nie chcemy. Przepraszam za moją głupotę. Zapomnijmy o tym nieporozumieniu. Wróćmy do poprzedniej relacji. Szef i ceniona pracownica.

Potrząsnęła głową. Jej oczy miały błyskawice. Na jej twarzy malowała się ledwo hamowana wściekłość. Innych emocji nie umiał rozszyfrować. Odraza? Żal?

- Nigdy więcej nie będę dla ciebie pracować. Boże, miej w opiece każdą kobietę, która będzie na tyle głupia, żeby stracić dla ciebie głowę. Skończyłam z tobą, Rafaelu. Nie chcę cię więcej widzieć. Odchodzę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Szesnaście miesięcy później

W Key West zaczynał się wiosenny sezon. W cukierni wrzało jak w ulu. Turkusowe morze i przycumowany do nabrzeża statek wycieczkowy lśniły skąpane promieniami rozjarzonego słońca. Niedawno minęło południe, a już prawie wszyscy pasażerowie wstąpili do Louisy po słodycze. Raz po raz zerkąła zza lady na białego luksusowego olbrzyma, widocznego przez witrynę, nad którą wisiał napis: „Cukiernia u Greyów”.

Kiedy sześciuosobowa rodzina odeszła od kontuaru z rękami pełnymi pączków i ciasteczek, Louisa z przepaszającym uśmiechem zwróciła się do ostatniego klienta w kolejce.

- Dzień dobry. Przepraszam, że tyle to trwało...

Dopiero wtedy przyjrzała się uważniej czekającemu na swoją kolej mężczyźnie. Z wrażenia wstrzymała oddech i wypuściła z dłoni szczypce, które z głośnym szcękaniem upadły na ziemię.

- Witaj, Louiso. Jak się masz?

Patrzyła na niego, niezdolna wykrztusić słowa.

Minęło prawie półtora roku, odkąd zostawiła w Stambule tego samolubnego bezdusznego drania, który nie chciał ani żony, ani dziecka. A teraz patrzył na nią tymi samymi szarymi oczyma, jakie odziedziczył po nim jego syn, który miał już prawie osiem miesięcy. Spał teraz z maleńkim biurze na zapleczu. Syn, o którego istnieniu Rafael nie wiedział.

Przesunęła się nieco w prawo, by zasłonić widok na drzwi do biura. Skąd Rafael wziął się na Florydzie? Czyżby dowiedział się o Noahu?

- Co ty tu robisz? - wyrzuciła z siebie.

- Nie cieszy cię mój widok, więc to nie ty wysłałaś mi list. A już miałem nadzieję. - Podrapał się po głowie z zakłopotanym uśmiechem.

- List? - Wstrząśnięta schyliła się po szczypce i wrzuciła je do zlewu pełnego wody z płynem do mycia naczyń.

Oparła się o zlew, zacisnęła powieki i zrobiła kilka głębokich wdechów.

- Niezupełnie list. To była ulotka reklamująca twoją cukiernię. Ktoś przysłał ją do mojego biura w Paryżu.

Ciarki przeszły jej po plecach. Wiedziała, komu zawdzięcza tę „przysługę”. Przeklęta Katie! Poczła nagły strach.

Tylko spokojnie, powiedziała sobie w duchu. Nie masz się czego bać.

Rafael Cruz nie był już ani jej pracodawcą, ani kochankiem. To była jej cukiernia. Jej i siostry. Gdyby zechciała, mogłaby wyrzucić go na ulicę!

Nie miał już nad nią żadnej władzy.

Wiedziała, że to nieprawda. Pomyślała o dziecku śpiącym na zapleczu. Gdyby wiedział o Noahu...

Odwróciła się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

Poczła niewymowną ulgę. Nie wiedział. Nie mógł wiedzieć. Gdyby było inaczej, nie patrzyłby na nią tak przyjaźnie i serdecznie.

- Czego chcesz, Rafaelu? - Nigdy więcej nie zwróci się do niego „panie Cruz”.

- Brakowało mi twojego ciasta czekoladowego. Oczywiście, zapłacę za nie.

Wróciły do niej tamte słowa. „Musiałabyś zapłacić”. Uniosła podbródek.

- Mówiłam, że nie chcę cię więcej widzieć. Chyba wyraziłam się jasno.

- Tak, ale kiedy dostałem ulotkę, poczułem, że chcę cię zobaczyć. Możemy pójść gdzieś porozmawiać?

Jego uśmiech zmiękczyłby serce każdej kobiety. Każdej, ale nie jej. Nigdy więcej. Rzuciła mu gniewne spojrzenie, po czym z szerokim uśmiechem zwróciła się ku nowemu klientowi, który właśnie wszedł do cukierni. Rafael czekał z niezwykłą dla niego cierpliwością, póki mężczyzna nie wyszedł z torbą pełną pączków. W końcu się doczekał.

- Nie mam ci nic do powiedzenia. Wyjdź stąd - zwróciła się do niego chłodno.

- Musiałem cię znaleźć. Chciałem cię przeprosić.

On ją przeproszał.

- Nie musisz mnie za nic przeproszać. Cieszę się, że odeszłam. Moje życie nareszcie wygląda tak, jak powinno. Oddałeś mi wielką przysługę.

Po wyjeździe ze Stambułu wróciła do Miami. Tam ze zdumieniem odkryła, że Katie jest wdową, mieszka w przyczepie i z trudem utrzymuje swoją pięcioletnią córkę. Uściskom i łzom nie było końca. Teraz znów były siostrami. Rodziną.

- Naprawdę? - spytał z żalem.

Pokiwała głową. Oszczędności włożyła w otwarcie cukierni w Key West. Ta cukiernia była nie tylko rodzinnym biznesem. Wkładały w nią całe swoje serce. Nawet miała siostrzenica, która chodziła teraz do pierwszej klasy, pomagała im w miarę swoich możliwości. Siostry mieszkały z dziećmi w niewielkim mieszkaniu nad cukiernią.

Wiodła teraz szczęśliwe życie. Miała rodzinę i przyjaciół, robiła to, co kocha, na własny rachunek. A jeśli czasem zdarzało jej się śnić nocą o Rafaelu - cóż z tego? Nie chciała go. Lepiej jej było bez niego.

- Odkąd wyjechałaś ze Stambułu, nie ma dnia, żebym nie żałował swojego zachowania. Nie powinienem być taki podejrzliwy.

- Zapomnij o tym.

- Nie mogę. Oskarżyłem cię, że próbowałaś złapać mnie na ciężę. Ciebie! Powinienem wiedzieć, że ty nigdy byś tego nie zrobiła. - Westchnął i palcami odgarnął włosy do tyłu.

Ukradkiem zerknęła w stronę biura, gdzie spał Noah. Słyszała jego oddech. Niedługo obudzi się głodny. Katie pojechała po córeczkę do szkoły. Lada chwila wróci, by zastąpić ją za ladą.

Jej wścibską i mającą dobre chęci siostrę na pewno zachwyci widok Rafaela.

Przeklęta Katie!

- Wybacz. Przykro mi, że tak źle cię potraktowałem - powiedział pokornie Rafael, schylając głowę.

Usłyszała poruszenie Noaha w kojcu. Za chwilę będzie za późno.

- Wybaczam ci - rzuciła pośpiesznie.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu.

Musiała jak najszybciej pozbyć się Rafaela z cukierni. Czystymi szczypcami nabrała do białej torebki kilka ciasteczek czekoladowych z karmelem, które były specjalnością jej cukierni.

- Proszę. To dla ciebie na znak pojednania. Na koszt firmy.

- Dziękuję. - Wziął od niej torebkę, ale nie wyszedł. Z wahaniem odłożył torebkę i rozejrzał się dookoła. - Miłe miejsce - zauważył.

- Dzięki - odparła niechętnie.

- Jak się znalazłaś na tej odległej wyspie?

Za mało odległej, powiedziała sobie w duchu.

- Moja siostra nadal mieszkała w Miami z córką. Jej mąż zmarł rok wcześniej.

- A, tak. Słyszałem o tym.

Matthias Spence, przystojny i bogaty mężczyzna w sile wieku, o którego rywalizowały kiedyś siostry Grey, zmarł na atak serca wkrótce po tym, jak rząd odebrał mu resztki majątku za oskubanie inwestorów z pieniędzy.

- Teraz dobrze się nam wiedzie.

- Naprawdę? - spytał miękko.

- Tak - wycedziła.

Tyle że miała ochotę zabić Katie. Przez ostatni rok siostra wierciła jej dziurę w brzuchu, przekonując, że powinna powiedzieć Rafaelowi o synu. Jak mogła za jej plecami wysłać Rafaelowi ulotkę?

- Cieszę się, że dobrze ci idzie. Zasłużyłaś na szczęście.

Sukces miał swoją cenę. Opieka nad Noahem i prowadzenie cukierni pochłaniały tyle czasu, że Louisa spała najwyższej sześć godzin na dobę. Była zmęczona. Bardzo zmęczona. A Rafael wyglądał lepiej niż kiedykolwiek. W czarnej koszuli i dopasowanych dżinsach był zniewalająco przystojny.

- Ciężko pracujemy. Matthias nie zostawił mojej siostrze ani centa. Cukiernia wymaga ciągłego nadzoru. Dzieci też.

- Dzieci? - podchwycił.

Louisa ugryzła się w język, wściekła na siebie. Zanim wymyśliła przekonującą odpowiedź, zadźwięczał dzwonek u drzwi. To była Katie. Prowadziła córkę, która niosła kolorowy tornister i kilka dużych rysunków.

- Przepraszam za spóźnienie. Kolejka pod szkołą była bardzo długa. Chyba wszyscy rodzice przyjechali po swoje dzieci... Och - urwała na widok Rafaela.

Louisa posłała jej gniewne spojrzenie.

- Spójrz, kto nas odwiedził. Mój były szef.

Katie uśmiechnęła się szeroko i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Miło pana poznać, panie Cruz.

- Mów mi Rafael.

Louisa gotowała się z wściekłości. Nagle podskoczyła na dźwięk cichego kwilenia synka dochodzącego zza drzwi biura. Zerknęła na Rafaela. Jakimś cudem niczego nie usłyszała. Jeszcze nie. Musiała reagować. I to szybko.

- Oprowadzę cię po wyspie - zaproponowała.

- Dobrze - odparł zaskoczony.

Zdjęła fartuch.

- Zastąp mnie za ladą. Katie. Nakarm dziecko tym, co zostawiłam w lodówce. Później sobie z tobą porozmawiam - rzuciła jej twarde spojrzenie.

Zmieszana Katie pokiwała głową.

Louisa odwiesiła fartuch i wyszła zza kontuaru. Rozpuściła spięte dotąd włosy i potrząsnęła głową. Opadły falami na jej odsłonięte ramiona.

- Widziałeś już Key West?

- Nie. Zaraz po wylądowaniu przyjechałem tutaj. - Wędrował spojrzeniem od jej ramion i włosów ku piersiom, szyi, wargom, w końcu spojrzał jej w oczy.

- W takim razie chodź ze mną.

Rafael nie mógł oderwać od niej oczu. Bardzo się zmieniła.

Przez prawie półtora roku wyobrażał ją sobie nagą albo w szarym kostiumie, w okularach w czarnych oprawkach i włosami ściągniętymi w ciasny kok.

Nowa Louisa miała opaloną twarz. Opalenizna podkreślała jej naturalną urodę i intensywny kolor oczu. Miała różowe usta. Jej rozświetlone słońcem włosy opadające

swobodnie na ramiona przybrały barwę ciemnego miodu. Jej ciało nabrało krągłości. Domyślał się jego kształtów pod obcisłym niebieskim topem i szortami z madrasu. Było w niej coś innego.

Nagle zrozumiał co. Kolor. Żywe kolory.

Jako jego pracownica nosiła się skromnie i praktycznie, zawsze pozostając w cieniu. Tutaj, w małym miasteczku nad turkusowym Morzem Karaibskim, emanowała życiem, energią i młodością.

Nie przyjechał tylko po wybaczenie. Chciał zaproponować Louisie powrót do pracy. Od jej wyjazdu w jego domach zapanował chaos. Chciał zwiększyć czterokrotnie jej pensję, dać jej dwa miesiące wakacji w roku, zaprosić jej rodzinę - wszystko, byle tylko zgodziła się wrócić. Potrzebował jej. Nie tylko jako gospodyni. Pragnął jej jako kochanki i przyjaciółki.

Ulotka była znakiem, jakiego potrzebował. Dał jej ponad rok na ochłonięcie. Przyjechał na Florydę przekonany, że go posłucha.

Zwątpił, gdy przekroczył próg jej cukierni. Kiedy szli ulicą w stronę plaży, pozdrawiali ją przechodnie. Młode matki z wózkami, trzymające się za ręce siwowłose pary, dzieci, nastolatki - wszyscy witali ją serdecznie. Niektórzy mężczyźni także, co skonstatował z ledwo hamowaną złością. Młodzi surferzy. Starsi z drogimi zegarkami na przegubach. Wszyscy z uznaniem taksowali jej figurę. Ile razy łowił męskie spojrzenie skierowane w jej stronę, miał ochotę rozkwasić zuchwalcowi nos.

Zerkał na nią, gdy mijali Mallory Square. W swojej arogancji sądził, że bez trudu namówi ją na powrót. Czy jego propozycja mogła jednak konkurować z życiem, które zbudowała sobie na tym skrawku lądu?

Miała własną firmę, mieszkała z siostrą i siostrzenicą, miała przyjaciół. I kochanka. Może nawet więcej niż jednego.

- Key West to najbardziej wysunięty na południe zamieszkały skrawek kontynentalnych Stanów - zaczęła swoją opowieść o Key West.

Do Rafaela nie docierał sens jej słów. Zasłuchany w brzmienie jej głosu, widział tylko poruszenia różowych warg.

- Jesteś głodny? - spytała niespodziewanie.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że pożera ją wzrokiem. Chłonał widok jej pięknej twarzy, muśniętych słońcem wydatnych kości policzkowych, zmysłowych ust, pełnych piersi, wąskiej talii, szerokich bioder i zgrabnych długich nóg. Przełknął ślinę. Zmusił się, by spojrzeć jej w oczy i tylko w oczy.

- Umieram w głodu - mruknął.

- Chodź. Nie możesz chodzić z pustym żołądkiem - posłała mu przelotny neutralny uśmiech.

Poszedł za nią do budki z jedzeniem. Złożyła zamówienie, po chwili wręczyła mu zawiniętą w serwetkę gorącą smażoną kulkę w cieście.

- Co to jest? - spytał.

- Małż w cieście. Spróbuj - odparła, gryząc spory kęs.

Próbował nie patrzeć, jak je. Kiedy zlizwała z warg tłuszcz, przeszedł go dreszcz pożądania.

Louisa spoglądała na niego wyczekująco. Sięgnął po portfel.

- Nie, ja stawiam - zaproponowała. - Przyleciałeś aż z Paryża. Pozwól się przynajmniej nakarmić, zanim wyjedziesz.

Już drugi raz rzuciła niezbyt subtelną aluzję o jego wyjeździe. Nie mógł jej za to winić po tym, co jej zrobił.

- Dobrze. Usiądziemy? - chrząknął zakłopotany.

- Chodźmy dalej. Będziemy jeść po drodze.

- Straszny tu tłok. Może pójdziemy na plażę? - Irytowały go spojrzenia turystów i miejscowych, którzy witali Louise i posyłali jej uśmiechy.

- Promenadą? Dobrze.

Szli w milczeniu. Czuł na skórze podmuchy gorącego wiatru.

Zerkał na nią raz po raz. Tęsknił za nią. Śnił o niej. A teraz, widząc ją w tym skąpym stroju... Pragnął jej.

Zjadła małża z apetytem. Unosząc brwi, spojrzała wymownie na jego porcję, której nawet nie nadgryzł.

- Nie masz ochoty? - spytała.

Z rozbawieniem w oczach prowokowała go, żeby przytaknął i przyznał, że lubi tylko wykwintne potrawy, jakie przygotowywała mu w Paryżu.

Nie znała prawdy o latach, które spędził w Nowym Jorku, gdzie założył swoją firmę handlową jeszcze jako student college'u. Włożył wszystkie pieniądze w biznes, a sam żywił się najtańszym jedzeniem. Okres wyrzeczeń nie trwał długo. Sukces przyszedł dość szybko. Rafael przekonał się, że wystarczy urok osobisty i pewność siebie, nawet w sytuacji, gdy nie ma się pojęcia, co robić.

Ta sama zasada sprawdzała się w romansach. Wbrew zapewnieniom, kobiety wcale nie szukały wrażliwych mężczyzn. Dobroć? Postrzegały ją jako słabość. Kobiety pociągała tylko władza i siła.

Patrząc Louisie w oczy, ugryzł kęs małża.

- Dobrze.

Ugryzł jeszcze raz, choć prawie nie czuł smaku. Jak jej powiedzieć, że nie ma apetytu? Pragnął tylko jednego.

Pragnął jej w swoim łóżku.

- Nie przywykłeś do takich smaków. To nie kawior i tatar - zauważyła żartobliwie.

Włożył do ust ostatni kawałek małża, schował serwetkę do kieszeni, zatrzymał się i zwrócił ku Louisie.

Za nią widział zielone palmy i krzewy bugenwilli. Róż i czerwień kwiatów blakły przy różowości policzków i czerwieni warg Louisy.

Wiatr targał jej włosy. Rafael wyciągnął rękę i odgarnął niesforne kosmyki z jej twarzy. Pogładził ją palcami po policzku.

Patrzyła na niego bez słowa. Dopiero pod słońcem Florydy dostrzegł, że jej oczy, które kiedyś wydawały mu się brązowe, są orzechowe, z mnóstwem niebieskich, zielonych i brązowych okruchów światła.

- Wróć do mnie, Louiso - szepnął.

Milczała, nie spuszczać z niego wzroku.

- Brakuje mi ciebie. Potrzebuję cię. - Ujął jej dłonie w swoje.

- Dlaczego? - spytała.

Nie mógł wyznać jej całej prawdy. Okazując słabość, nie osiągnąłby celu.

- W moich domach panuje bałagan. Gospodynie stają na głowie, ale żadna nie dorównuje tobie. Nikt nie nadzoruje całości. Potrzebuję twojego mądrego zarządzania. Potrzebuję ciebie.

Zamrugnęła powiekami i odwróciła głowę.

- Chcesz, żebym znów dla ciebie pracowała - skonstatowała smutno.

- Tak. Podwyższę ci pensję czterokrotnie, dam tyle urlopu, ile będziesz potrzebować. Dam wszystko, czego będziesz chciała.

- Hojny jesteś. Tyle że ja nie chcę już być twoją gospodynią - odparła gorzko.

Rafael zacisnął pięści. Spodziewał się takiej reakcji od chwili, w której zobaczył Louise radosną i pełną życia w cukierni.

Nie mógł jednak zaakceptować odmowy.

- Przepraszam cię za swoje słowa. Bardzo mi przykro. Przesadziłem. Nie możemy o tym zapomnieć?

- Już o tym zapomniałam. Było minęło. Nie wyjadę z Key West. Dobrze mi tutaj. Jestem z rodziną...

- Kupię twojej siostrze mieszkanie w Paryżu.

- Nie, dziękuję.

Dlaczego się upierała? Naprawdę tak kochała tę wysepkę? A może już oddała serce innemu? Nie, tej ewentualności nie brał pod uwagę.

- Zapłacę, ile będziesz chciała...

- Nie! Radzimy sobie. Nasza cukiernia przynosi zyski. Nie chcę i nie potrzebuję twojej pomocy. Utrzymuję swoją rodzinę. Bez ciebie. Musisz znaleźć kogoś innego, żeby zaprowadził porządek w twoim życiu. A ja muszę już wracać do cukierni. - Po tych słowach odwróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem.

- Louiso, zaczekaj!

Nie zareagowała. Nie miał wyjścia. Pobiegł za nią. Rozpaczliwie szukał nowych sposobów na przekonanie jej. Nic nie przychodziło mu do głowy poza tym, co już jej zaoferował.

Szli przez miasteczko, w którym wszyscy ją znali i witali z radością.

Czemu miałyby porzucić życie, które tu sobie ułożyła?

- Jesteśmy - powiedziała pospiesznie, gdy stanęli pod drzwiami cukierni, osłonięci przed słońcem pasiastymi markizami.

Wyciągnęła do niego rękę na pożegnanie.

Ujął jej dłoń. I wtedy poczuł, że nie może pozwolić jej odejść. Przyciągnął ją bliżej.

- Wróc ze mną, Louiso. Nie jako moja gospodyni, ale... kochanka - powiedział cicho.

- Co? - spytała wstrząśnięta.

- Nigdy nie próbowałem być wierny jednej kobiecie. Kiedy wyjechałaś, nie mogłem o tobie zapomnieć. Chcę być z tobą. Nie jako twój szef, tylko jako... kochanek. Byłem głupi, że pozwoliłem ci odejść; że cię odepchnąłem. Jesteś jedyną kobietą, która nigdy mnie nie okłamała. Jedyną, która rugała mnie, gdy na to zasługiwałem i miała odwagę powiedzieć mi prosto w oczy, że jestem dupkiem. Potrzebuję cię.

- Co ty mówisz?

- Nie mogę zaproponować ci małżeństwa, ale obiecuję, że póki będziemy razem, będę ci wierny.

Słyszał jej westchnienie. Poczuł drżenie jej dłoni.

Jej opór słabł. Jeszcze chwila i ją przekona.

Pochylił się i pocałował ją z całą czułością i delikatnością, na jaką umiał się zdobyć. Objął ją mocno, aż poczuł, jak się rozluźnia i oddaje mu pocałunek.

Nigdy nie był równie szczęśliwy. Uśmiechał się, kiedy w końcu oderwał się od niej.

- Pojedziesz ze mną? Mój samolot zabierze nas do Buenos Aires. - Gładził łagodnie jej twarz, miękko przesuwając palce po policzku.

Przez długą chwilę patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Niech cię diabli! Nie!

Nie wierzył własnym uszom. I nie rozumiał, co się stało. Przez całe dorosłe życie cieszył się opinią nieosiągalnego playboya. Żadnej kobiecie nie zaofiarował tego, co Louisie. A ona go odrzuciła!

- Dlaczego? Jest ktoś inny? - wykrztusił ze ściśniętym gardłem.

Drgnęła nieznacznie. Zauważył to.

- Tak, jest ktoś inny. Przykro mi. Żegnaj - powiedziała cicho i wysunęła dłoń z jego ręki.

Poczuł, jakby uchodziło z niego życie.

Otworzyła drzwi cukierni i weszła do środka. Usłyszał wesoły dźwięk dzwonka. Jak ogłuszony stał na ulicy, wpatrzony w horyzont, gdzie turkusowe morze zlewało się z błękitem nieba.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ze zdenerwowania Louisie trzęsły się nogi.

Po wejściu do piekarni poczuła zapach piezonego chleba i usłyszała śmiech swojej siostrzenicy zagadującej jej synka. Znów była w domu. Bezpieczna. Udało jej się zachować tajemnicę. Rafael należał już do przeszłości. Najważniejszy był teraz jej syn. Tylko on się liczył.

Dlaczego więc miała wrażenie, że pęka jej serce?

Spuściła głowę, z trudem powstrzymując płacz.

Trzeba umyć podłogę, pomyślała. Świadomie odsuwała od siebie wspomnienia mężczyzny, o którym od ponad roku próbowała zapomnieć. Musiała się skupić na bieżących sprawach, na dziecku. Na wszystkim, prócz mężczyzny, którego właśnie odrzuciła...

„Nie mogę zaproponować ci małżeństwa, ale obiecuję, że póki będziemy razem, będę ci wierny”.

- Ucieszyłaś się z wizyty? Myślałam, że wrócisz dużo później - zagadnęła niewinnie Katie, gdy ostatni klient wyszedł z pudełkiem ciasteczek.

- Naprawdę? - odburknęła.

- Cieszę się, że jesteś. To pierwsza spokojna chwila, odkąd wyszłaś. Jeszcze parę minut temu stało w kolejce pięć osób. Mały zaczął płakać, a ja nie wiedziałam, w co ręce włożyć...

W oczach Louisy pojawił się groźny błysk.

- To ty wysłałaś mu ulotkę, tak? Przez ciebie tu przyjechał.

Katie niepewnie skinęła głową.

- Po co? Chciałaś mnie zranić? Chcesz, żeby odebrał mi syna? Ciągle mnie nienawidzisz?

Noah zapłakał. Louisa weszła za kontuar. Wyjęła go z krzeselka i posadziła sobie na biodrze.

- Nie! - wykrzyknęła przerażona Katie. W jej orzechowych oczach zalśniły łzy. - Kiedyś odebrałam ci ukochanego. Próbuję to naprawić - dodała ze ściśniętym gardłem.

Louisa zaniemówiła.

- Żałuję tego, co ci zrobiłam. Myślałam, że Kocham Matthiasa, a ty go nie Kochasz. Myliłam się. Nie powinnam była iść z nim do łóżka. I powinnam wiedzieć, że mężczyzna, który zdradził jedną osobę, zdradzi też inne. Tyle dla mnie zrobiłaś. Nigdy sobie nie wybaczę, że odebrałam ci Matthiasa. - Głos jej się załamał.

Katie rozszlochała się głośno.

Louisa uświadomiła sobie, że ledwo Matthiasa pamięta. Jak mogła go kochać, skoro prawie go nie znała?

W przeciwieństwie do Rafaela.

Wiedziała, że gra wieczorami na pianinie, gdy jest sam; że podjada jej ciasteczka przed kolacją; że uwielbia zapach róż; że je kolację o trzeciej nad ranem, a trzy godziny później wstaje, by napić się kawy i poczytać poranne gazety; że bezwzględnie eliminuje ze swojego życia ludzi, zanim się nimi rozczaruje.

Potrząsnęła głową.

- Miałaś rację. Nigdy nie kochałam Matthiasa. Ale Rafaela... - urwała.

- Musisz mu powiedzieć. On musi wiedzieć.

- Za późno.

- Nie może być za późno. Muszę coś zrobić, żebyś mi wybaczyła...

Mała Madison z jasnymi włosami zaplecionymi w warkoczyki objęła płaczącą Katie.

- Dlaczego płaczesz, mamusiu? Co się stało?

Minęły prawie dwa lata od śmierci jej ojca i mała dziewczynka prawie całkiem już o nim zapomniała.

- Nic się nie stało, skarbie. - Katie próbowała uśmiechnąć się przez łzy do córeczki.

A jednak wiele się stało, pomyślała gorzko Louisa. Miały z siostrą szczęśliwe dzieciństwo na północy Florydy. Były otoczone najlepszą opieką przez Kochających rodziców. Niestety, ich mama umarła przedwcześnie, pokonana przez straszną chorobę. Ojciec zmarł pół roku później. Po śmierci żony stracił chęć do życia. Siostry straciły rodziców. Jej siostrzenica straciła ojca. Nie miały na to wpływu.

Tymczasem ona świadomie pozbawiła swoje dziecko ojca. I choć ciągle przypominała sobie okoliczności, jakie ją zmusiły do tego desperackiego kroku, poczuła nagły ból. Spojrzała na synka. A jeśli dokonała złego wyboru?

- Wybaczysz mi kiedyś? - wyszeptała Katie.

Louisa przyciągnęła ją do siebie wolną ręką. Łzy płynęły jej po policzkach.

- Nie mam ci czego wybaczać.

- Kocham cię. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Zrób to, co należy, póki jeszcze masz szansę. Daj swojemu dziecku ojca.

- Nie mogę mu powiedzieć. Rafael byłby wściekły. Może nawet chciałby odebrać mi syna - wykrztusiła ze ściśniętym gardłem.

- Niemożliwe!

- Nie słyszałaś go w zeszłym roku, kiedy groził, że zmusi mnie do małżeństwa i jako żonie zafunduje mi piekło. Gdyby się dowiedział, że urodziłam jego dziecko...

Spojrzała na synka. Miał prawie osiem miesięcy. Był pulchnym dzieckiem o wesołym usposobieniu. Prócz ciemnych włosów i szarych oczu nie miał nic ze swego ojca.

- Cokolwiek ci powiedział, mówił to w złości. Nie odebrałby ci syna. Jesteś dobrą matką! - argumentowała Katie.

- Nie rozumiesz. Jeśli się dowie, że urodziłam jego dziecko, zniszczy mnie. - Louisa otarła łzy.

Jeszcze mówiła te słowa, gdy usłyszała dzwonek oznajmiający wejście kogoś do cukierni. Zamarła. Z dzieckiem na ręku powoli się odwróciła.

W drzwiach stał Rafael.

Wrócił po torebkę z ciasteczkami zostawioną na kontuarze. Widząc jego reakcję, Louisa już wiedziała, że sprawdziły się jej najgorsze obawy.

- Rafaelu, mogę to wyjaśnić - wyjąkała.

- Kto to? - spytał cicho.

- To... Chciałam...

Patrzył na nią groźnie spod zmrużonych powiek. Z chmurną twarzą postąpił krok w jej stronę. Wykrzesła z siebie całą swoją odwagę, żeby się nie cofnąć.

- Czy to moje dziecko? - Jego głos był zimny.

Czaiła się w nim groźba.

Przyszło jej do głowy, że musi skłamać; musi powiedzieć, że to dziecko siostry albo że opiekuje się dzieckiem sąsiadki. Kiedy spojrzała w jego zimne, szare oczy, serce podeszło jej do gardła. Nie mogła go okłamać.

- Odpowiedz. Czyje to dziecko? - powtórzył, robiąc kolejny krok.

- To... mój syn - wykrztusiła.

Podszedł do niej bardzo blisko i zapytał opanowanym, lecz ostrym jak brzytwa głosem:

- Kto jest ojcem?

Skłamał, krzyczał jej wewnętrzny głos. Skłamał!

Nie mogła zaprzeczyć temu, co było widać na pierwszy rzut oka. Czarne włosy i szare oczy Noaha zdradzały prawdę.

- Czy to mój syn?

Zacisnęła powieki. Wzięła głęboki oddech.

- Tak - szepnęła.

To jedno krótkie słowo omal nie zważyło go z nóg niczym śmiertelny cios, chociaż znał prawdę od pierwszej chwili, gdy ujrzał dziecko wsparte o biodro Louisy.

Pot wystąpił mu na czoło. Poczul, jak całe jego ciało ogarnia chłód.

Urodziła jego dziecko i nic mu nie powiedziała.

Przez nią nieświadomie porzucił swojego syna.

Dłonie odruchowo zacisnęły mu się w pięści. Otworzył usta, by rzucić oskarżenie, ale nagle do cukierni weszła spora grupa turystów. Nie wypuszczając dziecka z objęć, Louisa pociągnęła go za kontuar i dalej na schody.

Znalazł się w niewielkim, po kobiecemu urządzonej mieszkanie. Louisa pociągnęła go za rękaw do sypialni i zamknęła za nim drzwi.

- Zrozum, nie zostawiłeś mi wyboru! - powiedziała rozstrojona.

Rozejrzał się po małym pokoju. Zobaczył jednoosobowe łóżko przykryte ręcznie szytą narzutą, dziecinne łóżeczko i stół do przewijania. Na ścianie nad łóżeczkiem litery z materiału układały się w imię Noah. Obok wisiał obrazek przedstawiający żyrafę, jakby wyjętą wprost ze starej książeczki dla dzieci.

Pozbawione luksusów mieszkanie było przytulne, bezpretensjonalne i czyste. Wyczuwał w nim ciepło i miłość.

Ciepło. Miłość. Troska. Wszystko, czego Louisa mu odmówiła wraz z prawdą. I dzieckiem. To obudziło w nim wściekłość.

- Rafaelu, powiedz coś, proszę.

Powoli odwrócił się do niej. Sądził, że Louisa Grey jest inna niż znane mu kobiety. Prócz wrodzonej inteligencji i godności miała rzadką cechę - była lojalna. Każdego wieczoru po powrocie z randki czekał na spotkanie z nią. Przywykł do jej spojrzeń zza okularów, gdy szykowała mu późną kolację, słuchając z pewnym rozbawieniem jego opowieści o kolejnej kochance, pogrążonej w rozpacz z powodu porzucenia.

- To pańska wina. Źle je pan traktuje - złażała go kiedyś.

- Niczego im nie obiecuję. Uprzedzam od razu, że nasz romans będzie trwać krótko, że nie jestem stworzony do małżeństwa - zaoponował.

- Ustne deklaracje to jedno, ale pańskie oczy mówią coś innego. Patrzy pan na każdą kobietę, jakby była tą jedyną, której dochowa pan wierności.

Rafael zaniemówił z wrażenia. Miała rację. Przejrzała go na wylot. Widziała nawet te kłamstwa, z których nie zdawał sobie sprawy. Stała się niezastąpiona. Była wyjątkowa.

I nagle ta historia. Jej mściwość go poraziła.

Czy Louisa Grey zawsze kłamała? Czy to on zrobił z niej oszustkę, kiedy się z nią przespał?

Nie! Nie zamierzał szukać dla niej usprawiedliwienia. Nie on był winien jej kłamstwa!

Przez prawie półtora roku gryzł się myślą, że źle ją potraktował. A to ona go okłamała. Ukradła mu dziecko.

Gdyby nie ta anonimowa przesyłka, nigdy by tu nie przyleciał. Jego syn dorastałby w przekonaniu, że ojciec go porzucił.

Kiedyś podejrzewał, że Louisa jest naciągaczką. Teraz chciał, żeby tak było. Naciągaczka przynajmniej zwróciłaby się do niego po pieniądze. Tymczasem Louisa okazała się mściwą, zimną i bezduszną kobietą.

Spojrzał na dziecko w jej ramionach. Jaka kobieta ukrywa przed ojcem dziecka jego istnienie?

- Jak mu na imię? - spytał szorstko.

Spojrzała na niego błagalnie.

- Mówiłeś, że nie chcesz mieć dziecka. Mówiłeś...

- To jest twoje wyjaśnienie? Wykorzystujesz moje słowa przeciwko mnie? Powiedziałem ci też, że jeśli zaszłabyś w ciążę, ożeniłbym się z tobą - mówił coraz ostrzejszym tonem.

- Przecież nie chciałeś mnie poślubić!

Utkwił w niej baczne spojrzenie, po czym potrząsnął wściekle głową.

- Nie, to ty nie chciałaś. Zamiast tego wolałaś zemstę za to, jak cię potraktowałem. Wiedziałaś, że to mnie zaboli bardziej niż cokolwiek innego.

- Nieprawda! Wyraziłeś się jasno, że nie chcesz mieć dzieci. Sądzisz, że mogłabym wychowywać syna z człowiekiem, który go nie chciał?

Rafael zmrużył oczy.

- Ta decyzja nie należała do ciebie.

Noah zaczął się wiercić. Przeszła z nogi na nogę i nieco zmieniła pozycję.

Nieoczekiwanie Rafael wyjął jej dziecko z objęć.

Zdławiła okrzyk protestu i opuściła zaciśnięte pięści, jakby walczyła z chęcią rzuć się na niego i wyrwania mu syna.

- Mój syn. Jesteś moim synem - wyszeptał, patrząc na dziecko.

- Ma na imię Noah. Po moim tacie. Noah Grey.

- Noah Grey? Nie dałaś mu nawet mojego nazwiska?

Pokręciła głową.

- Okłamałaś mnie, Louiso. Nie spodziewałem się, że jesteś zdolna do takiej podłości. A mówiłaś, że mnie kochasz. Tyle była warta twoja miłość! - Zaśmiał się szyderczo.

Poczerwieniała gwałtownie.

- Kochałam cię. Ta miłość omal mnie nie zabiła.

- Dlatego kłamałaś, kiedy mówiłaś, że bierzesz pigułki? Bo myślałaś, że mnie kochasz?

- Nie kłamałam!

- Więc jakim cudem zaszłaś w ciążę?

- Brałam pigułki w Paryżu. Cały personel zatruł się zepsutą rybą kupioną na targu.

Wymiotowałam przez kilka dni. Nie przyszło mi do głowy, że przez to zatrucie pigułki nie zadziałają, jak należy. Wtedy nie przywiązywałam wielkiej wagi do antykoncepcyjnego działania leku. Nie spodziewałam się, że mnie uwiedziesz!

Zapadła cisza. Za oknem osłoniętym lekkimi jak mgiełka zasłonami widział białe obłoki płynące po niebie.

Rafał westchnął ciężko.

- Gdybyś rzeczywiście była naciągaczką, nie przepuściłabyś takiej okazji. Wyszła-bys za mnie. Ciąża była przypadkowa. Ale twoje świadome kłamstwo, w którym trwasz od prawie półtora roku, już nie.

- Jesteś niesprawiedliwy! Wyraźnie powiedziałeś, że nie chcesz mieć dziecka. Gdybym przyznała się do ciąży, potwierdziłabym tylko twoje podejrzenia, że jestem naciągaczką, która z premedytacją zastawiła na ciebie sidła.

- Znowu wykorzystujesz moje słowa przeciwko mnie. Jesteś najbardziej zimną i wyrachowaną kobietą, jaką znam. A znam ich sporo - zaśmiał się gorzko.

- Nie jestem - wyszeptała drżącymi wargami.

- Kłamałaś, patrząc mi w oczy. „Nie jestem w ciąży”. To twoje słowa. Kiedy miałaś zamiar powiedzieć mi prawdę? Kiedy nasz syn dorośnie? A może chciałaś ukarać nas obu, mówiąc mu prawdę po mojej śmierci?

Louisa pobladła jak kreda.

- Tego nigdy bym nie zrobiła.

- Już to zrobiłaś.

Czuł nieznośny ból w całym ciele. Louisa zraniła go w najgorszy możliwy sposób.

Kiedy pomyślał, że zaledwie pół godziny temu szli plażą, a on z sercem na dłoni proponował jej, by została jego kochanką...

Zatrząsał się z wściekłości i upokorzenia. Z dzieckiem na ręku odwrócił się bez słowa.

- Dokąd idziesz?

- Zabieram syna do domu.

- Nie! Nie możesz odebrać mi dziecka! - rzuciła się naprzód i zasłoniła sobą drzwi.

- Zawrzemy porozumienie w sprawie opieki nad nim. - Z satysfakcją zauważył ulgę na jej twarzy. Jeszcze nie wiedziała, co ją czeka. - Miałaś Noaha przez osiem miesięcy. Zabiorę go na następnych osiem. Moi prawnicy odezwą się do ciebie przed Bożym Narodzeniem.

Kurczowo złapała go za ramię.

- Nie! Nie możesz tego zrobić! Nie na osiem miesięcy! Jestem jego matką!

Patrzył nieporuszony, jak Louisa miota się w rozpacz.

- Nie mogę? Ty to zrobiłaś. Miałaś swój czas z synem. Teraz moja kolej. Czy to według ciebie wystarczająco „sprawiedliwe” rozwiązanie? - rzucił kpiąco.

- Błagam cię, miej litość. Ja tego nie przeżyję - rozpłakała się.

Patrzył na nią bez słowa. Nawet w tym stanie, z czerwonym nosem i łzami płynącymi po policzkach, była piękna. Nadal jej pragnął. I to doprowadzało go do furii.

Noah zawtórował Louisie. Płakali teraz oboje. Rafael niezdarnie próbował go uspokoić, ale bez powodzenia. Nie miał doświadczenia z dziećmi. Nie znał własnego syna. Ta myśl bolała. Zaciśnął zęby i podał dziecko Louisie.

- Noah, mój Noah. Mój najdroższy synek. - Louisa rozszlochała się jeszcze bardziej, gdy tuląc synka w ramionach, szeptała słowa miłości i raz po raz całowała jego pucołowate policzki.

Rafael w milczeniu przyglądał się tej scenie. I nagle podjął decyzję.

- *Vale*, nie rozdzielę was - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Dziękuję - wyszeptała.

Popatrzył na nią chłodno.

- Robię to dla syna, nie dla ciebie.

Kołysała dziecko, wstrząsana ciągłym łkaniem. Rafael jeszcze raz omiół wzrokiem ładnie urządzone pokój.

Niechętnie przyznał w duchu, że Louisa jest dobrą matką. Przestała jednak być kobietą, której mógł ufać.

Co nadal nie przeszkadzało mu jej pragnąć.

Powiedziała, że jest ktoś inny.

Kim jest ten mężczyzna? Rafael zaciskał dłonie, aż zbieleły mu kostki. Ilu kochanków przewinęło się przez jej łóżko przez ostatni rok, kiedy on tęsknił za taką Louisa, w jaką uwierzył - uczciwą, kochającą i czystą?

Przez wszystkie te lata Louisa Grey była jedyną kobietą, która mu się wymykała, której nie posiadał do końca.

Teraz chciał ją ukarać. Uczynić z niej swoją własność.

A potem porzucić jak wszystkie pozostałe. Wpadł na pomysł. Perfidny, lecz doskonały. Koronkowa intryga. Idealna zemsta. Uśmiechnął się ponuro. Podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu.

- Jest tylko jeden warunek - oznajmił.

- Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko nie odbieraj mi syna.

Pochylił się i pocałował ją. Westchnęła i poddała się jego wargom.

Kiedy się od niej oderwał, ujrzał w jej oczach pragnienie. Z trudem powstrzymał się od uśmiechu.

Myślała, że jest góram, ale on każe jej za wszystko zapłacić. Był w końcu mistrzem wyrachowanego uwodzenia.

Pogładził ją po policzku, patrząc w jej błyszczące oczy.

- Będiesz moja, absolutnie i bezwarunkowo moja. Zostaniesz moją żoną, Louiso.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Witamy w Buenos Aires, *señora Cruz* - przywitał ją odźwierny.

Louisa nie miała czasu na zastanawianie się, skąd mężczyzna już wie o ślubie. Ochroniarze niemal wepchnęli ją do wieżowca *Belle Époque* w luksusowej dzielnicy Recoleta. Pospiesznie przemierzyli wyłożony marmurem hol i kilka sekund później byli już w windzie.

Nerwowo tuliła do piersi synka. Wysocy i postawni mężczyźni otoczyli ją szczelnie. Była wysoka, ale przy nich czuła się filigranowa. Co gorsza, najwyższym i najbardziej dominującym z otaczających ją mężczyzn był Rafael. Jej świeżo poślubiony mąż.

Kiedy dzisiejszego ranka obudziła się w Key West, nie przypuszczała, że wieczorem będzie już w Buenos Aires jako żona człowieka, który jej nienawidził. Kiedy pocałował ją tak jak dawniej, uwierzyła, że mógłby jej wybaczyć. Złudzenie uleciało, gdy w jego szarych oczach ujrzała chłód i tylko chłód.

Zaraz zaciągnął ją do urzędu. Jakimś cudem przekonał urzędnika, że Louisa nie mieszka na stałe na Florydzie, dlatego mogą się obyć bez ustawowych trzech dni oczekiwania. Niedługo potem Louisa została jego prawowitą żoną. W trakcie długiego lotu prywatnym odrzutowcem Rafael pracował i nie zwracał na nią najmniejszej uwagi.

W windzie spoglądał na nią złowrogo. Jakie miał względem niej zamiary?

„Musiałabyś mi zapłacić za wmanewrowanie mnie w małżeństwo” - kołatało jej się po głowie.

Pocieszała się w duchu, że nadal ma przy sobie dziecko. To było najważniejsze. Na myśl, że Rafael odbierze jej syna, zdjeta przerażeniem była gotowa zrobić wszystko - absolutnie wszystko - by zostać z Noahem. Pożegnała się więc z siostrą i siostrzenicą, oznajmiając im, że wyjeżdża z Rafaelem.

Katie nie posiadała się z radości.

- Poradzimy sobie w cukierni do twojego powrotu. Baw się dobrze!

Gdyby siostra знаła prawdę... Louisa bała się, że już nie wróci do przytulnego domu w Key West. Rafael nigdy nie pozwoli jej wrócić.

Winda zatrzymała się na ostatnim piętrze. Rafael otworzył dwuskrzydłowe drzwi.

- Witaj w domu - rzucił sardonicznie.

- W domu?

Louisa rozejrzała się dookoła z przerażeniem. Luksusowy kiedyś apartament był bardzo zaniedbany. Pachniał stęchlizną i wymagał gruntownego odnowienia. Wszystkie meble, okryte płachtami białego płótna, sprawiały upiorne wrażenie. Mimo zdenerwowania i lęku, Louisa fachowym okiem przyjrzała się wnętrzu i dostrzegła jego urodę, którą wystarczyło tylko wydobyć. Wysokie sufity i szerokie okna z panoramą miasta były niewątpliwą zaletą. Wbrew własnej woli zaczęła w wyobraźni układać plany przywrócenia świetności temu mieszkaniu. Mogła uczynić z niego prawdziwy dom.

- Nie wiedziałam, że jest w takim stanie - wyszeptała.

Wzruszył ramionami.

- Rzadko tu bywam.

Zerknęła na niego z ukosa.

- Mogę urządzić tu wszystko jak trzeba - zaproponowała nieśmiało.

- Nie trzeba. Nie zabawimy tu długo - odparł szorstko.

Zadrzała. Teraz, jako jej mąż i ojciec jej dziecka, miał nad nią większą władzę niż przedtem. Po pięciu latach słuchania i wykonywania jego poleceń powinna z łatwością wrócić do uprzedzania jego życzeń i zadowalania go na każdym kroku. Tyle że ona się zmieniła. Życie w Key West nauczyło ją niezależności. W końcu nabrała odwagi.

- Można by pięknie urządzić to mieszkanie, stworzyć tu prawdziwy dom - powiedziała.

Wykrzywił usta.

- Nie przywiązuj się za bardzo. Spędzimy tu tylko parę dni. Będiesz spać tutaj.

Otworzył drzwi. Jej oczom ukazała się zadbana i ładnie urządzona sypialnia. Przy obszernym łóżku stało łóżeczko dziecięce.

Louisa odwróciła się do Rafaela z rozjaśnioną twarzą. Zastanawiała się, czy w zakamarkach jego duszy można jeszcze odnaleźć okruchy dobra. Teraz wiedziała, że tak. W przeciwnym wypadku nie umieściłby jej z synkiem w jednym pokoju.

- Dziękuję, że pozwoliłeś mi spać z synkiem w jednym pokoju. Możesz mi zaufać. Nie zabiorę nigdzie Noaha bez twojej zgody.

- Wiem, że tego nie zrobisz. Ty i ja będziemy dzielić łóżko.

Zerknęła na wielkie łóżko. I wyobraziła sobie, co on może tam z nią robić.

Była gotowa na wszystko, żeby zatrzymać dziecko, ale... to? Oddać się człowiekowi, który jej nienawidził? Który miał nad nią taką władzę? Który pragnął zemsty za to, że ukryła przed nim istnienie syna?

Zadrżała na wspomnienie ostatnich wspólnych chwil w łóżku na prywatnej greckiej wyspie. Była tam bardzo szczęśliwa. Wcześniej nie umiała sobie wyobrazić, że można zaznać takiej przyjemności.

Jeśli znów odda mu się ciałem, ile czasu minie, zanim on posiadzie też jej duszę?

Miłość do Rafaela Cruza niszczyła każdą kobietę, ponieważ on sam nie dawał im uczucia. Oferował tylko uwodzenie i neodparty urok. Nie było w tym miłości. Rafael Cruz miał serce z kamienia.

A jeśli czasem sprawiał wrażenie, że mu zależy, jeśli wydawał się wrażliwy, to była najbardziej niebezpieczna iluzja, jakiej kobieta mogła ulec.

Louisa wyprostowała się i zwróciła w jego kierunku.

- Nie będę z tobą sypiać.

- Będziesz. Jesteś moją żoną. - Po jego wargach przebiegł zmysłowy uśmiech.

Oblizwała spierzchnięte usta.

- Nawet jeśli jesteśmy legalnym małżeństwem, nie możesz mnie traktować jak swoją własność!

- Naprawdę nie mogę? - spytał wyzywająco.

Podszedł do niej. Przez chwilę myślała, że chce ją pocałować. Wtedy Noah zaczął się wiercić i kwilić w jej ramionach.

Rafael znieruchomiał.

- Zajmij się moim synem. Czekam na ciebie. - Po tych słowach wyszedł.

Louisa nakarmiła Noaha i trzymała w objęciach, póki nie zasnął. Potem ułożyła go delikatnie w łóżeczku. Odczekała chwilę. Noah oddychał równo i spokojnie. Na palcach podeszła do drzwi i najciszej jak umiała zamknęła je za sobą.

Rafael czekał na nią na drugim końcu korytarza.

Nie spuszczał z niej wzroku, gdy szła ku niemu wolnym krokiem. Kiedy znalazła się przy nim, położył jej dłonie na ramionach. Przeszedł ją rozkoszny dreszcz.

Jak długo zdoła mu się opierać?

Co będzie, jeśli Rafael na powrót stanie się tym czarującym uwodzicielskim mężczyzną, potrafiącym przekonać każdą kobietę, że ona - i tylko ona - jest w stanie wykręcić z niego pokłady dobra tkwiącego gdzieś głęboko w jego sercu?

Boże, miej ją w swojej opiece, jeśli Rafael znów będzie chciał się z nią kochać...

- Chodź - szepnął.

Wziął ją za rękę i poprowadził korytarzem do jadalni, w której przy wielkim oknie z widokiem na miasto stał solidny dębowy stół. Usiedli. Po przyniesieniu wszystkich potraw i napojów służba wyszła, a wraz nią wyszli też ochroniarze.

Louisa została sam na sam z Rafaelem. Spojrzała przez okno, starając się omijać wzrokiem okryte prześcieradłami meble. Rafael otworzył argentyńskie czerwone wino i rozlał je do dwóch kryształowych kieliszków. Taka chwila powinna dawać poczucie intymności, ale w tym zaniedbanym apartamencie wydawała się wyprana z emocji. Louisa musiała przyznać, że jedzenie jest wyśmienite, lecz nie czuła się tutaj jak w domu. Miała wrażenie, że znalazła się w więzieniu.

A Rafael jest strażnikiem.

Pomyślała o niewielkim mieszkanku w Key West, o słońcu i szumie morza, o śmiechu swojej siostrzenicy. Poczowała ściskanie w gardle. Z głośnym szcękaniem odłożyła widelec na talerz z chińskiej porcelany.

- Nie smakują ci *empanady*?

- Są pyszne, ale nie czuję się tu jak w domu - wymamrotała.

- Czyżbyś w głębi serca nadal była gospodynią? - spytał kpiącym tonem.

Urażona uniosła głowę.

- Wolałabym gotować dla nas. Dla naszej rodziny.

- Wystarczy, że zajmiesz się Noahem. Mam coś do załatwienia w Buenos Aires.

Rewanż, na który długo czekałem. Kiedy się z tym uporam, wrócimy do Paryża, *querida*.

- Zmrużył oczy.

Pojawiły się w nich groźne błyski, które ją przeraziły.

Paryż. Wspomnienia stamtąd przyprawiały ją o dreszcz. To tam pierwszy raz oddała się swojemu uwodzicielskiemu szefowi. I pomyślała, że otworzył przed nią duszę.

Nie mogła znów się w nim zakochać!

Potrafił zawładnąć jej zmysłami, z czym nie umiała walczyć, ale nie pozwoli mu zawładnąć swoją duszą!

Wyprostowała się na krześle i wzięła głęboki oddech.

- Nie mogę z tobą mieszkać i nic nie robić. Wysłałam za ciebie i przyleciałam do Buenos Aires, bo nie dałeś mi wyboru. Zdajesz sobie chyba sprawę, że to nie może trwać. Pozwól mi chociaż pełnić funkcję twojej gospodyni, skoro nie chcesz, żebym była twoją prawdziwą żoną.

- A ty? Chcesz, żebym był twoim prawdziwym mężem?

Przełknęła ślinę. Odsuwała wspomnienia niedorzecznych marzeń, jakie snuła, gdy potwierdziło się, że jest w ciąży. Łudziła się, że Rafael ją pokocha. Wyobrażała sobie, że staje się dobrym ojcem, dobrym mężem.

Potrząsnęła głową. Niemożliwe, że była aż tak naiwna.

- Dobrze sobie radziłam sama. Noah i ja byliśmy szczęśliwi w Key West.

- Szkoda. Nigdy tam nie wrócicie. - Z wystudiowanym spokojem pociągnął łyk drogiego czerwonego wina z kryształowego kieliszka.

Właśnie tego się bała. Nie mogła jednak dać mu satysfakcji. Przybrała wyzywającą minę.

- Oczywiście, że wrócimy. Mam firmę. I rodzinę, która mnie potrzebuje...

- Potraktuj piekarnię jak prezent dla siostry. To Katie jest teraz właścicielką - wszedł jej w słowo.

Zaniemówiła z wrażenia. Potem rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Zwariowałeś, jeśli sądzisz, że porzucę firmę, którą kocham, którą stworzyłam od podstaw za oszczędności, jakie zgromadziłam w ciągu pięciu lat ciężkiej pracy dla ciebie. - Dla podkreślenia swoich słów wycelowała w niego widelec.

- Zdaję sobie sprawę, że to było gorsze niż śmierć. - Uśmiechnął się z przekąsem i pociągnął kolejny łyk wina. - Twoja siostra sobie poradzi. Ona i jej córka będą szczęśliwe i zabezpieczone. Tego właśnie chcesz, prawda?

Louisa była wściekła.

- Oczywiście, ale chcę być tam z nimi! Za dużo czasu straciłam, żyjąc z dala od nich. Floryda to mój dom. Nie możesz zabierać mnie z miejsca, w którym mam tylu przyjaciół...

- *Sí*, widziałem tam wielu twoich przyjaciół. Dlaczego nie podasz mi prawdziwego powodu, dla którego tak bardzo chcesz tam wrócić? - spytał zgryźliwie.

- Może nie mogę znieść twojego widoku?

Ku jej rozczarowaniu nie wydawał się dotknięty tą sugestią.

Uśmiechnął się tylko lodowato.

- Kim on jest?

- On?

- Facet, z którym się spotykasz. A może było ich więcej? Może byłem twoim pierwszym w łóżku, ale jak długo czekałaś na drugiego, trzeciego i czwartego? Powiedz mi, Louiso. Ilu mężczyzn przewinęło się przez twoje łóżko, kiedy byłaś w ciąży z moim dzieckiem?

Przewiercał ją spojrzeniem, od którego ciarki przeszły ją po plecach.

Była wstrząśnięta tymi przypuszczeniami. Wstała od stołu, podeszła do niego i uniosła rękę, by wymierzyć mu policzek. Złapał ją za nadgarstki. Był silniejszy, nie mogła mu się wyrwać.

Przez chwilę mierzył ją bezlitosnym spojrzeniem. Czowała szalone bicie własnego serca, słyszała swój szybki oddech. Nagle coś między nimi pękło.

Rafael pochylił głowę i zachłannie zaczął ją całować.

Próbowała go odepchnąć. Jego wygłodniałe wargi sprawiały jej ból.

Nieoczekiwanie pocałunek złagodniał, uścisk zelżał. Rafael pieścił ją tak subtelnie, że Louisa nie wiedziała, kiedy zdjął jej bluzkę i szorty. Czule błędził wargami po jej ciele. Nie mogła mu się oprzeć.

Zarzuciła mu ręce na szyję, a on wziął ją w ramiona i zaniósł na kanapę okrytą białym płótnem. Tam kochał się z nią delikatnie, aż zatraciła się w rozkoszy. Później zasnął w jej objęciach. Zapatrzona w panoramę miasta za oknem, przypomniała sobie ich pierwszą wspólną noc w Paryżu. Tę noc, kiedy w końcu przyznała sama przed sobą, że go kocha.

Spojrzała na niego. Oddychał głęboko i spokojnie. Czuła ciepło jego policzka przy swoim, słyszała bicie jego serca. Od lat kochała go skrycie i całym sercem. Przez szesnaście ostatnich miesięcy próbowała sobie wmówić, że jest inaczej, ale w jej uczuciach nic się nie zmieniło.

Nadal go kochała.

Jego pieśszoty dzisiejszej nocy obudziły w niej nadzieję, że może i on...

Skarciła się w duchu. Niemożliwe, żeby ją kochał. Taką miał naturę. Jego ciało obiecywało coś, czego dusza nie mogła dać.

Chociaż...

Mieli dziecko. Może jakimś cudem spośród wszystkich kobiet to właśnie ona znalazła drogę do jego serca i uleczyła jego duszę? Może staną się kochającą rodziną, o jakiej marzyła?

Usłyszała płacz Noaha. Ostrożnie wysunęła się z objęć męża. Ubrała się i na palcach poszła do sypialni, by nakarmić synka i znów ułożyć do snu.

Wróciła do salonu pełna marzeń i nadziei. Chciała pomóc Rafaelowi stać się mężczyzną, jakiego potrzebowała. Jakiego kochała. Wydobyć z jego wnętrza to, co najlepsze. Nie mogła się doczekać, by znów się znaleźć w jego ramionach...

Przystanęła gwałtownie na widok pustej kanapy.

Usłyszała za sobą jakiś ruch. Okręciła się na pięcie. Stał za nią w białym szlafroku frotté. Najwyraźniej wyszedł spod prysznic.

- Myślę, że spodoba mi się posiadanie żony - powiedział chłodno, wycierając włosy ręcznikiem.

Przekrzywiła głowę. W jej serce wstąpiła nadzieja.

- Naprawdę?

Wykrzywił ironicznie usta.

- Oczywiście. Mam cię na każde skinienie. Na dodatek chcesz gotować i sprzątać dla mnie. Sporo oszczędzam, bo nie muszę ci już płacić. Każdy facet marzy o takiej żonie. - Poglądził ją po policzku.

- Chcesz mnie zranić. Dlaczego?

- Powiedziałem, że zamierzam mieć przyjemność z naszego małżeństwa. Tobie nie będzie przyjemnie. Nic się nie zmieniło. Pożałujesz, że ukradłaś mi syna - wyszeptał, zbliżając twarz do jej twarzy.

Poczuła ból w sercu. Tyle znaczyła dla niego ta noc? Myślała - marzyła - że będzie dla nich nowym początkiem, słodką obietnicą przebaczenia i wspólnego wychowywania dziecka.

Znowu ją nabrał. Jego czułość i zmysłowość okazały się bronią, której użył przeciwko niej.

Kochała go, więc mógł ją zranić. Dobrze wiedział, jak uderzyć.

„Nie mogę zaproponować ci małżeństwa. Ale obiecuję, że póki będziemy razem, będę ci wierny”.

Toczyła wewnętrzną walkę. Oskarżała go i broniła. Kiedyś mu na niej zależało. I nadal zależy. To złość kazała mu tak źle ją traktować.

Nie da mu się skrzywdzić. Nie pozwoli zaprzepaścić szansy na stworzenie rodziny. Wbrew wszystkiemu sprawi, że w końcu jej wybaczy.

To była ich jedyna nadzieja.

Obrzuciła go baczny spojrzeniem. Czekał na jej reakcję. Na krzyk, może na łzy.

Nagle podjęła decyzję.

- Przepraszam - powiedziała.

- Przepraszasz za zabranie mi syna? Uważasz, że przeprosiny wystarczą? - rzucił szorstko.

- Sądziłam, że nie mam wyjścia. Gdybym w Stambule powiedziała ci, że jestem w ciąży, potraktowałbyś mnie jak naciągaczkę. Wolałam więc wychować naszego synka sama. Oskarżasz mnie, że jestem mściwa. I chcesz mnie ukarać. Nie przyszło ci nigdy do głowy, że nie sposób cię zadowolić? Że problemem jesteś ty sam?

Słuchał jej osłupiały.

- Żartujesz? - spytał.

Skrzyżowała ramiona na piersi. Żałowała, że zamiast szarego wełnianego kostiumu i okularów w grubych czarnych oprawkach ma na sobie tylko cieniutką koszulkę na ramiączkach i szorty.

Nie miała żadnej broni prócz siebie. I to musiało wystarczyć.

- Nadal cię kocham, Rafaelu. Mimo twoich wad, mimo twoich słabości, kocham cię.

- Słabości?! - wybuchnął.

Zadrżała na widok groźby w jego pociemniałych nagle oczach. Odczekała chwilę, by zebrać siły i wyrzucić z siebie to, co leżało jej na sercu.

- Silny mężczyzna pozwala sobie na słabość. Okazuje miłość bez względu na wszystko. Silny mężczyzna ofiarowuje wszystko, co ma, całego siebie, swojej rodzinie. Kocha całym sercem i niczego nie ukrywa!

- Gdzie się tego nauczyłaś? W szkole dla gospodyń? - prychnął pogardliwie.

- Nie. Od taty. Nie zbił majątku, ale każdego dnia okazywał nam, jak bardzo nas kocha.

Rafael cmoknął niecierpliwie.

- Nie ma mowy - warknął.

Włożył dżinsy, czarną koszulkę i buty, i ruszył ku drzwiom.

- Dokąd idziesz?

- Wychodzę - rzucił przez ramię.

- Teraz? Jest północ!

Zaśmiał się chrapliwie.

- Dla mnie noc jeszcze młoda. Chyba jestem za słaby, żeby zostać. Czekaaj na mnie. Może będę cię jeszcze chciał. A może nie. - Uśmiechnął się z ironią.

Serce krwawiło jej z bólu.

- Nie rób tego, Rafaelu. Zostań i porozmawiaj ze mną. Proszę cię. Jest tyle spraw, które chciałabym z tobą...

- Rozmawialiśmy już dość jak na jeden wieczór.

Po tych słowach wyszedł. Zanim drzwi się zamknęły, zdążyła zauważyć, że ściszym głosem zamienił parę słów z ochroniarzem.

Roztrzęsiona i upokorzona wyszła na balkon. Oparta o balustradę, zapatrzyła się na morze rozbłyskujących świateł miasta. Łzy popłynęły jej z oczu.

Widziała, jak Rafael wychodzi z budynku. Zadarł głowę. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Potem odwrócił się i wsiadł do żółtego sportowego wozu, który przyprowadził mu ochroniarz. Z rykiem silnika odjechał.

Dokąd? A może do kogo? Od domysłów pękała jej głowa.

Stała na balkonie jeszcze długo po jego odjeździe. Była w pułapce bez wyjścia. Miasto w dole tętniło życiem mimo późnej pory. Miała wrażenie, jakby ziemia usunęła jej się spod nóg.

Mimo potwornego zmęczenia wiedziała, że nie zaśnie z nadmiaru emocji. Miłość pomieszana z bólem i bezradnością wprawiała ją w drzenie.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Dotrze do Rafaela w inny sposób. Przekona go do ich małżeństwa, wykorzystując jego słaby punkt. Uwiedzie go swoimi umiejętnościami. Podaruje mu dom. Prawdziwy dom.

Wróciła do pokoju. Na jej wargach błdził ledwo dostrzegalny uśmiech. Przeszła przez korytarz i otworzyła drzwi wejściowe. Na jej widok szef ochrony Rafaela, Amerykanin Evan Jones, wstał z krzesła na znak szacunku.

- Potrzebuję pańskiej pomocy - zwróciła się do niego chłodnym oficjalnym tonem, który działał na wszystkich jej podwładnych.

Na Evana Jonesa również podziałał.

Udzieliwszy mu instrukcji, poczuła nagły przypływ optymizmu. Nie była już gospodynią Rafaela, ciągle jednak miała wpływ na jego życie. Większy niż kiedykolwiek.

Rafael sam dał jej oręż do ręki, czyniąc z niej swoją żonę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wrócił do mieszkania nazajutrz w południe.

Spotkał się w barze z kolegami ze szkoły, ale kiedy podeszły do nich kobiety, poczuł się nieswojo i wyszedł.

Nie mógł wrócić do domu. Nie po tym, co usłyszał od Louisy.

„Mimo twoich wad, mimo twoich słabości, kocham cię”.

Żadna kobieta nie odważyła się powiedzieć mu czegoś takiego.

Z drugiej strony, przez pięć lat mieszkała z nim pod jednym dachem. Przejrzała go na wylot.

Nie podobało mu się to. Chcąc dać jej nauczkę i pokazać, kto rozdaje karty, wynajął pokój w hotelu Four Seasons. Niech szaleje z niepewności. Niech się boi, że inna zajmie jej miejsce.

Nosił obrączkę, którą włożyła mu na palec. Póki z nią będzie, nie zdradzi jej. Honor mu nie pozwoli.

Tyle że Louisa nie musiała o tym wiedzieć. Już i tak miała nad nim zbyt wielką władzę.

„Nie przyszło ci nigdy do głowy, że problemem jesteś ty sam?” - jej słowa dźwięczały mu w uszach, gdy jechał windą na górę.

On i problem? Przecież to ona zabrała mu syna!

Nie zareagował na powitanie ochroniarza. Otworzył drzwi i zastygł w bezruchu.

Przez chwilę wydawało mu się, że wszedł do cudzego mieszkania. Zanedbane wnętrze przeszło metamorfozę. Zniknęły zakurzone bibeloty i białe prześcieradła. W kuchni stał wazon z kwiatami. Pachniało świeżym ciastem. Jakim cudem w ciągu zaledwie paru godzin zdążyła wymienić stare ciężkie drewniane meble na nowoczesne sofy, eleganckie fotele i telewizor z wielkim ekranem?

- Witaj w domu, Rafaelu - usłyszał za plecami jej głos.

W skromnej sukience wyglądała czarująco. Uciekł spojrzeniem w bok i wtedy zobaczył na kontuarze blachę ze stygnącymi ciasteczkami.

Louisa Grey, Cruz - dobra matka, świetna kucharka - była seksowna, silna i inteligentna. Właśnie takiej kobiety pragnął.

I właśnie jej nienawidził. Tylko czy na pewno?

- Jak tego dokonałaś?

- Mam swoje sposoby. Stworzyłam tu dom. Dla naszej rodziny. - Uśmiechnęła się figlarnie.

Spodziewał się krzyków i płaczu. Nie pierwszy raz byłby świadkiem sceny urządzanej mu przez kobietę. Spędzenie nocy poza domem było najwygodniejszym i najszybszym sposobem na zakończenie związku.

Louisa nawet nie spytała, gdzie był. Zupełnie jakby miała absolutną pewność, że tylko jej pragnie. Miała rację.

Miała nad nim władzę. Za dobrze go знаła. Nie mógł po prostu zakończyć tego związku i odejść. Byli małżeństwem, mieli dziecko.

Wiedział, czego pragnie Louisa. Chciała posiąść jego duszę. Ale on nigdy na to nie pozwoli. Nigdy więcej nie okaże słabości.

- Nie pozwoliłem ci na to. Mówiłem, że nie chcę zmian - powiedział z kamiennym wyrazem twarzy.

- Ale mnie się tu nie podobało.

- Decyzja nie należy...

- To nie było odpowiednie otoczenie dla dziecka. Ciasto? - Podsunęła mu talerz.

Czekoladowe ciasto z karmelem, orzechami macadamia i białą czekoladą. Jego ulubione. Zmarszczył brwi. Naprawdę sądziła, że jest tak słaby, by dać się kupić słodyczami?

- Nie jestem głodny.

Wzruszyła ramionami. Ugryzła kęs ciasta. Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Zlizwała odrobinę białej czekolady, jaka została jej na wargach.

Przełknął ślinę.

Bardziej niż ciastka pragnął Louisy. Jej ciała.

Jej śmiechu. Jej całej.

Wczoraj uwiódł ją, by potem ukarać, ale sam wpadł w pułapkę. Był zawiedziony, gdy się obudził, a jej nie było przy nim. Wskoczył pod prysznic, a potem udawał, że pierwsza wspólna noc po szesnastu miesiącach nic dla niego nie znaczyła.

Ją mógł okłamać, ale siebie nie.

Louisa wyjęła synka z krzeselka i posadziła go sobie na biodrze. Zaczęła mu śpiewać piosenkę i płaść po kuchni.

Patrzył na tych dwoje z bijącym sercem.

Żeniąc się wczoraj z Louisą, planował porzucić ją w Paryżu. Dzisiaj zmienił zamiar. Louisa podziałała na niego jak ożywcza bryza.

Czemu miałby pozwolić jej odejść?

Wyrówna rachunki z kimś jeszcze, a potem zabierze żonę do Paryża, gdzie złączą nowe życie...

- Moja matka przychodzi dziś na kolację - oznajmił beznamiętnie.

Louisa zastygła w bezruchu. Po chwili w jej oczach zapaliły się iskierki radości.

- Twoja mama? Cudownie! Pozna swojego ślicznego wnuczka. A ty poznasz babcię. - Połaskotała synka po brzuszku.

Noah zaniósł się śmiechem.

Tak, zobaczą się pierwszy i ostatni raz, pomyślał Rafael ponuro.

Złapał nóż i ukroił sobie ogromny kawałek ciasta. Ugryzł wielki kęs. Było pyszne. Smakowało jak zemsta, którą niedługo wymierzy.

Louisa patrzyła na niego rozpromieniona. Myślała, że pod jej wpływem zaczyna mięknąć.

Nie chciał wyprowadzać jej z błędu. Uśmiechnął się do niej.

Niedługo pozna prawdę. Rafael Cruz nie da się złamać żadnej kobiecie. To on będzie górą.

Niedawno błagał Louise, żeby została u niego jako gospodyni. Potem, żeby została jego kochanką.

Małżeństwo zmieniło wszystko.

Zatrzyma ją przy nim, czego nie udałoby mu się osiągnąć za pomocą żadnej umowy o pracę. Louisa będzie rozgrzewać go w łóżku, zajmować się dzieckiem i gotować dla niego. Bez zapłaty. Nie będzie się musiał bać, że ją straci.

Była jego żoną. Należała do niego. Na zawsze.

- Witaj, *mam*.

Louisa patrzyła, jak Rafael na powitanie całuje matkę w oba policzki. Była zaskoczona. Wyobrażała ją sobie jako szczupłą i elegancką bywalczynię salonów, zobaczyła zaś pulchną, siwowłosą panią, patrzącą na swojego przystojnego syna z nieśmiałym uśmiechem.

- *Buenas noches, mi hijo*. Jak miło cię widzieć - powiedziała i wspinając się na palce, objęła go serdecznie.

Po tylu latach we Francji Louisa prawie zapomniała hiszpańskiego, mimo to rozumiała słowa Agustiny.

- Tyle czasu się nie widzieliśmy. Nie odzywałeś się, odkąd wysłałam ci list o śmierci twojego ojca.

- Pamiętam. Wejdz - odparł chłodno po angielsku.

Czemu był taki oschły? Przecież to jego matka!

Kimkolwiek był jego ojciec, to ona go urodziła, wychowała i kochała!

Dotąd Louisa miała nadzieję, że w sercu Rafaela dobro powoli bierze górę. Teraz nie wiedziała, co myśleć.

Z Noahem na rękę wyszła jej na powitanie.

- Witamy w naszym domu, *señora Cruz*. Miło mi w końcu panią poznać - zwróciła się do niej serdecznie po angielsku.

Agustina Cruz zamruwała powiekami, zaskoczona widokiem młodej kobiety w białej bawełnianej sukience i chłopczyka w białej koszuli, czarnych spodniach i krawaciku. Louisa starannie wybrała stroje. Spotkanie z matką Rafaela było dla niej bardzo ważne. Tymczasem Rafael nie zadał sobie trudu. Miał na sobie czarną koszulę i zwykłe ciemne dżinsy. Zastanawiała się dlaczego.

- Dziękuję, moja droga, ale kim jesteś?

- Jestem żoną Rafaela.

Agustina posłała synowi pełne wyrzutu spojrzenie.

- Ożeniłeś się i nic mi nie powiedziałeś?

W odpowiedzi Rafael wzruszył ramionami.

- A to nasz syn Noah - dodała szybko Louisa, by zneutralizować chłód męża.

- Wasz syn? Mój wnuk? - wyszeptała.

Louisa skinęła głową. Z uśmiechem podała synka babci.

- Och, *mi nieto, mi pequeño angelito* - powtarzała z łzami w oczach.

Widząc jej wzruszenie, Louisa sama się wzruszyła. Spojrzała na męża. Zamiast tych samych emocji, zobaczyła martwe oczy i twarz pozbawioną wyrazu.

- Siądźmy do kolacji - zarządził.

Posiłek był radosny, przynajmniej dla dziecka, matki i babci. Agustina Cruz była ciepłą i czarującą osobą. Przypominała Louisie jej własną matkę, której tak jej brakowało. Louisa chciała przygotować wszystkie dania sama. Mąż najpierw ją wyśmiał, potem wzruszył ramionami i dał jej wolną rękę.

Zrobiła wszystko, by zmienić zaniedbane mieszkanie w prawdziwy dom. Miała niewiele czasu. Prawie całą noc i przedpołudnie do powrotu Rafaela poświęciła porządkom i urządzeniu wnętrza od nowa. Ubrała się starannie. Przygotowała jego ulubione potrawy. Myślała, że zaczyna do niego docierać. Zwłaszcza gdy usłyszała od ochroniarza, że Rafael spędził noc w hotelu. Sam.

Wszystkie siły włożyła w udawanie, że nic jej to nie obchodzi. Za dobrze знаła Rafaela. Nie mogła się zachowywać jak pozostałe kobiety. Musiała wzbudzić w nim niepewność. Tylko w ten sposób mogła osiągnąć cel.

Jego szczęście - i swoje.

Agustina odłożyła widelec.

- Pyszna kolacja.

- Louisa sama ją przygotowała. Na twoją cześć - odparł beznamiętnie.

Uszczęśliwiona Agustina rzuciła im spojrzenie pełne wdzięczności.

- Dziękuję. Obojgu wam dziękuję. Bałam się, że nigdy mi nie wybacysz, Rafaelu.

- Miałbym cię nienawidzić tylko dlatego, że czekałaś na śmierć mojego prawdziwego ojca? Że przez ciebie go nie poznałem i że przez dwadzieścia lat zbywałaś moje pytania? - Pociągnął łyk brandy i gwałtownie odstawił kieliszek.

Agustina zbladła.

- Myślałam, że rozumiesz, synu - wyszeptała.

- Rozumiem. A teraz ty się dowiesz, jak to jest. Poznałaś moją rodzinę. Nigdy więcej jej nie zobaczysz.

Wstał od stołu i popatrzył groźnie na matkę.

- Co? - zawołała.

Wziął Noaha na rękę.

- Jesteśmy w Buenos Aires ostatni raz. Mój syn nie będzie wiedział, że ma babcię. Umrzesz jak mój ojciec. Sama - powiedział szorstko.

Agustina była bliska omdlenia.

- Rafaelu, nie możesz tego zrobić. Nie pozwolę ci! - Louisa zerwała się z krzesła.

- Wybór należy do ciebie. Albo moja matka, albo twój mąż i syn.

Po tych słowach wyszedł.

Louisa rzuciła się za nimi, po czym gwałtownie przystanąła. Spojrzała na Agustinę. Zrozpaczona kobieta siedziała przy stole skamieniała.

- Przepraszam, pomówię z nim - wykrztusiła Louisa przez łzy.

Agustina potrząsnęła smutno głową.

- To nic nie da, moja droga. Cieszę się, że cię poznałam. Opiekuj się moimi chłopcami. *Adios*. Idź z Bogiem...

Dławiąc się łzami, Louisa wybiegła z mieszkania. Nie czekała na windę. Popędziła w dół schodami. Z impetem wypadła z budynku i zobaczyła odjeżdżającą limuzynę.

- Zaczekaj! - krzyknęła.

Auto się zatrzymało.

- Streszczaj się - rzucił lodowato Rafael, gdy szarpnięciem otworzyła drzwi i zdyszana usiadła na tylnym siedzeniu obok Noaha. Ucałowała synka, po czym zwróciła się do Rafaela.

- Jak mogłeś tak potraktować swoją matkę? Ona cię kocha! Jak możesz być tak okrutny?

- Teraz już wiesz, co robię z ludźmi, którzy mnie zdradzili. Czekałem na tę chwilę prawie dwadzieścia lat. Sprawiedliwości stało się zadość. Na lotnisko - rzucił w stronę kierowcy.

- Jesteś bardziej bezduszny, niż myślałam - szepnęła z przestraszeniem.

- Nie jestem bezduszny. Tobie, *mi vida*, jestem gotów przebaczyć jedną pomyłkę. Jedną. Nigdy więcej tego nie rób. - Pochylił się ku niej i pogładził ją po policzku.

Zadrżała pod jego dotykiem.

- O czym mówisz?

- Nigdy więcej mnie nie okłamuj, a pozwolę ci zostać i wychowywać naszego syna. Będziesz się cieszyła szacunkiem jako moja żona. Ale jeśli znów mnie oszukasz... - zawiesił głos.

Patrzyli sobie w oczy.

- Co wtedy? - wyszeptała.

Cofnął rękę. Wziął gazetę i rozłożył ją, odgradzając się od Louisy.

- Wtedy stracisz wszystko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kilka tygodni później w chłodny wiosenny poranek Louisa siedziała w kawiarence z widokiem na Notre Dame po drugiej stronie Sekwany. Opatulony kocykiem Noah spał smacznie w wózku. Upiła łyk mocnej kawy tak gorącej, że parzyła w język. Mimo to drżała z zimna.

Zamknęła oczy i zwróciła twarz do słońca.

Gdyby Rafael wiedział, co zrobiła...

Nie miałam wyjścia, powtarzała sobie w duchu. Nie mogła pozwolić, by Rafael tak krzywdził matkę. Zaślepiiony chęcią zemsty nie widział, że ucierpi nie tylko jego matka, lecz także jej wnuczek, a przede wszystkim on sam.

Jeszcze przed chwilą w kafejce siedziała obok niej Agustina. Szczęśliwa, że znów może zobaczyć wnuka. Louisa w końcu poznała prawdę o przeszłości Rafaela. I zrozumiała powód, dla którego matka chroniła go przez lata.

Rafael uważał matkę za bezwzględną kobietę o kamiennym sercu. Mylił się. Louisa nie mogła powiedzieć mu prawdy o jego prawdziwym ojcu. Nie chciała go zranić.

Louisa dopiła kawę. Uregulowała rachunek i z czułością spojrzała na śpiącego w wózku synka.

- Przekonam go, żeby wybaczył twojej babci. Znajdę sposób - szepnęła.

- *Mi vida.*

Omam nie podskoczyła na krześle na dźwięk jego głosu. Wysiadał z limuzyny, która zajęczała pod kafejkę.

- Co ty tu robisz? - zawołała.

Trzasnął drzwiami i podszedł do niej.

- Miło spędziliście poranek? - spytał.

Zerwała się na równe nogi. Czowała, jak krew odpływa jej z głowy.

- Właśnie wychodzimy.

Wybrała tę kafejkę w Dzielnicy Łacińskiej z powodu odległości od ich apartamentu w luksusowej Ósmej Dzielnicy po drugiej stronie rzeki. Wiedziała, że Rafael pojechał na spotkanie z nowym udziałowcem, właścicielem zamku na południe od

Paryża. Przez myśl jej nie przeszło, że może tędy przejeżdżać. Jeszcze dziesięć minut temu zobaczyłby tutaj swoją matkę.

Oblał ją zimny pot. Zerknęła na syna. Kochała go nad życie. Marząc o szczęśliwej rodzinie, może niepotrzebnie ryzykowała swoje małżeństwo.

- W drodze na spotkanie zahaczyłem o La Défense. Nasz nowy budynek jest doskonały - oznajmił.

- Już gotowy? Przed terminem?

- W przyszłym tygodniu wprowadzają się tam nasi pracownicy. Wtedy pokażę ci, jak to wygląda.

Louisa zacisnęła palce na rączce wózka. Czy za tydzień będzie jeszcze żoną Rafaela?

- Może wrócimy pieszo do domu? - zaproponował.

Otworzyła szeroko oczy.

- Masz czas? O tej porze?

Wzruszył ramionami.

- Taki piękny dzień. Zafunduję sobie wolną chwilę.

Louisa nerwowo przełknęła ślinę. Tyle razy marzyła, by spędzał z nią więcej czasu, a on wybrał akurat tę chwilę, w której poczucie winy i strach nie dawały jej spokoju.

- Wspaniale. Chodźmy - odparła.

Ruszyli wzdłuż rzeki. Zerknęła na niego raz po raz. Od przyjazdu do Paryża pracował po całych dniach. Każdego ranka przed wyjściem całował Noaha na pożegnanie, a wieczorem po powrocie kładł się przy Louisie i kochał się z nią w ciemnościach. Niewiele rozmawiali.

Z jednej strony jej życie nic się nie zmieniło. Tak jak poprzednio, jej świat nadal kręcił się wokół Rafaela. Prowadziła mu dom i starała się zyskać jego aprobatę.

Z drugiej strony zmieniło się wszystko. Rafael chciał, żeby była przede wszystkim matką i żoną. A to oznaczało mnóstwo wypraw do ekskluzywnych butików przy Rue du Faubourg St-Honoré. Za kilka dni czekał ją pierwszy bal w życiu.

Kiedyś organizowała bale dla Rafaela. Teraz miała wystąpić u jego boku jako żona. Słabo jej się robiło na samą myśl, że stanie twarzą w twarz z kobietami, które przewinięły się przez jego łóżko i - znając go - najprawdopodobniej kiedyś się przewiną.

Próbowała stworzyć mu wspaniały ciepły dom. Jej wysiłki nie przynosiły jednak efektów. Rafael nadal nie pozwalał sobie na słabość, jaką w jego mniemaniu byłoby uczucie do niej i do syna.

Paryskie drzewa budziły się do życia po zimie. Rafael prowadził wózek z Noahem, który już obudzony, fikał nóżkami i śmiał się co chwila. W końcu dotarli do osiemnastowiecznego budynku przy Polach Elizejskich. Rafael był jego właścicielem. Ich apartament zajmował dwa ostatnie piętra. Piętro niżej urzędowali ochroniarze i asystenci. Na pozostałych piętrach mieściły się biura, które lada dzień miały zostać przeniesione do nowego budynku w La Défense.

Z okien apartamentu rozciągała się panorama Paryża z wieżą Eiffla po drugiej stronie rzeki. Jeszcze jako gospodyni Louisa uwielbiała to miejsce. Teraz była panią nie tylko tego apartamentu, ale wszystkich domów Rafaela rozrzuconych po świecie.

Gdyby wiedział, że sprowadziła tu jego matkę i pozwala jej spotykać się z Noahem za jego plecami...

Nie powinna tego robić, ale Rafael był tak zawzięty, że nie miała wyjścia.

Cały czas zachodziła w głowę, jak go przekonać, by otworzył swoje serce i przebaczył matce, a jednocześnie nie sprawić mu bólu informacją o ojcu.

Doszła do wniosku, że jest tylko jeden sposób. Powinna wyznać mu prawdę. Zamiast czekać, aż sam ją odkryje, musi wziąć byka za rogi i uprzedzić wypadki. Wiedziała, co zrobić, ale bała się ryzyka.

Tej nocy Rafael wślizgnął się do ich łóżka bardzo późno. Spała nago, tak jak lubił. Nie wiedziała, czy śni, kiedy poczuła pierwsze pocałunki. Niedługo potem zatraciła się w rozkoszy, jaką jej dał.

Później leżeli spleceni w uścisku.

- Mam coś dla ciebie - zamruczał, muskając ustami jej skórę.

Uniosła lekko głowę, by zobaczyć zarys jego twarzy w ciemności.

- Co takiego?

- Pamiętasz tę grecką wyspę? - wyszeptał jej do ucha.

Jak mogła zapomnieć? Tam spędziła dwa najszcześniejsze dni swego życia.

- Oczywiście.

Pocałował ją w czoło.

- Dzisiaj kupiłem ją dla ciebie.

- Kupiłeś dla mnie... wyspę?

- Novros się wahał, ale go przekonałem. - Usłyszała w jego głosie, że się uśmiecha.

- Dziękuję - powiedziała miękko.

Łzy ścisnęły ją za gardło.

Jego dłoń powędrowała ku jej nagiej piersi.

- Dla ciebie wszystko, *querida*.

Wszystko?

Nagle podjęła decyzję. Musi zaryzykować. Nie chciała okłamywać Rafaela.

Kochała go. Zapewnił jej bezpieczeństwo materialne, ofiarował wszystko, czego mogła zapragnąć. Nawet wyspę. Ale siebie samego jej skąpił, prócz wspólnych nocy. Dlatego ciągle czuła niedosyt.

Chciała jego.

Chciała, by zza grubego pancerza wyjrzał dobry, życzliwy i lojalny mężczyzna, jakiego w nim wyczuwała.

Splotła palce z jego palcami.

- Chcę cię prosić o przysługę.

- Przysługę?

Z trudem tłumiała wewnętrzny dygot. Czy „przysługa” to właściwe słowo na prośbę o zaniechanie zemsty, zerwanie z życiem playboya i pokochanie jej do szaleństwa, tak jak ona kochała jego?

- To coś więcej niż przysługa.

- Hm, grecka wyspa nie wystarczy? Przekonajmy się, co mogę dla ciebie zrobić. -

Uśmiechnął się szelmowsko i pogładził ją po nagim brzuchu.

Poczuła, jak bardzo znów jej pragnie. Niewiele brakowało, by poddała się własnemu pragnieniu i zapomniała, po co zaczęła tę rozmowę. Położyła dłoń na jego dłoni, żeby go powstrzymać.

- Muszę ci coś powiedzieć, ale się boję - wyszeptała.

- Możesz powiedzieć mi wszystko. Zacząłem odzyskiwać do ciebie zaufanie, *querida*. I bardzo się z tego cieszę - odparł miękko.

Przeszył ją nagły dreszcz. Teraz albo nigdy.

- Sprowadziłam twoją mamę do Paryża. Dziś rano rozmawiałam z nią w kafejce. Musisz jej wybaczyć.

Rafael nie wierzył własnym uszom.

- Sprowadziłaś tu moją matkę? Pozwoliłaś jej zobaczyć Noaha?

- Tak. - Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

Wyszarpnął dłoń z jej dłoni. Nago wstał z łóżka. Miał wrażenie, że świat wokół niego wiruje.

- Nie posłuchałaś mnie.

Zrozpaczona potrząsnęła głową.

- To nie tak. Próbuję cię ratować!

- Ratować? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Twoja mama cię kocha. Musisz jej wybaczyć. Miała ważny powód, żeby nie mówić ci o ojcu.

- Jaki?

- Tego nie mogę powiedzieć.

Serce łomotało mu w piersiach. Z emocji zaschło mu w ustach.

- Zdradziłaś mnie.

Złapała go za rękę.

- Mogłam cię okłamać, ale mówię ci prawdę, zamiast kombinować za twoimi plecami...

Nie miał zamiaru jej słuchać.

- Powiedziałem ci, co się stanie, jeśli mnie zawiedziesz.

Patrzyła na niego, jakby wymierzył jej policzek.

- Staralam się tylko zrobić z nas prawdziwą rodzinę.

Sięgnął po ubranie.

- Ostrzegałem cię - powtórzył lodowato, choć w środku trząśł się jak galareta.

W najczarniejszych snach nie przypuszczał, że Louisa postąpi tak haniebnie. Miał nadzieję, że nie będzie musiał wprowadzać swojej groźby w czyn, teraz jednak nie miał wyjścia.

- Rafaelu, kocham cię - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Kochasz mnie? Udowodniłaś tylko, że kiedy zaczynam ci ufać, wbijasz mi nóż w plecy - odparował.

- Wcale nie. Przecież powiedziałam ci prawdę!

Muszą być z siebie bardzo zadowolone, pomyślał.

Dwie kobiety, które zmówiły się przeciwko niemu i zrobiły z niego słabeusza we własnym domu! Rafael gotował się ze złości.

- Tak, ale po fakcie. Uprzedziłem cię, co się stanie, jeśli znów mnie zdradzisz. Wy-
noś się z mojego domu. Składam pozew o rozwód.

- Nie zostawię cię! Nigdy! Ale nie przestanę powtarzać, że nie możesz tak kary-
godnie traktować własnej matki. Zarzucasz jej coś, czego nie zrobiła...

- Ona ci to powiedziała? - prychnął pogardliwie.

Louisa w porę ugryzła się w język.

- Nie musiała. Zobaczyłam to w jej oczach. Ona cię kocha. Oddałaby za ciebie ży-
cie. To samo zrobiłabym dla Noaha!

- Będiesz go kochać z daleka, bo usunę cię z jego życia - oznajmił lodowato.

- Nie zostawię go. Ani ciebie. Jeśli chcesz się mnie pozbyć, będziesz musiał wy-
rzucić mnie przez okno.

- Wzruszająca scena, ale w niczym ci nie pomoże - rzucił cierpko.

Wyszedł z sypialni i ruszył prosto do pokoju dzieciennego. Słyszał, jak Louisa zry-
wa się z łóżka.

Nie zatrzymał się, nie zwolnił. Wyjął z łóżeczka śpiącego synka. Noah obudził się i
zaczął płakać. Wtórowała mu Louisa, która dogoniła Rafaela i teraz uczepliła się jego ra-
mienia.

- Nie możesz mi go odebrać! - krzyczała.

Patrzył na nią nieporuszony. Nie czuł nic. A może to sobie wmawiał.

- Mój adwokat się z tobą skontaktuje - powiedział beznamiętnie.

Uwolniwszy ramię, zniósł syna piętro niżej i zamienił z ochroniarzem kilka słów.

Louisa próbowała iść za nim, ale ochroniarz zastąpił jej drogę.

Dziesięć minut później dręczony poczuciem winy Rafael podjechał pod swój ulubiony hotel. Powtarzał sobie, że Louisa jest złą matką i złą kobietą. Kłamała jak wszystkie inne.

Nie zasługiwała ani na niego, ani na ich syna.

Noah nie przestawał płakać. Jego asystent rozpaczliwie wydzwaniał po francuską nianię, która czasem pomagała Louisie. Jednak nawet jej czułość i kojący głos nie pomogły. Noah zanosił się od płaczu, aż poczerwieniał na buzi.

Rafael uświadomił sobie, że jest kłamcą.

To Louisa uczyniła z niego kłamcę.

Nie mógł dotrzymać słowa i spełnić swojej groźby. Niech ją szlag! Nie potrafił odseparować syna od matki. Bez względu na jej przewiny, nie mógł pozwolić, by Noah cierpiał.

Przeklinał Louisę i przeklinał siebie, wiedział jednak, że musi umożliwić jej kontakt z synem. Co nie zmienia faktu, że to koniec ich małżeństwa. Chciał zadzwonić do Louisy, ale w tej samej chwili rozległ się dzwonek komórki.

- Nie przypuszczałam, że jesteś zdolny do czegoś takiego - usłyszał.

Zmarszczył brwi.

- *Mam?* - spytał niepewnie.

Z trudem rozpoznał jej głos.

- Louisa mnie powiadomiła. Jak mogłeś odebrać jej dziecko? Jesteś inny, niż sądziłam.

Mógł się spodziewać, że Louisa zadzwoni do jego matki.

- To sprawa między mną i moją żoną. Nie wtrącaj się.

- Jestem na dole. Muszę ci o czymś powiedzieć. Czekam na ciebie.

- Niby dlaczego miałbym cię słuchać?

- Ostatni raz, *mi hijo*. Ostatni raz przed moim powrotem do Argentyny.

Po tych słowach rozłączyła się.

Rafael zacisnął szczęki. Jedna krótka rozmowa to niewielka cena za zerwanie kontaktu z matką na zawsze. Upewnił się, że Noah jest z nianią w drugiej sypialni, po czym zszedł na dół.

Agustina czekała w barze. Spodziewał się, że znów spojrzy na niego z tym nieśmiałym i błagalnym uśmiechem, jaki widział u niej przez ostatnich dwadzieścia lat.

Tym razem było inaczej. Zamiast łagodności i zatroskania ujrzał powagę i surowość. Zaczęła bez żadnych wstępów, gdy tylko usiadł.

- Przez całe życie próbowałam cię chronić. Ale jesteś już mężczyzną i matczyzna ochrona ci niepotrzebna. Po tym, co dzisiaj zrobiłeś, zaczęłam się obawiać, że moje starania przyniosły więcej szkód niż pożytku. Proszę. - Po gładkim kontuarze przesunęła ku niemu kilka zapisanych kartek.

Wziął je do ręki i rzucił okiem na pierwszą z nich.

Agustina widziała, jak szydery uśmiech gaśnie mu na wargach. Rafael czytał z narastającym zdumieniem. Pięć minut później, na widok podpisu pod listem, poczuł na plecach zimny dreszcz. Podniósł wzrok i napotkał spojrzenie matki.

- To list mojego ojca. Powiedziałaś mu, że jesteś w ciąży, a on kazał ci pozbyć się dziecka - wyszeptał poblady, kręcąc głową.

Szare oczy matki badały uważnie każde drgnienie mięśni na jego twarzy.

- Tak. A kiedy odmówiłam, przysłał mi tę złotą obrączkę i oznajmił, że tylko tyle mogę od niego dostać.

- Dlaczego mnie nie chciał? - spytał Rafael ze ściśniętym gardłem.

- Nie lubił dzieci. I wcale mnie nie kochał. Dowiedziałam się, że mnie zdradzał. Byłam bardzo młoda. Nie miałam środków do życia. Wróciłam do Buenos Aires i wyszłam za mężczyznę, za którego moi rodzice od dawna chcieli mnie wydać. Arturo przyrzekł, że będzie dla ciebie dobrym ojcem... ale nie dotrzymał obietnicy.

Rafael z trudem zbierał myśli.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy? Nie podałaś nazwiska ojca? Czemu pozwoliłaś, żebym cię oskarżał przez tyle lat?

- Nacierpiałeś się wystarczająco przez ojca, który cię nie kochał, a ty nie wiedziałeś dlaczego, póki Arturo przed śmiercią nie wyjawiał ci prawdy. Byłeś młody. Cierpiałeś. Kiedy się dowiedziałeś, że nie jesteś prawdziwym synem Artura, fantazjowałeś na temat swojego ojca. Wymyślałeś nieprawdopodobne historie. Chciałam ci oszczędzić kolejnego rozczarowania. - Westchnęła ciężko.

I znów zobaczył w niej łagodność, jaką znał.

Siedział jak skamieniały.

Pomylił się. Jego prawda okazała się fałszem.

- Przepraszam, *mam* - wyszeptał.

Przykrył ręką jej splecione dłonie. Oczy mu się zaszkliły.

Agustina uśmiechnęła się do niego przez łzy.

- Wybacz, że nie dałam ci ojca, na jakiego zasługiwałeś. Ale ty możesz być takim ojcem dla Noaha. Możesz stworzyć rodzinę, jakiej ja nie umiałam ci dać.

Rafał poczuł się jak wyrwany z głębokiego snu.

Rodzina.

Louisa.

Teraz myślał tylko o tym, jak podle potraktował swoją żonę. Kobieta, która tak bardzo go pokochała.

- Louisa o tym wie? - spytał cicho.

- Tak, ale nie miała zamiaru ci mówić. Nie chciała cię zranić.

Rafał popatrzył na matkę szeroko otwartymi oczyma.

Louisa nie chciała go zranić? Odebrał jej dziecko, a ona próbowała go chronić przed bolesną prawdą?

Kochała go mimo jego wad. Kochała prawdziwie. Jej wspaniałomyślność i lojalność nie miały sobie równych.

A on tak ją potraktował! Ryzykowała wszystko, próbując przekazać mu część prawdy - tę mniej bolesną - a on ją za to ukarał. Oddała mu serce, nie raz, lecz dwa razy, a on je złamał i podeptał.

Patrzył tępo przed siebie.

- Nigdy mi nie wybaczy, nigdy - powtarzał.

Agustina położyła mu rękę na ramieniu.

- Wybaczy.

Już nie usiłował ukryć łez.

- Jak ją odzyskam? Cały czas myślałem, że nie mogę jej ufać. A pytanie brzmi: czy ona może ufać mnie? - Pomyślał o synu płaczącym w apartamencie na górze.

Od samego początku wszystko robił nie tak!

Jak mógł?

Jak jej to wynagrodzi?

Louisa próbowała ocalić jego duszę, a on w rewanzu omal nie zniszczył jej duszy. Poraziła go nagła myśl. Kochał ją.

Przez lata walczył z tym uczuciem. Kiedy mówił sobie, że chce z nią tylko sypiać albo potrzebuje jej jako gospodyni, pragnął jej samej. Jej uśmiechu, łagodności, czasem zadziorności. Jej rozspanej twarzy i rozczochranych włosów z samego rana. Czułości w oczach, gdy patrzyła na niego z drugiego końca pokoju.

Kochał ją.

Zaciskał dłonie tak mocno, że poczuł ból.

Kochał ją. Nawet jeśli to uczucie czyniło go słabym i bezbronnym. Kochał ją i zrobił wszystko, żeby ona znów go pokochała.

Wygra albo polegnie w walce o zwycięstwo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Louisa leżała zwinięta w kłębek na bezcennym tureckim dywanie. Przez ostatnie godziny wylała morze łez. Evan Jones, któremu Rafael zlecił jej pilnowanie, nie był tym zachwycony, musiał jednak wykonać polecenie szefa. Louisa stała się więźniem we własnym domu.

Po wyjściu Rafaela chciała zawiadomić policję. Uznała jednak, że to nie ma sensu. Rafael był przecież ojcem Noaha. Skontaktowała się więc z Agustiną, która na wieść o postępkach Rafaela razem z nią płakała do słuchawki. Na koniec obiecała, że spróbuje pomóc. Tylko co mogła zrobić?

Zesztywniała z zimna Louisa z trudem podniosła się z podłogi. Włożyła T-shirt i spodnie od piżamy. Kolana ugięły się pod nią i znów upadła. Patrzyła tępo w sufit, niezdolna do jakiegokolwiek działania.

Zabrakło jej łez. Była odrętwiała. Więcej niż odrętwiała. Była martwa. Kiedy Rafael wyszedł z płaczącym synkiem na rękę, coś w niej umarło.

Nie miała już nic.

Podjęła kolejną próbę wstania z podłogi. Tym razem utrzymała się na nogach. Chwiejnym krokiem wyszła na balkon.

Za rzeką widziała oświetloną sylwetkę wieży Eiffla. Pod balkonem była tylko ciemność. To takie łatwe, pomyślała. Wystarczy skoczyć, by raz na zawsze uwolnić się od smutku i bólu. Przechyliła się przez balustradę.

Nie, to zły pomysł. Musi wierzyć, że jeszcze zobaczy męża i syna. Mieć nadzieję, że przytuli ich obu.

Poczuła coś zimnego na policzku. Myliła się. Nie wypłakała jeszcze wszystkich łez.

Usłyszała głośnie pukanie.

Było późno. Kto to mógł być? Komu ochroniarz pozwoliłby podejść do drzwi?

Przez chwilę stała na balkonie bez ruchu. I wtedy usłyszała coś, co wyrwało ją z odrętwienia.

Płacz swojego syna.

Z tłumionym okrzykiem wbiegła do mieszkania i dopadła drzwi. Na progu stała niania z Noahem na ręku.

- Pani Cruz, przysłał mnie pani mąż... - zaczęła kobieta.

Louisa nie słuchała. Z głośnym łkaniem porwała synka w ramiona. Przytuliła go i zaczęła obsypywać pocałunkami, a potem kołysać, szepcząc łagodnie słowa miłości. Noah przywarł do niej kurczowo. Jego płacz przeszedł w popłakiwanie. Po chwili całkiem minął i Noah zasnął w ramionach Louisy.

Francuska niania patrzyła na tę scenę z czułością w oczach.

- *Enfin*, śpi.

Po raz pierwszy Louisa spojrzała na nią.

- Co pani tu robi? Czemu Rafael odesłał mi syna?

Francuzka potrząsnęła głową.

- Nie wiem, *madame*. Chciał, żeby go przywieźć od razu, mimo że to środek nocy.

- Ziewnęła dyskretnie. - Pozwoli pani, że wrócę do domu?

- Czy mój mąż chciał, żebym odesłała dziecko?

- Nie. Mam pani przekazać, że *monsieur* Cruz nigdy więcej nie będzie chciał odebrać pani syna. Pytał, czy pani zechce zjeść z nim jutro śniadanie.

Louisa zmarszczyła brwi. Spotkać się z Rafaelem przy kawie i *croissancie* i udawać, że nic się nie stało? A może to spotkanie w sprawie rozwodu?

- Nie.

- Przekażę mu pani odpowiedź. A teraz, jeśli pani pozwoli, wrócę do domu. Muszę się położyć.

Resztę nocy Louisa spędziła w bujanym fotelu, tuląc syna w ramionach.

Rano obudziło ją pukanie do drzwi. Z sercem w gardle poszła otworzyć. Spodziewała się ujrzeć Rafaela i usłyszeć zaproszenie na śniadanie w towarzystwie jego adwokatów.

Zamiast Rafaela na progu stał goniec, uginający się pod ciężarem kosza z ogromnym bukietem wielobarwnych róż.

- Kwiaty dla pani - wysapał chłopak.

- Od kogo? - spytała.

Za plecami gońca dostrzegła uśmiechniętego ochroniarza. Już wiedziała.

- Odeślij je! - krzyknęła i trzasnęła drzwiami.

Przez trzy następne dni spadła na nią lawina prezentów. Po kwiatkach były manikiurzystki i masażystki z dziennego spa. Potem dostała komplety ubrań od najlepszych francuskich projektantów. Torebki, buty, suknie balowe. Ukoronowaniem było różowe sportowe auto z wielką kokardą na masce, zaparkowane przed budynkiem.

Nie przyjęła żadnego z tych prezentów.

Potem nadeszła przesyłka z biżuterią z najlepszych salonów jubilerskich w mieście. Długie sznury pereł. Bransoletka ze szmaragdów. Naszyjnik z setkami szafirów. W końcu pierścionek z brylantem wielkości jajka rudzika, osadzonym w platynie.

Odesłała wszystko.

Czwartego dnia dzwonek u drzwi milczał. Louisa spędziła poranek na zabawie z synkiem i pieczeniu ciasta czekoladowego. Robiła wszystko, by nie myśleć o Rafaelu.

Chciał ją odzyskać, to jasne. Tylko kiedy przestanie przysyłać jej prezenty? Kiedy w końcu zrozumie, że jej zaufania i przebaczenia nie można kupić?

I czy zjawi się osobiście?

W końcu doczekała się dzwonka. Była pewna, kogo zobaczy.

Pomyliła się. Za drzwiami stał posłaniec z jedną różą i liścikiem.

„Proszę o spotkanie. Chcę Ci coś powiedzieć. Przyjdź.

Rafael”.

Posłaniec czekał na odpowiedź. Po chwili zastanowienia powiedziała:

D'accord. Tłumaczyła sobie, że zgodziła się tylko przez ciekawość. I dlatego, że Rafael sam napisał ten liścik. Pewnie uznał, że poczuje się zaszczycona.

Posłaniec skinął głową z uprzejmym uśmiechem i oznajmił po francusku:

- Na dole czeka samochód, który zawiezie panią i dziecko na lotnisko. Nie musi pani brać żadnych rzeczy. *Monsieur Cruz* wszystko przygotował.

Rafael nie czekał na nich w swoim odrzutowcu. Kiedy Louisa lądowała z synkiem na wyspie, którą tak dobrze pamiętała, nie mogła dłużej udawać, że kieruje nią tylko ciekawość. Chciała go zobaczyć. Mimo wszystko tęskniła za nim. Jakaś część niej nadal pragnęła, by ją pokochał.

Rafael nie czekał na płycie lotniska. Nie było go też w pięknym domu na wyspie.

Teraz wyspa należała do niej.

Może Rafael zmienił zdanie? Może zrezygnował z dalszych starań? Może postanowił uczynić z niej samotną królową tej wyspy?

Coraz bardziej rozczarowana wchodziła po kolei do każdego pokoju. Rafaela nigdzie nie było.

Ułożyła Noaha w ślicznym łóżeczku, które stało w świeżo urządzonym pokoju dzieciennym. Cicho zamknęła za sobą drzwi. Wyszła na taras. Hamując łzy, rozejrzała się wokoło. Każde miejsce przypominało jej o minionym szczęściu. Spojrzała na zachodzące słońce, od którego niebo płonęło purpurą. Dlaczego wszystko poszło nie tak?

Jej miłość nie wystarczyła, by go uratować. Była za słaba, żeby ją odwzajemnił.

Dała ujście smutkowi. Pozwoliła łzom popłynąć. Nagle usłyszała czyjś głos.

- Wybacz mi.

Określiła się na pięcie. I wtedy go zobaczyła.

- Wybacz mi - powtórzył.

Patrzyła, jak idzie ku niej i czekała, zaczarowana spojrzeniem jego błyszczących oczu. W końcu znalazła się w kręgu jego ramion. Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Myliłem się - powiedział.

Otworzyła usta, ale położył na nich palec. Dopiero teraz zobaczyła w jego oczach łzy.

- Kocham cię, Louiso. Ciebie i tylko ciebie. Od dnia, kiedy kochałem się z tobą pierwszy raz, nie było żadnej innej kobiety. Jesteś moją kochanką. Matką mojego dziecka. A przede wszystkim moją żoną. Kocham cię.

Louisa patrzyła na niego, wstrzymując oddech. Pochylił się ku niej.

- Wybaczysz mi kiedyś?

Potrząsnęła głową, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Tyle poświęciłaś, żeby mnie chronić. Wiem już wszystko. Mama mi powiedziała. Nie mogę żyć bez ciebie. Chodzi nie tylko o Noaha, lecz o mnie. To, jaki teraz jestem, wszystko, co we mnie dobre, zawdzięczam tobie.

- Och, Rafaelu...

Zaczerpnął powietrza.

- Nie możesz mi wybaczyć, że zabrałem ci Noaha. Wiem o tym. Przysięgam, że resztę życia poświęcę, próbując odzyskać twoją miłość. Nie mogę myśleć o niczym innym. Pragnę cię, kocham cię, potrzebuję cię i zawsze będę...

Louisa przerwała ten potok słów pocałunkiem. Kiedy oderwała się od Rafaela, na jego twarzy malowała się bezgraniczna radość.

- Louiso...

- Kocham cię. I nigdy nie przestałam kochać - szepnęła czule.

Przyciągnął ją ku sobie i zamknął w objęciach. A potem pocałował namiętnie pod niebem roziskrzonym mrugającymi gwiazdami, które przeglądały się w szemrzącym zwierciadle morza.

- Jestem zaręczona!

Pół roku później Louisa podniosła wzrok z leżaka przy basenie, by spojrzeć na uszczęśliwioną siostrę, dumnie prezentującą pierścionek na serdecznym palcu lewej ręki.

- Zaręczona? Z kim? - wykrzyknęła.

Roześmiana Katie spojrzała wymownie na Evana Jonesa, szefa ochrony Rafaela.

- Nigdy nie sądziłam, że z kolejnych wakacji na wyspie przywiozę taką pamiątkę!

- Myślisz o mężu jak o pamiątce? - zaśmiał się Evan. Wziął Katie za rękę i zaglądnął jej w oczy, dodał: - Tym razem nie mogłem pozwolić jej wrócić na Florydę beze mnie.

Louisa klasnęła w dłonie i zerwała się z leżaka.

- Tak się cieszę!

Cały czas miała nadzieję, że jej młodsza siostra znajdzie prawdziwą miłość. I w końcu znalazła. Louisa poszukała wzrokiem męża, który bawił się z Madison i Noahem

nad brzegiem morza. Noah miał już czternaście miesięcy. Biegał po piasku jak szalony, przebierając tłustymi nóżkami najszybciej, jak potrafił.

- Czy Rafael już wie? - spytała.

Evan spoważniał.

- Jeszcze nie. Uznaliśmy, że lepiej zacząć od ciebie. Możemy potrzebować twojej pomocy w załagodzeniu sytuacji. Wiesz, jak pan Cruz nie znosi zmian personalnych. Nie będzie zachwycony koniecznością szukania nowego szefa ochrony.

Wszyscy troje zwrócili głowy w stronę plaży. Rozświetlony słońcem piasek miał biały kolor. Mały Noah z wiaderkiem i łopatką w rączkach rzucił się w szaleńczą pogoń za swoją kuzynką. Rafael porwał syna na ręce i kręcił z nim młynka. Jego niski śmiech i wesoły chichot Noaha były ulubioną melodią Louisy.

- Nie ma wyjścia. Postanowiłem rzucić posadę ochroniarza i zostać piekarzem - stwierdził Evan, uśmiechając się do Katie.

- Nie każ Louisie odwalać za ciebie brudnej roboty. Idź i powiedz mu, że odchodzisz. To ty nosisz spluwę! - Katie trąciła narzeczonego ramieniem.

- Właściwie to nie... No dobrze, pójdę - powiedział i ruszył na plażę.

Kiedy nie mógł ich już słyszeć, Louisa zwróciła się do siostry.

- Jesteś pewna? Evan tak bardzo różni się od Matthiasa...

Katie spojrzała na siostrę ze łzami szczęścia w oczach.

- Wiem. Jest lepszy. Nie ma pieniędzy, ale jest uczciwy, czuły i ma dobre serce.

- Nie mówiąc o odwadze - dodała Louisa.

Z daleka widziała grymas niezadowolenia na twarzy Rafaela, słuchającego najnowszych wieści przekazywanych mu przez byłego już ochroniarza. Zaśmiała się lekko.

- Chyba powinniśmy ruszyć z odsieczą - zauważyła.

Kiedy dołączyła do męża na plaży, napięcie zostało rozładowane. Kilka minut później Rafael przyjaźnie klepał Evana po plecach i gratulował mu zaręczyn, życząc wszystkiego najlepszego.

Louisa wzięła Rafaela za rękę. Odwrócił się do niej i pocałował wewnątrz jej dłoni. Z jego oczu wyczytała wyznanie miłości. Serce jej stopniało. Czy inną kobietę spotkało takie szczęście?

Zaśmiała się nagle. Porwała na ręce chichoczącego Noaha i pobiegła z nim do wody. Za nimi ruszył w pościg jej ukochany mężczyzna, który najpierw był jej szefem, potem został kochankiem, a w końcu mężem.

Gospodyni zawsze wie, czego szef potrzebuje najbardziej.

Czasem wie to nawet prędzej od niego, pomyślała z uśmiechem, patrząc na najprzystojniejszego eksplayboya na świecie, który potrzebował tylko delikatnego impulsu, by odnaleźć w swoim sercu pokłady dobra.



TLR